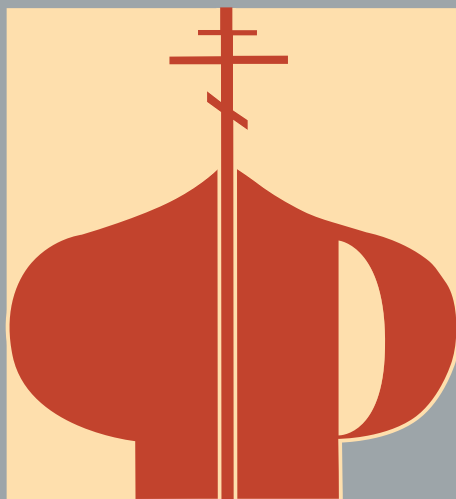


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

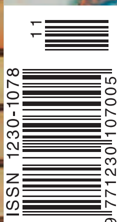
- Cerkiew zmartwychwstała
- Aniołowie Boży
- Dobra woda z Dobrywody
- Witebsk z Chrystusem w herbie

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 11 (293) listopad 2009 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Władyka Adam nad kartami Ewangelii Peresopnickiej. Z arcybiskupem przemysko-nowosądeckim rozmawiamy i o świętej księdze piszemy na stronach 11-13

Fot. Anna Radziukiewicz



W numerze



Cerkiew zmartwychwstała

I znów w Białymstoku stoi cerkiew Zmartwychwstania. W tej pierwszej, budowanej przed rokiem 1915, nigdy nie odprawiono nabożeństwa – została zburzona w 1938 roku. Ta druga, na Słonecznym Stoku, wyrosła na naszych oczach, a parafia obchodziła dwudziestą rocznicę istnienia.

Obchodziła ją uroczyście, w dzień Wsiecarycy, swoje drugie parafialne święto, z udziałem arcybiskupa **Jakuba** i biskupa **Grzegorza**, wielu duchownych i wielu wiernych.

– Ten, kto chce za mną iść, niech wyrzeknie się siebie, weźmie swój krzyż i idzie za mną – przypomniał ewangeliczne słowa biskup Grzegorz. – Dlaczego od człowieka wymagany jest tak wielki *podwig*? Czyż człowiek nie jest powołany do szczęśliwego, błogosławionego, spokojnego życia?

Tak, do takiego właśnie życia powołany jest człowiek, do życia rajskiego, niebieskiego. Ale żeby je osiągnąć, powinniśmy się w tym ziemskim życiu ukrzyżować razem z naszymi żądzami.

Wydaje się to strasznie trudne i rzeczywiście, jeśli liczymy wyłącznie na siebie, jeżeli nie prosimy o Bożą pomoc, nie będziemy w stanie nieść swego krzyża. A do czego potrzebne jest cierpienie? Po upadku człowieka nasza natura, nasze ludzkie jestestwo, zostało zarażone grzechem, jest w nas zaciemniony obraz i podobieństwo Boże i żeby to oczyścić potrzebna jest Boża łaska, która jest zdobywana poprzez ukrzyżowanie siebie.

Popatrzmy na Matkę Bożą – mówił władyka – Ona nam pokazała, jak wejść na krzyż, jak żyć, żeby ukrzyżować siebie dla Boga, dla Chrystusa. W kulminacyjnym momencie, kiedy widzi swego Jednorodzonego Syna na krzyżu – nie złorzeczy, nie wini





Na stronie obok pierwszy z prawej o. Włodzimierz Cybuliński; z lewej podczas św. Liturgii; u dołu cerkiew Zmartwychwstania

Pozostawiliśmy po sobie ślad

wrogów swego Syna, tylko płacze, widzi bowiem Boży zamysł, że przez krzyż przychodzi radość i nie może być zbawienia rodu ludzkiego w inny sposób.

Arcybiskup Jakub przypomniał najważniejsze daty w życiu parafii – okres poprzedzający jej powołanie, dekret z 25 lutego 1989 roku, wybór proboszcza.

– To na barki o. **Włodzimierza Cybulińskiego** został nałożony obowiązek budowy nowej świątyni – podkreślił. – Kiedy dzisiaj rano powiedziałem, że wybudował dwie świątynie – w Czyżach i na Słonecznym Stoku – o. Włodzimierz mnie poprawił, że cztery, bo każdą z nich poprzedzała tymczasowa. I tu też od tymczasowej zaczęła się pełnia parafialnego życia.

Władyka serdecznie dziękował duchownym, architektowi **Jerzemu Uścinowiczowi**, wykonawcom. Zwrócił uwagę na to, że budowa okazała się ważnym czynnikiem cementującym społeczność, a ofiary wnosili wszyscy. Z okazji jubileuszu wręczył proboszczowi order św.św. Równych Apostołom Cyryla i Metodego. Wysokimi odznaczeniami uhonorował najgorliwszych parafian – budowniczych.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**

Gdy w 1981 roku **Włodzimierz Sakowicz** z rodziną zamieszkał na Słonecznym Stoku, obok osiedlowego pustego wzgórza z kilkoma jabłonkami i trzema lichymi domkami przejeżdżał nieraz. O tym, że kiedyś stanie tam cerkiew, nie pomyślał nigdy. Nowe osiedle należało do parafii w Starosielcach, tam z żoną jeździł do cerkwi i tam na religię woził swoje dzieci. To właśnie przy okazji tych lekcji poznał innych parafian. – Może by tak zapusty dla dorosłych zorganizować – zaproponował o. **Andrzejowi Bierezowcowi**, wikariuszowi starosielskiej parafii, bo potrzeba integracji była duża.

Wieści o kolejnych balach rozchodziły się szybko. Przed jednym z nich do mieszkania Sakowiczów przy Stromej zapukał policjant w białej czapce.

– Mąż w domu? – rzucił od progu.

– Pewnie już zamknęli za agitację – przestraszyła się żona **Irena**, bo pan Władek właśnie obchodził wszystkie zapisane rodziny, żeby potwierdziły swoje przybycie.

– Proszę się uspokoić – na to gość – Ja chciałem się też na bal zapisać.

Te sylwestry, choinki odbywały się w klubie osiedlowym na Słonecznym Stoku. Przychodziło nawet 240 osób. Już nie anonimowych. To spośród nich wyłoni się z czasem główny komitet budowlany.

– Na Słonecznym Stoku trzeba cerkiew zbudować – zapowiedział im wkrótce *nastojatiel*, o. **Michał Chomczyk**.

To on razem z o. Andrzejem Bierezowcem zaczął wydeptywać ścieżki po białostockich urzędach. Starania na wyższym szczeblu, te decydujące, podejmował arcybiskup **Sawa**. Po czterech latach urząd wojewódzki wskazał lokalizację – przy ul. Sikorskiego, na skraju niedużego lasku, styku Słonecznego Stoku i jeszcze nieistniejącej Leśnej Doliny. Szybko uzbierano potrzebną kwotę.

W styczniu 1989 roku działka z



Z prawej wnętrze cerkwi Zmartwychwstania; niżej plac budowy z tymczasową cerkwią w roku 1991 i zbiórka pieniędzy w 1993 roku; na sąsiedniej stronie u dołu budowniczowie cerkwi w 1993 roku oraz obecna rada parafialna i pomocnicy parafii

trzema lichymi domkami przeszła w wieczyste użytkowanie Cerkwi, w lutym erygowano nową *Woskresienską* parafię i wyznaczono jej proboszcza, o. **Włodzimierza Cybulińskiego**. Batiuszka, który przyszedł z Czyż, przyniósł ze sobą nie tylko zapał, ale też spore doświadczenie budowlane i znajomości w hurtowniach. Wszystko to teraz miało okazać się na wagę złota. Póki co nabożeństwa odbywały się wciąż w Starosielcach, podczas służby zbierano datki na dwie tace – tę drugą na Słoneczny Stok.

Tymczasowa kaplica była nieodzowna.

– A może by ją tak urządzić w jednym z trzech stojących domków – na początku rozpatrywano i taką możliwość. Domki okazały się jednak za małe, były w kiepskim stanie, a do tego urząd z tytułu odzysku za dalsze użytkowanie zażądał pięć tysięcy złotych. Dwa z nich więc rozebrano, w trzecim, najmniejszym, bez wody i centralnego ogrzewania, zaczęło się rodzić życie nowej parafii. Tu przybiegały dzieci na lekcje religii, tu odbywały się próby chóru, tu, na tych samych dwudziestu metrach, organizowano świąteczne parafialne obiady. Kobiety umawiały się co która przygotuje, dostawę dań mężowie brali na siebie. Po ciepłą wodę trzeba było chodzić do bloków, a na *Kreszczenije* biegać z wiadrami do studni.

Projektem tymczasowej cerkwi szkieletowej z drewna zajął się inż. **Mikołaj Misiukiewicz**, parafianin.

– Potrzebne jest przełącze energetyczne – architekt miejski nie od razu wydał pozwolenie na budowę, a do najbliższej stacji transformatorowej było ze trzysta metrów.

– Prawosławni modlą się głównie przy świecach – pan Mikołaj nie poddawał się łatwo.

Z materiałami było jeszcze gorzej. Po drewno o. Cybuliński wyruszył aż do Nurca, bo tartak w Hajnówce przejął Furnel. Potem, na placu cerkiewnym w Starosielcach, **Roman Popławski** przygotował drewnianą konstrukcję. Zbliżał się 7 maja 1989 roku. Niedziela Antypaschy, pierwsza liturgia i pierwsze parafialne święto,





jeszcze bez własnej kaplicy. – Chcieliśmy przynajmniej szkielet części ołtarzowej postawić – wspomina pan Mikołaj.

Na kilka dni przed uroczystością plac budowy odwiedził arcybiskup Sawa. – Może wypożyczcie jakiś namiot wojskowy – zaproponował, bo na posesji nie było oznak jakichkolwiek prac, a o tym, że są one prowadzone w Starosielcach, władyka nie wiedział.

Gdy przyjechał na święto, nie krył zaskoczenia – siedem przęseł drewnianej konstrukcji już stało. Nawet świece było gdzie postawić – w drewnianych, wypełnionych piaskiem skrzyneczkach.

Po święcie prace nabrały jeszcze większego tempa. Czasy nie najlepsze – kryzys, inflacja, brak materiałów i… telefonów. Więc co i rusz batiuszka Włodzimierz musiał obiegać całe osiedle, żeby parafian skrzyknąć. Ale przychodzili chętnie – po trzydzieści-czterdzieści osób. I już po pół roku drewniana czasownia, ocieplana wełną i odpadami z Biruny, była gotowa. Służyła wiernym przez dziesięć lat.

Na początku raz po raz wybijano w niej szyby.

– Wprowadziliśmy wtedy nocne dyżury – dodaje pierwszy starosta, Włodzimierz Sakowicz – a potem do naszego maleńkiego wielofunkcyjnego domku wprowadziła się **Anna Tołcz**, stróż.

Cały czas parafianie wraz z batiuszką cierpliwie składali grosz do grosza.

– A jak zapisujecie dochody ze świec? – zainteresował się kiedyś władyka Sawa. Obejrzał zeszyt z ich autorskimi rubrykami i rubryczkami i takie same polecił wprowadzić w in-



nych parafiach. A w nagrodę – na nową cerkiew pięć tysięcy złotych ofiarował. Zresztą tu na Słonecznym Stoku ludzie do *swiecznogo jaszczyka* ustawiali się nie tylko po świece. Także po filmy o tematyce religijnej. Wypożyczali je po pięć złotych. Gdzie tylko nie szukali pieniędzy.

– Wystarczyło, że batiuszka zapowiedział kolędowanie, a pod cerkwią czekało pięć-sześć samochodów i dwadzieścia pięć osób rozjeżdżało się po okolicznych parafiach – wspomina **Witalij Okołot**.

Każda rodzina wnosiła też roczne wpłaty. Z tego, że czekają ich ogromne wydatki, zdawali sobie sprawę wszyscy. Tym bardziej, że niemal jednocześnie wraz ze wznoszeniem cerkwi rozpoczęli budowę parafialnego domu. Plebanię budowali systemem gospodarczym – z pustaków, cerkiew z cegły klinkierowej, najlepszej, sprowadzanej z samej Gozdnicy.

Piękną świątynię, nawiązującą do bizantyńskiego gotyku, zaprojektował **Jerzy Uścinowicz** (nad wstępnymi koncepcjami pracował także **Jan Kabac**). Miała w sobie coś z cerkwi w Supraślu, Małomojżejkowa, Kodnia i Synkowicz. Okazała się dużym wyzwaniem nie tylko finansowym, ale także konstrukcyjnym.

– Na sam fundament pod cerkiew musieliśmy wylać 360 metrów sześciennych betonu, i 34 tony stali – wspomina inżynier Misiukiewicz. – Betoniarki nie wytrzymywały, czterdziestu parafian pracowało od świtu do zmroku.

Był koniec listopada, jak tylko skończyli, zaczął padać śnieg.

Potem parafianie mogli pomóc już raczej w najprostszych czynnościach. Cegła klinkierowa wymagała precyzji i dużego doświadczenia. Ściany powoli pięły się w górę, coraz lepiej śpiewał parafialny chór, coraz prężniej działało młodzieżowe bractwo, a o. Włodzimierz z wikariuszem o. **Walentym Olesiukiem** niestrudzenie z *krużką* objeżdżali wszystkie parafie. Proboszcz wydeptywał też ścieżki po wszystkich miejscowych firmach.

– W swoim zeszycie mam ponad sto adresów – podkreśla batiuszka. – A w każdej firmie byłem wielokrotnie. Zawsze jak szedłem, prosiłem Boga, żeby otworzył serce prezesa czy dyrektora.

– Bez tej pomocy bylibyśmy co najwyżej w połowie stanu surowego cerkwi – wysoko ocenia zabiegi proboszcza i ofiarność sponsorów Mikołaj Misiukiewicz.

Uroczyste wyświęcenie świątyni odbyło się przed trzema laty, 1 października 2006 roku. Cerkiew jest pokryta miedzianą blachą (jej koszt wraz z robocizną wydawał się nie





Wyświęcenie prestoła, rok 2006 i kapliczki z wodą, rok 2009





do pokonania), wyłożona granitami, ogrzewana, wypełniona piękną polichromią, do złudzenia przypominającą freski. To efekt rozpuszczanych w płynnym szkle farb silikatowych, których użyli białoruscy ikonopiscy. Parafianie wspierali ich jak mogli. Ta więź stawała się jeszcze bliższa, gdy **Wiktor** i **Aleksiej Downar** oraz **Andrej Rumo** przeszli do niższych partii cerkwi – wizerunków świętych. Na św. Annę złożyło się tak ze 20-30 parafianek o tym imieniu, na św.św. Wiery, Nadieżdy, Lubwi i materi ich Sofii – następnych sześć czy siedem. I tak niemal z każdym świętym.

Także ikony do ikonostasu – wykonane przez absolwentów Bielskiej Szkoły Ikonograficznej – ofiarowały poszczególne rodziny.

Z czasem wokół cerkwi pojawiło się ogrodzenie, miasto sfinansowało przyległe parkingi, iluminację.

Dziś przychodzą oglądać cerkiew sponsorzy i turyści. Pierwsi cieszą się, że wnieśli swój wkład, drudzy zastanawiają się, jak parafia mogła sprostać tak gigantycznej inwestycji. Jedni i drudzy odczuwają atmosferę modlitwy. Tę zanoszą nie tylko parafianie, także wierni z całego Białegostoku, zwłaszcza na niedzielnych akafistach przed Ikoną Matki Bożej Wsiecarycy.

Na przycerkiewnym pięknie zagospodarowanym placu już nie ma pierwszej drewnianej kaplicy. Będzie teraz służyć wiernym w Augustowie, na jej miejscu wznosi się kapliczka – czasownia z ogromnym naczyniem na święconą wodę.

Parafia w ciągu dwudziestu lat można powiedzieć dorosła, okrzepła. Dziś należy do najprężniejszych w Białymstoku. Duża w tym zasługa duchownych.

A opiekę duchową oprócz proboszcza sprawują o. Walenty Olesiuk, o. **Piotr Kiryluk**, o. dr **Marek Ławreszuk**, o. protodiakon **Marian Romańczuk**. Pięknie śpiewają chóry, parafialny, młodzieżowy i dziecięcy, działają bractwa młodzieżowe i studenckie. Także wyrosły z prac u podstaw, cierpliwej i konsekwentnej.

Co czują dziś parafianie i proboszcz, gdy patrzą na trud swoich rąk?

– Olbrzymią radość, tym bardziej, że jest to cerkiew *Woskresieńska* – mówi Mikołaj Misiukiewicz. – Przed kilku laty jeden ze starszych panów pokazał mi przedwojenne zdjęcie, z 1938 roku. Stał na tle ruin przedwojennej białostockiej cerkwi Zmartwychwstania z kilofem w ręku, bo jako student w ramach praktyk został skierowany do jej burzenia. Kto by pomyślał, że po latach prześladowań, wojny, cerkiew *Woskresieńska* zmartwychwstanie. To taki mały cud na naszych oczach…

– Cieszę się, że razem ze swoimi najbliższymi mogłem pozostawić po sobie ślad – dodaje Włodzimierz Sakowicz. – Zawsze podziwiałem zaangażowanie naszego proboszcza. Przez budowę nadwyrężył swoje zdrowie, nie dbał o nie jak należy. Kiedyś chodziłem z batiuszką po modlitwie, zaszliśmy do jednej z parafianek, lekarki. Zmierzyła o. Cybulińskiemu ciśnienie i mówi: „Trzeba natychmiast do szpitala". A batiuszka: „Teraz nie mogę, najpierw muszę coś pilnego na budowie skończyć".

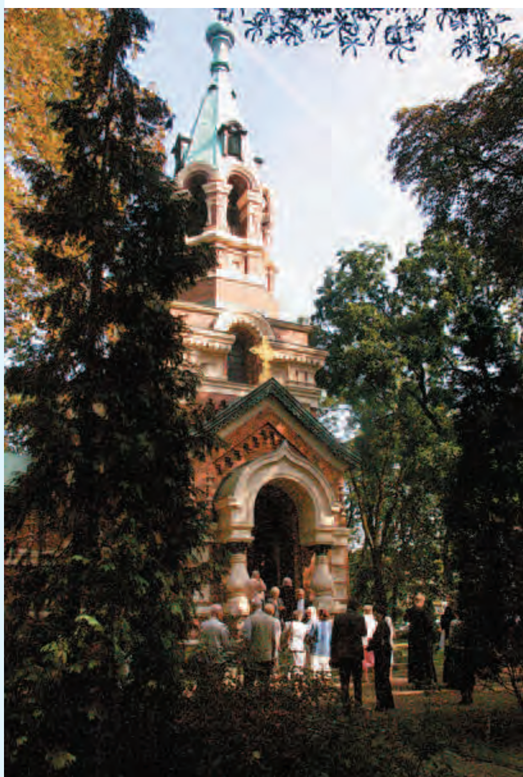
– Dałem z siebie co mogłem – przyznaje o Włodzimierz. – Dziękuję Bogu, że się udało. Wiele było trudności, ale zawsze ufałem w Bożą pomoc i nigdy nie traciłem nadziei. Dziękuję wszystkim ofiarodawcom, parafianom, ludziom spoza parafii, prawosławnym i katolikom, bo oni także składali ofiary, pożyczali maszyny albo sprzęt. – Niech ksiądz za mnie zmówi zdrowaśkę – prosili. Pamiętałem o wszystkich w modlitwach. A *za sozdatielej, błagotworitielej, błagoukrasitielej swiatago chrama siego* po nas będą modlić się także potomni.

Ałła Matreńczyk

fot. **autorka**, **Anna Radziukiewicz** i **archiwum parafii**

W dzień jubileuszu

20 września w Sosnowcu świętowano 120. rocznicę poświęcenia cerkwi św.św. Wiery, Nadzieżdy, Lubwi i matki ich Sofii. Arcybiskup diecezji łódzkiej i poznańskiej Szymon, po liturgii przybliżył zebranym dzieje prawosławia na ziemiach polskich, nie pomijając trudnego okresu, gdy burzono cerkwie w Rzeczypospolitej. Także prawosławni w Sosnowcu doświadczyli prześladowań przed wojną, jak i po wojnie. W Sosnowcu zburzono jedną cerkiew przed drugą wojną, kolejną w latach 50.



Proboszcz sosnowieckiej parafii, o. **Sergiusz Dziewiatowski**, odpowiadając na słowa władyki, mówił o dzisiejszym Sosnowcu jako mieście różnorodności wiar, języków, narodów. Tak było dawniej, tak jest i teraz. Najważniejsze, aby zachować szacunek dla innych. Warto w tym kontekście przypomnieć, że tę świątynię budowali prawosławni, ewangelicy, katolicy, żydzi. W uroczystości jubileuszowej uczestniczyli oprócz parafian, księża rzymskokatoliccy, ewangeliccy, z Kościoła narodowego, przedstawiciele władz miasta.



O. Sergiusz Dziewiatowski w Sosnowcu posługuje od trzydziestu lat. Jest to jego pierwsza parafia. Proboszcz jest synem wielce zasłużonego dla naszej Cerkwi duchownego, o. **Antoniego Dziewiatowskiego**, budowniczego soboru Świętej Trójcy w Hajnówce.

– Mój ojciec – wspomina proboszcz – urodził się w Woropajewie na Białorusi. Przed wojną było to województwo wileńskie. Mama Walentyna, urodzona w Mińsku, dzieciństwo spędziła w Stołpcach.

Ojciec ukończył seminarium duchowne w Wilnie, studiował na wydziale teologii Uniwersytetu Warszawskiego, ale tylko rok, bo wybuchła wojna. Po wyświęceniu posługiwał na parafii w miejscowości Snow na Białorusi, w czasie wojny służył w Połocku w cerkwi św. Sofii, a nawet zorganizował seminarium dla kapłanów. Wycofał się z Białorusi razem z frontem. Osiadł w Ploskach.

Życzliwy proboszcz w Rybołach, o. **Mikołaj Krukowski**, umożliwił wydzielenie parafii w Ploskach. Tam ojciec służył, tam się urodziłem w 1946 roku.

O. Sergiusz Dziewiatowski po

studiach ukończył Chrześcijańską Akademię Teologiczną raczej z zamiłowania do teologii niż z myślą o pracy duchownego. Ale wyszło inaczej. Ożenił się z łodzianką **Elżbietą**, wnuczką o. **Piotra Struka-Strukowa**, proboszcza łódzkiej parafii, a potem w 1978 roku przyjął święcenia.

Arcybiskup **Jerzy** (Korenistow) zaproponował mu Sosnowiec. – Pojechałem – wspomina o. Sergiusz. – Ówczesny proboszcz, o. Wiktor Rzecki, odchodzący na emeryturę, raczej odradzał mi pozostanie tu. Mówił mi: „To parafia bez przyszłości, a ty młody jesteś”. Odpowiedziałem: „Jak Bóg da”. I przyjąłem parafię. Pierwszą służbę miałem na Boże Narodzenie, przyszło siedmioro parafian. W roku 1980 diecezję naszą objął biskup **Sawa**. Z jego pomocą zrobiliśmy remont w cerkwi.

Kim są parafianie o. Sergiusza, gdzie mieszkają, skąd pochodzą?

Parafia jest bardzo rozległa. Obejmuje aglomerację śląską, ziemię rybnicką, Zagłębie, Śląsk Cieszyński i wschodnią Opolszczyznę. Do parafii należą Białorusini, Rosjanie, Ukraińcy, Łemkowie, Bułgarzy, Serbowie. Przez kilka lat do cerkwi przychodził z rodziną Hindus, jeden z dyrektorów w Hucie Katowice, którą kupił hinduski biznesmen. W Sosnowcu mieszka znikoma liczba prawosławnych.

Sosnowiczanką jest **Anna Bordo**. Jej przodkowie to Rosjanie, którzy jeszcze w XIX wieku przyjechali do Sosnowca do pracy z Rosji.

Jej dziadek ze strony ojca o nazwisku **Gilde** pochodził spod granicy niemiecko-francuskiej. Budował w Rosji koleje, potem pracował pod Warszawą. Ale po żonę pojechał. Przywiózł z miejscowości Amur nad Dnieprem Kozaczkę **Annę**.

Ze strony mamy znana w Sosnowcu i dobrze zasłużona rodzina o nazwisku **Ługowoj**. Dziadek pani Anny – **Josif** – pracował najpierw u fabrykanta Henryka Dietla, a potem założył własną piekarnię. Po chleb do Ługowoja chodziło się w Sosnowcu jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku.



W domu rodziny Gilde i Ługowoj rozmawiało się tylko po rosyjsku. – Polskiego – mówi pani Anna Bordo – nauczyłam się w szkole. Rodzina Ługowoj wiele pomagała w czasie wojny jeńcom radzieckim. Chleb z ich piekarni uratował niejedno życie.

Prawosławny Sosnowiec

„Można wyobrazić sobie wszystkie niewygody, których musieli doświadczać wyznawcy prawosławia – czytamy w kronice parafialnej prowadzonej od chwili przybycia do Sosnowca o. Jana Lewickiego, pierwszego proboszcza tej parafii – pozbawieni najwyższego, w niczym nie zastąpionego dobra – zaspokojenia swoich najkonieczniejszych potrzeb religijno-moralnych. Brak w Sosnowicach prawosławnej świątyni wywarł zgubny wpływ na religijno-moralne wychowanie dzieci, które wyrastały, nie widząc nigdy prawosławnej świątyni”.

Osada Sosnowiec zyskała na znaczeniu, gdy w latach 1858 -1859 zbudowano tu odcinek kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. Sosnowiec stał się stacją węzłową łączącą koleje rosyjskie z siecią kolei zagranicznych, a w związku z tym jednym z najbardziej ożywionych miejsc na całej zachodniej granicy Imperium Rosyjskiego. W Sosnowcu i okolicach osiedlali się prawosławni pogranicznicy, celnicy, wojskowi, kolejarze i ich rodziny.

Pracownicy Urzędu Celnego mieli od 1884 roku do swojej dyspozycji cerkiew św. Aleksandra Newskiego w osadzie kolejowej Granica, dziś dzielnica Sosnowca – Maczki.

Ożywienie gospodarcze oraz prusko-rosyjski konflikt celny z 1874 roku spowodowały napływ do Sosnowca w drugiej połowie XIX wieku coraz więcej prawosławnych. Potrzebna była druga świątynia. Inicjatorem jej budowy został… celnik, a właściwie dyrektor urzędu celnego, radca stanu **Włodzimierz Pawłowicz Diebil**, człowiek głębokiej wiary, do tego energiczny. Jego osobista tragedia – śmierć czterech córek – stała się jednym z motorów napędowych przy budowie świątyni. Mówi się, że cerkiew została poświęcona pamięci jego córek.

Kamień węgielny pod budowę położono 15 sierpnia 1888 roku, 28 listopada 1889 roku nastąpiło uroczyste poświęcenie cerkwi Wiery, Nadzieżdy, Lubwi i ich matki Sofii, rzymskich męczennic z czasów Hadriana. Nazwiska fundatorów – **Heinzel**, **Gamper**, **Renard**, **Loewenstein**, **Landau**, **Meyerhold**, **Scheibler** – wiele mówią o tym, kto przyczynił się do budowy cerkwi. Fundatorem ośmiu dzwonów był fabrykant **Henryk Dietel**, a ikonostasu bracia **Schöen**. Fabrykanci ci sfinansowali też budowę szkoły parafialnej w Sosnowcu. Henryk Dietel utrzymywał szkołę przez całe lata.

W czerwcu 1902 roku, na mocy *ukazu* cara **Mikolaja II**, przemianowano osadę Sosnowiec na miasto. W ciągu kilku lat liczba prawosławnych



Po wojnie wielu członków rodziny Ługowoj było prześladowanych przez NKWD, uznano ich za wrogów władzy radzieckiej.

Longina Szram, sosnowiczanka od 1939 roku, choć urodzona w Gdyni, przyszła do cerkwi sosnowieckiej z rodziny katolickiej. – Jakieś trzydzieści lat temu – mówi pani Longina – kiedy byłam w Grecji, zfascynowałam się prawosławiem. Po powrocie działałam w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Greckiej, zaczęłam chodzić do cerkwi, Przystąpiłam do spowiedzi, potem do komunii.

Jestem od wielu lat prawosławna. Nawet wnuczki na święta wielkanocne przyprowadzam do cerkwi. Kłopot w tym, że wnuczki nie rozumieją cerkiewnosłowiańskiego.

Włodzimierz Androsiuk przyjechał na Śląsk z Czech Orlańskich w 1958 roku do pracy w kopalni. Zamiast w kopalni całe życie przepracował na kolei. Ożenił się z dziewczyną z Kodnia. Ale ślub wzięli w kościele. – Wtedy myślałem – mówi – że to wszystko jedno. Teraz wiem, że nie. Cóż, zbłądziłem. Teraz chodzę do cerkwi i wiem, że to właściwa droga.

Białorusinami z Białostocczyzny są bracia **Dacewicz Leon** i **Jan**, urodzeni w Synkowcach koło Nowego Dworu.

Pan Leon jest od ponad trzydziestu lat starostą w sosnowieckiej cerkwi. Przyjechał do szkoły, do pracującego tu już brata Jana, w 1957 roku. Ukończył liceum, potem studia. Pracował w kilku kopalniach, przed emeryturą jako zastępca dyrektora w kopalni Polska-Wirek w Rudzie Śląskiej. Mieszka w Katowicach.

Jan Dacewicz na Śląsk przyjechał w 1955 roku. Trzydzieści pięć lat pracował na kopalni. Chodził do cerkwi w Sosnowcu w czasie, gdy internowany tu był metropolita **Dionizy**. Metropolita przebywał tu z o. **Atanazym Semeniukiem** i jedną mniszką, w latach 1951-1958.

Jan Dacewicz miał okazję być kilka razy na liturgii sprawowanej przez metropolitę w jego cerkwi domowej. W jakich okolicznościach doszło do odwiedzin metropolity?

Oto opowieść Jana Dacewicza. – Byłem ze trzy razy na nabożeństwie u metropolity. Chodziłem tam z rodziną Charytończyków. Jak to się stało? Któregoś dnia poszedłem do biura

w Sosnowcu powiększyła się do trzech tysięcy, a miasto liczyło 60 tysięcy ludzi. Postanowiono wybudować jeszcze jedną cerkiew – św. Mikołaja. Największymi ofiarodawcami byli Franz Schon i Henryk Dietel. Łożyli na cerkiew, bo chcieli przypodobać się władzom carskim? Niekoniecznie. Wśród fundatorów – pisze **Mikołaj Dziewiatowski** w mającej się ukazać monografii sosnowieckiej parafii – obecnej katolickiej katedry Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Sosnowcu znajdziemy te same osoby. Dwukrotnie kierował parafią w Sosnowcu o. **Bazyli Martysz** (w roku 1912 i od 1918), który wiele energii włożył w organizację życia parafialnego po 1918 roku, w zupełnie nowych warunkach.

Dla Cerkwi, także w Sosnowcu, nastały trudne lata. Cerkiew św. Mikołaja rozebrano na osobiste życzenie premiera gen. **Sławoja-Składkowskiego**. Wychodząca w Sosnowcu „Torpeda" relacjonowała w 1937 roku gospodarskie wizyty premiera w Częstochowie i Sosnowcu: „Gen. Sławoj-Składkowski podczas pobytu w Częstochowie rzucił hasło do usunięcia ostatniej pamiątki minionej niewoli rosyjskiej w tym mieście, tzn. rzucających się w oczy bizantyjskich kopuł kościoła św. Jakuba, dawnej cerkwi prawosławnej, wybudowanej w kilka lat po powstaniu 1863 roku. To samo zauważył premier Składkowski podczas swego pobytu w Sosnowcu. Również dziwił się bardzo, że dotychczas w samym centrum miasta tkwi widoczny symbol przemocy najeźdźców. (...) Czas już był najwyższy, za przykładem Warszawy i innych miast, znieść z powierzchni ziemi tę pięść imperializmu rosyjskiego grożącą Polsce. Przytłaczająca, bez smaku i gustu architektura sosnowieckiej cerkwi winna być usunięta".

I usunięto, przy pomocy dynamitu. Decyzji władz miast sprzeciwiał się ksiądz rzymskokatolicki, dziekan będziński ks. **Franciszek Gola**, porównując ich postępowanie do metod bolszewickich.

Burzeniu cerkwi św. Mikołaja towarzyszyła argumentacja władz – przecież prawosławni mają cerkiew Wiery, Nadzieżdy, Lubwi i ich matki Sofii, tzw. kolejową, tuż przy dworcu PKP, w rozwidleniu torów. Prawda była taka, że tę cerkiew zamknięto. Znów z pomocą przyszedł ewangelik Henryk Dietel, przeznaczając pomieszczenie w hali fabrycznej do przechowania wyposażenia z cerkwi św. Mikołaja. Kościół ewangelicki pozwolił na współużytkowanie świątyni przy ulicy Żeromskiego. Prawosławni do cerkwi „kolejowej" wrócili w 1940 roku, w czasie okupacji niemieckiej. Żywot cerkwi św. Aleksandra Newskiego w Maczkach zakończył się w 1955 roku. Rozebrało ją wojsko. Metropolita **Makary** zdołał uratować część ogrodzenia placu cerkiewnego. Okazałe metalowe ogrodzenie dziś okala posesję Seminarium Duchownego w Warszawie przy ulicy Paryskiej.

Michał Bołtryk

Na podstawie kroniki parafialnej i monografii autorstwa Mikołaja Dziewiatowskiego

Konstanty Świrski, Anna Bordo i Longina Szram







kopalni po odbiór kartek na obiad. Podałem dowód osobisty starszej pani. Zajrzała do dowodu i mówi po rosyjsku „Siadajcie, Iwan Onufryjewicz”. Zaskoczyła mnie i powiadam: „Chyba pani mnie z kimś pomyliła?”. Ona na to: „Niet, ja nikagda nie aszybajuś!”. Byłem w strachu, to przecież lata pięćdziesiąte. Usiadłem, ona powiedziała, że jest Rosjanką z Leningradu. „Sam pan tu jest? Zna pan kogo tu?” – zadawała pytania. „Sam” – pokornie odpowiadałem, dobrze przestraszony. Ona na to: „Poznam pana z rodziną Charytończyków. W Sosnowcu jest cerkiew, jak zechce, będzie pan chodził do cerkwi”.

Nie wiedziałem, że w Sosnowcu jest cerkiew. I tak dzięki Rosjance z Leningradu zacząłem do niej chodzić. Któregoś razu Charytończykowie zaprowadzili mnie na nabożeństwo do metropolity Dionizego. Kiedyś z nami był tam ich syn w mundurze wojskowym. Metropolita szczerze się cieszył, że widzi u siebie żołnierza. Metropolita mieszkał wówczas w oddzielnym murowanym domku, z ogrodzonym podwórkiem, gdzie rosło wiele drzew. Kilka razy byłem na nabożeństwie u metropolity, zawsze z kilkunastoma osobami z sosnowieckiej parafii. Po tym nabożeństwie szliśmy na liturgię do cerkwi.

Podobne wspomnienia ze spotkań z metropolitą Dionizym ma **Konstanty Świrski**:

– Dowiedziałem się od parafian o internowanym metropolicie. I chodziłem tam przed liturgią w cerkwi. Właściwie nie spotkałem się z tym, żeby komuś zabroniono chodzić do metropolity na nabożeństwo. Ale metropolita miał zakaz chodzenia do cerkwi i odprawiania tam. Czasami po nabożeństwie w cerkwi domowej metropolita po rosyjsku pytał nas o życie parafialne, cieszył się, że parafianie o nim pamiętają.

Po miejscu, gdzie przebywał metropolita Dionizy, nie ma śladu. Na tamtym obszarze powstało nowe osiedle Piastów. Domu tamtego nie ma, ulicy nie ma…

Pan Konstanty Świrski ma 91 lat i jest chyba najstarszym parafianinem. Urodził się na Białorusi w Mikaszewiczach, jego żona **Nadzieja** pochodzi z Dawidgródka. Pan Konstanty mówi o sobie, że jest Poleszukiem. Żonę poznał w Niemczech, w Bawarii, oboje przebywali tam w czasie wojny na robotach. Po wojnie osiedlili się w Gliwicach i do dziś tam mieszkają. Pan Konstanty należy do starej inteligencji rosyjskojęzycznej, chętnie rozmawiający po rosyjsku. Już niewielu takich jest w sosnowieckiej parafii.

Najliczniej inteligencja pochodzenia rosyjskiego jest reprezentowana na sosnowieckim cmentarzu prawosławnym.

Ojciec Sergiusz Dziewiatowski oprowadza mnie po nekropolii i wymienia zacne osoby, dobrze zasłużone dla miasta i jego mieszkańców. Oto grób dr **Nadziei Berdo**. Była wybitnym specjalistą od chorób płucnych. Nie bała się zakażenia gruźlicą i niosła pomoc każdemu potrzebującemu. Zmarła w 1958 roku. Była samotna. Na jej grobie stoją zawsze świeże kwiaty, od pacjentów z całej Polski, których wyleczyła.

Oto pomnik nagrobny **Olgi Sztange-Chruścickiej**, wybitnej pianistki. Dużo zajmowała się dziećmi, uczyła ich muzyki, prowadziła chór cerkiewny, bardzo pomagała ludziom w potrzebie. Jej ojciec, Niemiec, jest pochowany na cmentarzu ewangelickim.

Oto groby rodziny **Millerów**. **Walenty Miller** był synem gubernatora piotrkowskiego w czasach carskich. Dobrze znający język niemiecki, dużo pomagał ludziom w czasie okupacji niemieckiej. Zaraz po wkroczeniu armii radzieckiej, w styczniu 1945 roku, został aresztowany i rozstrzelany. Tu leżą jego synowie – **Andrzej** i **Jerzy**, inżynierowie górnictwa, zasłużeni dla tej dziedziny przemysłu.

Jest tu także symboliczny grób **Iwana Feszczenko Czopiwśkiego**, ministra w rządzie Petlury. W międzywojniu pracował w hucie Beldon w Katowicach. Był wybitnym fachowcem od metalurgii i hutnictwa, profesorem Akademii Górniczo-Hutniczej. W 1945 roku został wywieziony do Workuty. Stamtąd już nie wrócił.

Parafia Wiery, Nadzieżdy, Lubwi i ich matki Sofii ma bogatą przeszłość, ale i teraźniejszość nie jest beznadziejna. Ojciec Sergiusz, widząc na pierwszym nabożeństwie siedem osób, nie zląkł się. Sytuacja w parafii dziś jest uporządkowana, cerkiew wyremontowana, parafianie pomagają proboszczowi. Rocznie proboszcz ma więcej chrztów niż pogrzebów, bywa pięć ślubów.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Władyka Adam nad Ewangelią Peresopnicką

Dobrze że jestem stary

Z arcybiskupem przemysko-nowosądeckim ADAMEM rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – 23 cerkwie w diecezji przemysko-nowosądeckiej stanowią ciągle własność skarbu państwa. Niemniej prace nad ustawą, która przesądzi o dalszym losie tych świątyń, nabrały tempa.

Arcybiskup Adam: – Bardzo prawdopodobne, że Cerkiew stanie się właścicielem 21 świątyń. Natomiast cerkiew w Bielance będzie należała do Kościoła grekokatolickiego, my zaś będziemy musieli zbudować w tej wsi nową świątynię. Państwo ma wspomóc tę budowę. Zaś góra Jawor ma pozostać dalej własnością skarbu państwa.

– W niedalekim sąsiedztwie góry Jawor, w Wysowej, jest już monaster. Mnisi mają swój dom, naprzeciw cerkwi.

– To wielkie szczęście.

– O które zadbała siostra Władyki i jej mąż.

– To był ich letni dom. Wiele w ten dom włożyli pieniędzy. Przez kilka lat przyjeżdżali ze Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkają, i rozbudowywali i remontowali starą drewnianą ruinę. Ze względu na wiek coraz trudniej im było spędzać na Podkarpaciu letnie miesiące. Wtedy w Ameryce zjawił się kupiec. Była to bogata kobieta, która oferowała za dom w Wysowej pół miliona złotych. Dowiedzieliśmy się, że mieliby w nim zamieszkać uniccy mnisi. Siostra i jej mąż uznali jednak, że pieniądze to nie wszystko. I w ten sposób dom przeszedł na własność Cerkwi. Za darmo.

– To wielka ofiara ze strony siostry i szwagra Władyki.

– Oni są zadowoleni, że tu się ulokowali mnisi.

– Dom jest jakby stworzony na potrzeby monasteru.

Świętość Ukraińców

Na tę Ewangelię przysięgali prezydenci Ukrainy – **Krawczuk**, dwa razy **Kuczma** i **Juszczenko** Mówimy o szesnastowiecznej Ewangelii Peresopnickiej.

Od półtora roku mamy jej wydanie faksymiliowe. Arcybiskup przemysko-nowosądecki **Adam** pokazuje okazały, imponujący tom tego wydania, ważący 9,3 kilograma, oprawiony w skórę i aksamit, z okładką ozdobioną pięcioma miniaturami, wykonanymi w srebrze.

Ta świętość, wydana na Ukrainie, trafiła i do Sanoka. Jakże miała ominąć to miasto, tak niegdyś zasłużone w sztuce przepisywania świętych ksiąg.

– Na zamku w Sanoku stała cerkiew św. Dymitra Sołuńskiego – przybliża przeszłość władyka Adam. – W 1550 roku rozebrano ją, pod pretekstem, że na zamku ma zamieszkać księżniczka Izabela, siostra Zygmunta Augusta. I choć Izabela nigdy tam nie osiadła, cerkiew przestała istnieć. Przy cerkwi, świadku cyrylometodiańskiej misji, funkcjonowała słynna szkoła przepisywania ksiąg i pisania ikon. Zniszczono więc świadka długiego trwania prawosławia na tej ziemi. Do dziś zachowały się dwie księgi, przepisywane właśnie przy tej cerkwi na sanockim zamku. Obie są *Apostołami*. Pierwszy powstał w 1502 roku. *Siej Apostoł pierepisany mnohohresznym Pawłom nastojatielom sanickoj cerkwi Świataho Muczennika Sołuńskoho Dymitryja* – głoszą słowa pozostawione w księdze. Drugi *Apostoł* przepisał w 1551 roku duchowny Wasilij, sanocki protopop, czyli dziekan.

O. **Wasilij** był ojcem **Michaiła Żurawnickiego**, który dokonał wiekopomnego dzieła – przepisał Ewangelię, nazwaną od miejsca jej powstania Peresopnicką. Był artystą, jakbyśmy dziś go nazwali, najwyższej klasy. Ozdobił księgę zastawkami, inicjałami, ornamentami, różnokolorowymi miniaturami. Użył złoceń. Litery, które wyszły spod jego pióra, zadziwiają niezwykłą starannością, precyzją, jednorodnością i pięknem kroju.

Dziś, kiedy kaligrafia odeszła w zapomnienie, trudno uwierzyć, że Ewangelia Peresopnicka może być dziełem ludzkiej ręki. Łączy ona w sobie sztukę i najwyższej próby rzemiosło.

Peresopnica – dziś wieś na Wołyniu, niegdyś gród książęcy, o który walczyli książęta kijowscy, turowscy i halicko-wołyńscy. W grodzie tym istniał monaster Narodzenia Bogarodzicy. Już pod rokiem 1490 wspomina się, że należały do niego wsie Czemierin, Grabiw i Makotier-

– Tak, na górze jest sześć pokoików, każdy z łazienką, na dole miejsce na domową cerkiew, kuchnię, kancelarię.

– Jak miejscowi przyjęli ten ruch?

– Nie wierzyli najpierw, że dom został podarowany. Teraz wierzą, bo jest już akt notarialny jego przekazania na potrzeby Cerkwi.

– Jest teraz w Wysowej więcej pielgrzymów?

– Tak. Co ciekawe, przychodzą tu Rusini ze słowackiej strony. Wszak góra Jawor leży na polsko-słowackiej granicy. W tym roku święto apostołów Piotra i Pawła, *pokrowitieli* cerkwi na górze Jawor, zgromadziło szczególnie dużo pielgrzymów.

– A Władyka często jeździ na słowacką stronę?

– Kiedyś często. Ale w ciągu ostatnich dziesięciu lat w ogóle tam nie byłem, z wyjątkiem tego roku, kiedy udałem się z biskupem gorlickim Paisjuszem do Preszowa, Lucyny i Wołodzimirowa. Słowackie władze zabiegają o słowatyzację Cerkwi i nie lubią, kiedy do wiernych po drugiej stronie granicy zwracam się po ukraińsku.

– Mieliście kiedyś bliskie związki z Prawosławną Cerkwią Ameryki. Jak jest teraz?

– Te związki wygasają.

– Karpatorusini odegrali bardzo dużą rolę w kształtowaniu się Cerkwi za oceanem.

– Stali się jej filarem. Rodzice metropolity tej Cerkwi, Fieodosija pochodzili spod Sanoka. Metropolita German pochodzi z tamtej strony, z Zakarpacia. Wielu wybitnych duchownych tejże Cerkwi też ma korzenie na naszej ziemi – Nehrebecki pochodzi z Sieniawy, Skwir z Krępnej. Karpatorusami są Szafran, Klembara, Reszetar. I co ciekawe, ci ludzie wyjeżdżali stąd jako unici, a tam w Ameryce powracali do prawosławia. Masowo.

– Tamta generacja czuła jeszcze z wami związki?

– Tak. Tamci duchowni pamiętali o nas. Wiele nam pomagali. Młoda generacja duchownych amerykanizuje się. I nie pamięta o nas.

– A w Polsce obserwujemy z kolei proces polonizacji Cerkwi.

– Najbardziej na Białostocczyźnie. Tam duchowny, który powinien być strażnikiem swojej tradycji, rozmawia z córką czy synem po polsku. U nas jest to nie do pomyślenia, by dziecko duchownego nie umiało mówić po swojemu.

– Wśród naszych ludzi ciągle żywy jest argument – nie będę rozmawiać z dzieckiem po swojemu, bo mu się języki „pomieszają”.

– W takich przypadkach mówię rodzicom, że to im się wszystko dawno „pomieszało”. Przecież ich dziecko i tak doskonale opanuje język polski – w szkole, na podwórzu, serfując po internecie, telewizyjnych kanałach, słuchając radia. A gdzie ma się nauczyć swojego języka, jeśli nie od rodziców?

– Na Białostocczyźnie najczęściej rodzice, dziadkowie między sobą rozmawiają jeszcze po swojemu, ale do dziecka zwracają się już po polsku.

– Dam odmienny przykład, spod Sanoka. O. Felenczak z Morochowa jest Łemkiem, jego matuszka Francuzką. Ich dzieci mówią biegle po polsku,

ti. Przekładu na miejscową mowę, język staroukraiński, dokonał archimandryta *Preczystieńskiego* monasteru w Peresopnicy **Grigorij**. I był to pierwszy przekład Pisma Świętego na ten język.

Księgę tworzono pięć lat, od 1556 do 1561 roku. Liczy ona 482 arkusze. Powstała na zamówienie wołyńskiej księżnej **Anastazji Zasławskiej** oraz jej córki i zięcia – **Eudokii** i **Iwana Czartoryskich**.

Jaki był los tego kodeksu? Przechowywano go w monasterach. W 1699 roku trafił do hetmana **Mazepy**, wielkiego mecenasa ukraińskiej kultury. Mazepa przekazał księgę do biblioteki duchownego seminarium w Perejesławiu, a w 1702 podarował go Soborowi *Wozniesieńskiemu* w tym samym mieście.

Od 1948 roku chroniono ją w instytucie rękopiśmiennictwa Narodowej Biblioteki im. Wernadśkiego.

W 1991 roku dokonano klasyfikacji narodowych symboli Ukrainy. Ewangelię Peresopnicką umieszczono na czwartym miejscu, po hymnie, herbie i proporcu.

– Gdyby dziś dokonywano tej klasyfikacji, myślę że wyżej umieszczono by Ewangelię – mówi władyka Adam.

Ewangelia, jej współczesne wydanie, jest pokazywana światu. W 2008 roku prezentowano ją w Jerozolimie podczas wizyty metropolity ukraińskiej Cerkwi **Włodzimierza**. Poznała ją naukowa elita Oxfordu, Cambridge, Londynu. W Uniwersytecie św. Pawła w Ottawie w Kanadzie zorganizowano konferencję naukową, by przybliżyć historię powstania świętości i jej losy. Ewangelię pokazywano w Moskwie, ale najwięcej prezentacji, piętnaście, miało miejsce w 2008 roku na Ukrainie.

W tym roku o faksymiliowym wydaniu usłyszano w bibliotece kongresu USA i siedzibie ONZ w Nowym Jorku, a także w Polsce – w Warszawie, Lublinie, Sanoku, Gorlicach oraz w Morochowie, Przemyślu, Rzeszowie. Ewangelię Peresopnicką prezentowali w Polsce między innymi arcybiskup lwowski i halicki **Augustyn** i matuszka **Serafima** (**Szewczik**), ihumenia monasteru św. Michała w Odessie, która była inicjatorką i głównym koordynatorem niezwykle kosztownego i złożonego projektu faksymiliowego wydania Ewangelii.

Wydrukowano tysiąc egzemplarzy Ewangelii. Jako dar od narodu ukraińskiego otrzymaliśmy cztery jej egzemplarze. Znajdują się one w Sanoku, Lublinie, Warszawie i Gorlicach.

Prośbę o podarowanie kodeksu dla Cerkwi w Polsce napisał do metropolity **Włodzimierza** władyka przemysko-nowosądecki Adam. Autorką śmiałej inicjatywy pozyskania Ewangelii byłą dyrygentka katedralnego chóru w Sanoku **Marianna Jary**.

Anna Radziukiewicz

francusku, ukraińsku i trochę po łemkowsku. Im języki nie „mieszają się”. Te małe dzieci doskonale wiedzą, z kim w jakiej mowie rozmawiać. Bo dzieci wychowywane w środowisku dwu- lub wielojęzycznym zyskują elastyczność językową i lepiej rozwijają się intelektualnie.

– Cerkiew jest strażniczką wiary – można powiedzieć. I wystarczy.

– Ale również w naszym przypadku także strażniczką kultury i mowy. Tylko w Cerkwi mogliśmy pielęgnować przez kilkaset lat naszą tożsamość i język.

– U nas jest problem dialektów. Niewielu zna literacki białoruski czy ukraiński. Większość posługuje się to dialektem, uważając go chyba za język „gorszy” i może dlatego wypierając go ze swego życia.



– To niech używają dialektów! Przecież to mowa ich przodków.

– Widzę inny problem w bardzo słabej umiejętności poruszania się przez młodą generację w językach wschodniosłowiańskich. Tragedią młodych staje się ich odcięcie od literatury duchowej czy historycznej, powstałej i tworzonej dziś na Wschodzie, niezwykle bogatej. Czułabym się głucha, ślepa i jednostronna, gdybym nie mogła czytać w językach rosyjskim, białoruskim czy ukraińskim choćby prac historyków Cerkwi. Można powiedzieć – są przekłady na polski. Ale jest ich dramatycznie mało.

– Każde wydarzenie historyczne, każdy proces dziejowy wymaga wielostronnego oglądu, bo jest on inaczej postrzegany przez historyków należących do różnych narodów. Spójrzmy choćby na unię krewską, lubelską czy brzeską oczyma Polaka, Litwina, Białorusina i Ukraińca. Jeśli tak uczynimy, wyrobimy sobie sąd w miarę obiektywny.

Jagiełło, który podpisał unię krewską, jest dla Polaków bohaterem, który zapoczątkował dynastię Jagiellonów i rozpoczął proces wyprowadzania Korony z roli mało znaczącego państwa do środkowoeuropejskiej potęgi, ale już Litwini mogą go uważać za zdrajcę, bo od końca czternastego wieku następował, pod wpływem Korony, proces polonizacji ich wielkich rodów i okrajania znaczenia Wielkiego Księstwa Litewskiego. Albo unia brzeska – dla rzymskich katolików jest zwycięstwem Kościoła łacińskiego na Wschodzie, dla Rusinów nieraz bratobójczym piekłem.

– Polonizacja obejmuje również cerkiewną terminologię.

– Niemal wszyscy piszą teraz i mówią zamiast Cerkiew, Kościół prawosławny. A nawet historycy polscy, tacy jak Kazimierz Chodynicki, pisali przed wojną Cerkiew. Nie używali terminu Kościół prawosławny. Język staropolski zna termin Cerkiew, a nie Kościół, podobnie jest w kaszubskim i słowackim. Prawosławnego duchownego powszechnie nazywa się teraz księdzem.

„Proces latynizacji Cerkwi prawosławnej w Polsce przebiega prawidłowo” – przeczytałem w jakichś materiałach. Słowa te napisał Polak katolik.

Przed wojną na siłę wprowadzano do Cerkwi język polski. Iluż duchownych cierpiało, jakie kary zapłacili za to, że opierali się polonizacji. W więzieniach siedzieli. Teraz nacisków nie ma, ale my sami polonizujemy się. Dobrze, że jestem stary.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Zamiast kwiatów

Do redakcji przyszedł czytelnik, chciał rozpropagować pewną ideę. Dobrą ideę. Zmarł jego brat. Rodzina w testamencie znalazła wolę zmarłego – by pieniądze, za które ktoś chciał kupić kwiaty na grób, przeznaczono na cele charytatywne. Na czas pogrzebu ustawiono puszkę, do której zebrano pieniądze. Była to wcale pokaźna suma – ponad 700 zł. Przekazano ją Ośrodkowi Miłosierdzia „Eleos”. Dyrektor tej instytucji **Marek Masalski** zaznaczył, że to już drugi taki przypadek. Wcześniej podobną prośbę do swoich bliskich miała ś.p. matuszka **Irena Makal**.

Kiedy ktoś umiera, chcemy mu oddać hołd, choćby przez kwiaty, które w gruncie rzeczy nie są niczym złym, ale to właśnie one, a nie modlitwa stają się ostatnio naszym najważniejszym udziałem w pogrzebie. Czy wielkością wieńca usypiamy swoje sumienie, bo zakładamy, że nie znajdziemy czasu na modlitwę? Potem stosunkowo szybko kwiaty, żywe, a nawet i sztuczne, trafiają do śmieci.

Może złożenie ofiary skłoni nas nie tylko do modlitwy za duszę zmarłego, ale i do refleksji nad żywymi potrzebującymi. **(nk)**



Nasze Pismo Święte rozpoczyna się słowami: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*. Pod niebem rozumiemy nie pustą przestrzeń, a żywy świat niewidzialnych duchów. Powyższą myśl można by wyrazić innymi słowami: *Na początku Bóg stworzył świat widzialny i niewidzialny*, jak to jest zawarte w pierwszej części naszego Symbolu Wiary. Autor psalmów zaś głosi: *Przez słowo Pana powstały niebiosa i wszystkie ich zastępy przez tchnienie ust Jego* (Ps 32,6).

Aniołowie Boży

Jak tłumaczą ojcowie Cerkwi, Ojciec nazwany jest Panem, Syn Słowem Ojca, a Święty Duch Duchem Ojca. Prorok Izajasz widział Serafinów (Iz 6,2), prorok Ezechiel Cherubinów (Ez 10,8) i jeszcze inne istoty, otaczające tron Najwyższego.

Arcystrateg Michał powiedział królowi Achabowi: *Wysłuchaj słowa Pana: Ujrzałem Pana siedzącego na swym tronie, a stały przy Nim po Jego prawej i lewej stronie wszystkie zastępy niebieskie* (3 Krl 22,19)

Nehemiasz w swojej modlitwie rzekł: *Ty Panie jesteś jedyny, Ty uczyniłeś niebiosa, niebiosa niebios i całe ich wojsko; ziemię i wszystko co na niej; morza i wszystko co w nich. Ty ożywiasz to wszystko, a wojsko niebios oddaje ci pokłon*.

Prorok Daniel widział Boga na Jego tronie, *tysiąc tysięcy służyło Mu, a dziesięć tysięcy po dziesięć tysięcy stało przed Nim* (Dn 7,10).

Święty apostoł Paweł, głosząc Chrystusową potęgę pisze, że *Chrystus jest obrazem Boga niewidzialnego – Pierworodnym wobec każdego stworzenia, bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to co w niebiosach, i to co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego stworzone. On jest przede wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie* (Kol 1,15-17).

Podając nazwy porządków anielskich, chórów (ros. *czinow*), św. Dionizy Areopagita wylicza je według godności (3 x 3 = 9): Cherubini, Serafini, Trony, Panowania, Władze, Zwierzchności, Moce, Archaniołowie, Aniołowie. Wszystkie te chóry (porządki anielskie) nazywamy jednym imieniem – Sobór Aniołów.

Nasza Cerkiew prawosławna Świętym Aniołom poświęciła poniedziałek. W każdy poniedziałek w cerkiewnych służbach przywołujemy pamięć Świętych Aniołów i prosimy ich w modlitwie: *Święci archaniołowie i aniołowie, módlcie się za nas*.

Sobór Aniołów został stworzony przed ludźmi. I dlatego właśnie nazywamy ich naszymi starszymi braćmi.

Natura Aniołów

W pewnych aspektach natura anielska jest całkowicie różna od natury człowieka, w innych bardzo do niej podobna. Aniołowie są bezcieleśni i jako tacy są niewidzialni dla naszych fizycznych oczu. Nie odczuwają cielesnych potrzeb i ich następstw – ani bólu, ani żądz, ani trosk. Nie potrzebują ani jedzenia, ani picia, ani ubrań, ani schronienia. Nie żenią się ani nie wychodzą za mąż (Mt 22,30). Nie odczuwają troski o przyszłość ani strachu przed śmiercią. Bo chociaż zostali stworzeni przed człowiekiem, nie zestarzeli się i w ogóle się nie starzeją, pozostają niezmiennie młodzi, piękni i silni. Nie troszczą się o swoje zbawienie i nieśmiertelność, bo są nieśmiertelni. Nie wahają się między dobrem i złem, ponieważ są dobrzy i święci, jakimi byli już wtedy, kiedy ich Bóg stworzył.

Z drugiej strony Aniołowie podobni są do ludzi w tym, że są także osobami i każdy z nich ma świadomość samego siebie. Podobnie jak ludzie charakteryzują się rozsądkiem, swobodną wolą i zdolnością do działania. Mają też jak ludzie osobiste imiona. Niektóre z nich znamy z Pisma Świętego, np. Michał, Gabriel, Rafael, Uriel, Jehudiel, Barachiel, itd.

Porównując ludzi i Aniołów, św. ap. Paweł przytacza słowa jednego ze starotestamentowych proroków, mówiącego do Boga: *Czym jest człowiek, że pamiętasz o nim albo syn człowieczy, że się troszczysz o niego; mało co mniejszym uczyniłeś go od aniołów, chwałą i czcią uwieńczyłeś go. Wszystko poddałeś pod nogi jego. Ponieważ zaś poddał Mu wszystko, nic nie pozostawił niepodanego Jemu. Teraz wszakże nie widzimy jeszcze, aby wszystko było Mu poddane* (Hbr 2,6-8; Ps 8,5-7). Oto te słowa św. proroka Dawida z ósmego psalmu: *Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czcią go uwieńczyłeś, obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich, złożyłeś to wszystko pod jego stopy*.

W istocie Bóg darował bezgrzesznemu człowiekowi ogromną władzę nad dziełami rąk Swoich. Adam, nim naruszył Boże przykazanie i posłuchał przeciwnika Boga – to znaczy szatana – posiadał władzę nad wszystkimi ziemskimi stworzeniami. Przed swoim

upadkiem człowiek był równy Bożym Aniołom i pod względem siły, i pod względem czystości, i pod względem piękna. W konsekwencji grzechu ludzka władza nad Bożymi dziełami została utracona. Przyroda odmówiła mu posłuszeństwa, dlatego że i on nie posłuchał Boga.

Porażona grzechem przyroda ma nadzieję na Bożą pomoc, bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marności – nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał – w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia (Rzym 8,19-22). Odrodzony przez Chrystusa człowiek znów będzie podobny do Anioła, obleczony w chwałę Chrystusa. Jego starsi bracia, święci i bezgrzeszni Aniołowie przyczyniają się do jego dobra niczym lekarze pomagający chorym szybciej wyzdrowieć. O tym w Piśmie Świętym mówi się: *Czyż nie są oni wszyscy duchami przeznaczonymi do usług, posłanymi na pomoc tym, którzy mają posiąść zbawienie?* (Hbr 1,14).

Ukazywanie się Aniołów

Aniołowie zjawiają się pod różną postacią różnym ludziom w różnych okolicznościach, przy czym cele tych zjawień nie są jednoznaczne. I tak Anioł zjawił się Mojżeszowi jako pastuchowi stada w pustyni. *Gdy Mojżesz pasał owce swego teścia, Jetry, kapłana Madianitów, zaprowadził pewnego razu owce w głąb pustyni i przyszedł do góry Bożej Horeb. Wtedy ukazał mu się anioł Boży w płomieniu ognia, ze środka krzewu. Mojżesz widział, jak krzew płonął ogniem, a nie spłonął od niego* (Wj 3,1-2). Mojżesz nie widział oblicza Anioła, usłyszał tylko głos z ognia, wołający go i dający mu wskazówki na dalszą działalność.

Anioł ukazał się także całemu izraelskiemu narodowi w czasie wyjścia z Egiptu. *A Pan szedł przed nimi w dzień jako słup obłoku, by ich prowadzić drogą, podczas nocy zaś jako słup ognia, aby im świecić, żeby mogli iść we dnie i w nocy* (Wj 13,21).

Mojżesz potwierdza, że zjawił się nie Bóg, a Jego Anioł: *Wołaliśmy wtedy do Pana, a On usłyszał głos nasz i posłał Anioła, który nas wyprowadził z Egiptu. Znajdujemy się teraz w Kadesz, mieście położonym na granicy twego obszaru* (Liczb 20,16).

Anioł nieraz utożsamiany jest z Bogiem: *Oto Ja posyłam (Mego) Anioła przed tobą, aby cię strzegł w czasie twojej drogi i doprowadził cię do miejsca, które ci wyznaczyłem. Szanuj go i bądź uważny na jego słowa. Nie sprzeciwiaj się mu w niczym, gdyż nie przebaczy waszych przewinień, bo imię Moje jest w Nim* (Wj 23,20-21).

Gedonowi Anioł zjawił się pod postacią zwykłego człowieka, podobnie jak Archanioł Rafael Tobiaszowi. Gedeon zrozumiał, że to był Anioł dopiero wtedy, gdy odwiedzający dokonał cudu. Anioł powiedział mu: *Pan jest z tobą, dzielny wojowniku* (Sdz 6,12).

Żona pewnego Manoacha była bezpłodna. Ukazał jej się Anioł i przyniósł wieść, że narodzi syna i nazwie go Samsonem. Opowiedziała o tym zagadkowym zdarzeniu swemu mężowi: *Przyszedł do mnie mąż Boży, którego oblicze było jakby oblicze Anioła Bożego – pełne dostojeństwa. Nie pytałam go, skąd przybył, a on nie oznajmił mi swego imienia* (Sdz 13,6). Kiedy Syryjczycy okrążyli miejsce, w którym żył prorok Elizeusz, jego przestraszony sługa wykrzyknął: *Ach Panie, jakże postąpimy?* A prorok odpowiedział mu: *Nie lękaj się, bo liczniejsi są ci co są z nami, aniżeli ci co są z nimi.* I modlił się Elizeusz tymi słowami: *Panie, racz otworzyć oczy jego, aby „widział". Pan otworzył oczy sługi, a on zobaczył: oto góra pełna była ognistych rumaków i rydwanów otaczających Elizeusza* (4 Krl 6,15-17). Oczywiście było to wielu Bożych Aniołów, posłanych do obrony jednego sprawiedliwego.

Prorokowi Ezechelowi Anioł zjawił się pod postacią ognia. *Patrzyłem, a oto była tam istota podobna do postaci człowieka: w dół od tego co wyglądało na jego biodra, był ogień, i w górę od tego co wyglądało na biodra, było coś, co przypominało połysk stopu złota ze srebrem* (Ez 8,2).

Starotestamentowy prorok Daniel miał następujące widzenie: *Gdy znajdowałem się nad brzegiem wielkiej rzeki, to jest nad Tygrysem, podniosłem oczy i patrzyłem: Oto stał pewien człowiek ubrany w lniane szaty, a jego biodra były przepasane czystym złotem, ciało zaś jego było podobne do tarsziszu, jego oblicze do blasku błyskawicy, oczy jego były jak pochodnie ogniste, jego ramiona i nogi jak błysk polerowanej miedzi, a jego głos jak głos tłumu. Ja, Daniel, oglądałem tylko sam widzenie, a ludzie, którzy byli ze mną, nie widzieli zjawiska, ogarnęło ich jednak wielkie przerażenie, tak że uciekli, by się ukryć. Tylko ja sam pozostałem, by oglądać to wielkie widzenie, lecz nie miałem siły, zmieniłem się na twarzy, opuściła mnie moc* (Dn 10,5-8). Był to Archanioł Gabriel (Dn 8,16).

Ten sam Archanioł Gabriel zjawił się także kapłanowi Zachariaszowi, ojcu św. Jana Chrzciciela. Chociaż jego zjawienie się nie było tak straszne, jak to, co ujrzał prorok Daniel, Zachariasz się przeraził, objął go strach. Dlatego Archanioł powiedział: *Nie bój się, Zachariaszu* (Łk 1,12-13).

Jeśli chodzi o zjawienie się Archanioła Gabriela Marii w Nazarecie, przypuszczamy, że stanął on przed Nią w ludzkiej postaci, w której nie było nic strasznego. W tym tkwi różnica między tym zjawieniem się a poprzednim ludziom starotestamentowym, którym towarzyszył strach. A mimo to Maria zmieszała się i przestraszyła. Nie ma w tym nic zadziwiającego – przecież nas także straszą nieoczekiwane zwyczajne wydarzenia. Dlatego Archanioł pocieszał Marię: *Nie bój się Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga* (Łk 1,29-30).

Kiedy narodził się Chrystus, Anioł Boży zjawił się betlejemskim pasterzom: *Nagle stanął przed nimi Anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz Anioł powiedział im: „Nie bójcie się*" (Łk 2,9).

Niewiasty miro niosące widziały

Anioła nad otwartym grobem Zmartwychwstałego Pana: *Postać jego jaśniała jak błyskawica, a szaty jego białe jak śnieg. Ze strachu przed nim zadrżeli strażnicy i stali się jakby umarli. Anioł zaś przemówił do niewiast: „Wy się nie bójcie! Bo wiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego*" (Mt 28,3-5).

Jednak w żadnej księdze nie jest napisane tyle o Aniołach, jak w objawieniu św. Jana Teologa. Święty apostoł Jan widział wiele Aniołów wokół tronu Najwyższego. Aniołowie byli ubrani w czysty, lśniący len i przepasani na piersiach złotymi pasami (Obj 15,6). Oto jeszcze jeden wzruszający obraz: *I ujrzałem innego potężnego Anioła, zstępującego z nieba, obleczonego w obłok i tęcza była nad jego głową, a oblicze jego było jak słońce, a nogi jego jak słupy ogniste i w prawej ręce miał otwartą książeczkę. Nogę prawą postawił na morzu, a lewą na ziemi. I zawołał donośnym głosem tak, jak ryczy lew. A kiedy zawołał, siedem grzmotów przemówiło swym głosem* (Obj 10,1-3).

Obleczonego w obłok! Zapamiętajcie, co Chrystus powiedział o swoim Drugim Przyjściu: *Wówczas ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego i wtedy będą narzekać wszystkie narody ziemi i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z wielką mocą i chwałą* (Mt 24,30). Obłoki niebieskie oznaczają Aniołów. Wszystkie zjawienia się Aniołów to jedynie zewnętrze odbicie ich natury, ale nie pełne objawienie. Są one bowiem czystymi duchami, a cała ich siła i piękno są duchowe, nie materialne.

Aniołowie Boży nie chcą, by oddawać im to co należne Bogu. Kiedy Anioł ukazał św. Janowi wspaniałości raju, ujawniając przed nim niektóre niebieskie tajemnice, ap. Jan upadł przed nim, by oddać pokłon mu jak Bogu. Ale Anioł nie pozwolił mu na to, mówiąc: *Bacz, byś tego nigdy nie czynił, bo jestem współsługą twoim i braci twych proroków i tych, którzy strzegą słów tej księgi. Bogu samemu oddaj pokłon!* (Obj 22,9). (cdn.)

Św. Mikołaj Serbski
tłum. **Ałła Matreńczyk**

To są wartości? Nie wiedzieliśmy...

Miłość, przyjaźń, rodzina, wiara, bliskość, tolerancja, odpowiedzialność – te i inne wartości, z którymi człowiek rozwijając się wcześniej czy później musi się zetknąć. Czym są, jak ich szukać, jak o nie dbać? – to trudne pytania, z ktòymi często dorośli, ale przede wszystkim młodzi, mają wiele kłopotów.

Słowa ks. **Józefa Tischnera** „żyjemy w świecie wartości" i zdanie **Ryszarda Kapuścińskiego** o tym, że trudno jest dziś pisać o sprawach najważniejszych, bo wszystkie punkty orientacyjne się zmieniły, **Justynę Fiedorczuk**, młodego naukowca, pedagoga i polonistkę, doktorantkę na Uniwersytecie w Białymstoku, głęboko zastanowiły i dały początek zainteresowaniu wartościami właśnie.

Praktyki z dwóch kierunków studiów, dwukrotne stypendium ministra, dwukrotny tytuł laureata konkursu Primus Inter Pares oraz najlepszej studentki Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku, działalność w kole naukowym socjologii edukacji pozwoliły, choć jeszcze z zewnątrz, z zaangażowaniem przyjrzeć się szkole.

Okazało się, że często nauczyciele, by zdążyć z programem, zastępują godzinę wychowawczą zwykłą lekcją lub uzupełniają w tym czasie dokumenty. Justyna napisała program „Trudne sytuacje – dobre rozwiązania", w ramach którego studenci z koła naukowego sami projektowali i przeprowadzali nie pojedyncze lekcje wychowawcze, a ich cykle w szkołach podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Swoje zajęcia poświęciła wartościom. Bo uczniowie chcą rozmawiać o wartościach.

W znaczący sposób zetknęła się z tym, jak są one pojmowane, kiedy prowadziła lekcję w szkole podstawowej na podstawie wiersza **Czesława Miłosza** „Wiara". Co dla was jest wartością – zapytała. – Komórka, komputer… – padały odpowiedzi. – A rodzina, przyjaźń? – To są wartości? Nie wiedzieliśmy…

Zajęła się tym tematem, pisząc pracę magisterską. Badała zależności między wyznawanymi wartościami a aspiracjami edukacyjnymi. Przebadała 366 uczniów trzecich klas gimnazjów i licealnych, prawie 300 nauczycieli.

– Nauczyciele przyznają, że unikają tematu wartości. Nie czują się kompetentni. Nie wiedzą, jak mówić, aby to nie zabrzmiało jak forma indoktrynacji, nakłaniania do zmiany przekonań, aby na przykład słowa o miłości dla jednych nie brzmiały zbyt płytko, a dla innych zbyt prowokacyjnie. Ale chętnie się nauczą. Czasem na zajęciach nauczyciele z długoletnim stażem skrzętnie notowali, potem z radością nam dziękowali.

Uczniowie chcą rozmawiać o wartościach. Czują, że ten temat ich dotyczy, ale jednocześnie jest dla nich nowy. Bo rzadko rozmawia się o tym w szkole i w domu.

Jakie tematy ich interesują? Na pewno rodzina. Co roku podczas Festiwalu Nauki i Sztuki studenci proponują warsztaty o tym, jak porozumiewać się w rodzinie. Za każdym razem chętnych jest tylu, że trzeba tworzyć dodatkowe grupy.

Co z autorytetami? – Uczniowie jednoznacznie mówią, że chcą, aby rodzice pokazywali, jak poznawać świat, jak szukać w sobie systemu wartości, a nauczyciele pozwalali

odnaleźć drogę na przyszłość, dawali szanse sprawdzenia się.

Wiara? – Młodzi ludzie łakną też tego tematu, nawet jeśli nie zawsze myślą o wierze w kontekście Boga jedynego. Potrzebują wiary, ale czasem nie potrafią tego tematu w sobie znaleźć.

– O wierze można mówić na każdym etapie kształcenia. W szkole podstawowej łatwiej się rozmawia, ale niekoniecznie o Bogu. Wiara jest synonimem własnych wartości. Uczniowie gimnazjum wystraszyli się, że ktoś chce ich nakłaniać do swojej ideologii. Trudno im wierzyć, bo dorośli oszukują, bo w ich rodzinach źle się dzieje, pytają dlaczego Bóg na to pozwala. W szkole średniej zjawiałam się w trudnych momentach. Uczniowie wiązali wiarę z obawą o przyszłość. Nie chcieli rozmawiać o Bogu, ale o tym, w co warto w życiu wierzyć. Chyba najtrudniej im zrozumieć, że wiara wiąże się też z wymaganiem czegoś od siebie. Tego uczniowie już nie chcą. Myślę, że największy problem tkwi w tym, że tak dużo chcą od nich dorośli, szkoła, a oni nie chcą brać na siebie odpowiedzialności. Jeszcze w tym wszystkim Bóg miałby czegoś od nich oczekiwać? Bardzo często młodzi ludzie mają nieuporządkowane życie rodzinne, zaburzone relacje z rówieśnikami, własnymi emocjami, Bóg to dla nich za dużo.

Problem z wiarą ma dwa podłoża – ogólny chaos wartości i własne poczucie braku, pustki. Jest w ludziach głód duchowości. By go zaspokoić, potrzeba czasu i mądrego przewodnictwa. Tu młodym ludziom mogą pomóc inni młodzi, na przykład zapraszając do chóru lub bractwa, które integrują ludzi w tym samym wieku, a ta integracja nie dotyczy tylko praktyk religijnych, ale też wspólnego spędzania wolnego czasu.

Zapraszanie innych do chórów i bractwa to obowiązek już w nich uczestniczących, bo wiara to też odpowiedzialność. Moi rodzice w zeszycie do religii wpisywali, że być prawosławnym to przede wszystkim wielki obowiązek, że trzeba umieć być prawosławnym mądrze i bezkonfliktowo, że trzeba wyjąć głowę z piasku i pokazać, że to co się wyjęło jest naprawę głową.



Justyna Fiedorczuk (pierwsza z prawej) wraz ze studentkami z Koła Socjologii Edukacji

Najlepsza lekcja o wartościach

– Dziecko od początku trzeba prowadzić do cerkwi. I koniecznie tłumaczyć, dlaczego to robimy. Uczenie poprzez przykład to za mało. We współczesnym świecie potrzebujemy coraz więcej przekazów. Wcześniej, jeszcze przed transformacją ustrojową, uważano, że sam przykład wystarczy. Najczęściej faktycznie wystarczał. Jednak teraz autorytet rodziców osłabł. Trochę zwinili sami, bo wycofali się z wychowania. Złożyli je na karb szkoły i innych instytucji.

Jeśli rodzina idzie razem do cerkwi, to dziecko dostaje nauki o wartościach, ile nie pomieści nawet najlepiej przeprowadzona godzina wychowawcza. Bo rodzina ma wspólny cel. Rodzice ukazują dziecku wspólną wartość, o którą się troszczą, w której chcą je wspólnie wychowywać. Uczą, że dziecko stawia świeczkę za siebie, rodziców, dziadka, babcię. Tłumaczą, kto jest przedstawiony na ikonie, do której podchodzą. Do tego oczywiście jest potrzebna wiedza rodziców. Wcześniej oni sami w sobie muszą uporządkować system wartości. Zadecydować, na ile kwestie religii i wiary są dla nich ważne. Jeśli są, szybko zdobędą odpowiednią wiedzę (choćby przy każdej okazji uważniej słuchając duchownych, którzy chcą nauczać, ale tak często nie są słyszani). Wiedza rodziców przełoży się na ich zachowanie w cerkwi, zaangażowanie. Dzieci szybko zauważają, jeśli dorośli czują się w cerkwi nieswojo.

Najpiękniejsza lekcja pokory

– To zetknięcie z autyzmem, zaburzeniami emocjonalnymi, niedowładami fizycznymi, w szkole z oddziałami integracyjnymi. Przyszłam do pracy pełna zapału – wiem czego chcę i wiem jak chcę uczyć, także o wartościach. Szybko się okazało, że swoje podejście musiałam zweryfikować.

Nauka pokory to bliski kontakt z moją uczennicą, Magdą. Z powodu niedowładu nóg bardzo cierpi. Przebywanie w jednej pozycji szybko sprawia jej ból, a mimo to bardzo się angażuje, ma mnóstwo pytań, dużo się uczy. Przygotowujemy się teraz do olimpiady. W klasie wszyscy wiedzą, że Magdzie trzeba pomóc, zawołać panią od windy, przytrzymać drzwi, że nie można być obojętnym. Wszyscy bezwiednie uczymy się o wartościach. Tak naturalnie.

Natalia Klimuk
fot. **archiwum Justyny Fiedorczuk**



W Dobrywodzie, w pobliżu przystanku kolejowego na linii Czeremcha-Siemianówka, jest źródełko. Stąd wypływa, wpadająca do Nurca, rzeczka Dobrywódka. Według miejscowej tradycji woda ze źródełka ma właściwości lecznicze. Nad źródełkiem od kilku miesięcy stoi nowa kapliczka z kopułką i krzyżem. Ośmioboczna drewniana konstrukcja jest osadzona na kamiennym podmurowaniu. Inicjatorem budowy kapliczki jest Jan Smyk, znany reporter radiowy, urodzony w Dobrywodzie. Jan Smyk opowiada o miejscowej historii, związanej ze źródełkiem i budową kapliczki.

Dobra woda w Dobrywodzie

– Po wodę do tego źródełka – mówi **Jan Smyk** – ludzie przyjeżdżali od dawna. Uważa się, że działa ona leczniczo na wzrok. O. Grzegorz Sosna i matuszka Antonina Troc-Sosna w swojej książce „Święte miejsca i cudowne ikony", powołując się na publikację Mikołaja Roszczenko „Kleszczele", który cytuje zapis Pawła Bobrowskiego z 1863 roku, piszą: *Rzeka Dobrywódka ma wodę o właściwościach leczniczych, które należy jeszcze zbadać, ale bywa ona pomocna przy leczeniu zołzy (w miejscowej gwarze zołotuchi) oraz różnych ran, nawet powstałych w wyniku chorób wenerycznych*.

Mojemu dziadkowi, **Romanowi Sidorukowi**, pierwszemu staroście filialnej cerkwi św. Paraskiewy Serbskiej w Dobrywodzie, ówczesny proboszcz, o. **Włodzimierz Gorustowicz**, opowiadał, że władze carskie planowały na wzgórku, w okolicy źródełka, zbudować sanatorium. Nic z tego nie wyszło, bo wybuchła rewolucja.

Na źródełku, na drugi dzień Świętej Trójcy, święci się wodę. O. Gorustowicz często przypominał mojemu dziadkowi – kontynuuje Jan Smyk – aby ludzie chronili to źródełko. I tak zrobiono. W latach 50. postawiono na źródełku krąg studzienny, w 1959 roku stanął obok murowany krzyż roboty **Daniła Jawdosiuka**. Na krzyżu wyryto napis: *Siłoju Twojej Czestnago i Żiwotworaszczago Kresta soch rani Hospodi nas ot wsiakoj biedy i bolezni. Krest sooružen Bratstwom Dobriwodskim*.

Po Romanie Sidoruku opiekę nad źródełkiem przejął jego zięć, **Jan Jawdosiuk**, wuj Jana Smyka. To wtedy postawiono drugi krąg, potem trzeci, a w latach osiemdziesiątych XX wieku zbudowano i posadowiono nad studzienką kapliczkę, na wzór tej, która stoi w pobliskich Sakach. Jan Jawdosiuk zmarł 29 sierpnia 2008 roku. Przed śmiercią wuja Jan Smyk obiecał mu, że pobuduje nową kapliczkę, bo stara już mocno popadła w ruinę. Obiecał i słowa dotrzymał, choć nie było łatwo.

– W 2008 roku – przybliża Jan Smyk dzieje budowy – przystąpiliśmy do rekonstrukcji starej kapliczki. Okazało się, że nic tu już nie można zrobić. Trzeba postawić wszystko od nowa. Oczyściliśmy miejsce wokół źródełka i, jak się później okazało, mocno rozmachnęliśmy się, jak na nasze możliwości. Trzeba było materiałów budowlanych – kamieni, cementu, stali zbrojeniowej, drewna, blachy, ludzi do wykonania prac budowlanych i ciesielskich i… pieniędzy, których nie mieliśmy. Pod koniec 2008 roku już słyszałem głosy na wsi: „Chyba z tej budowy nic nie wyjdzie". Ale wyszło. Wielką pomoc okazał nam burmistrz Kleszczel **Aleksander Sielicki**, dostarczając kamienie pod fundamenty i mur okalający kapliczkę, cement, stal. Drewno na kapliczkę wycięto z mojego lasu. Sąsiedzi pocięli na bale. Potrzebny był projekt architektoniczny. Architekt, dr **Jerzy Uścinowicz** obejrzał kamienne podmurowanie i zachwycony tym pomysłem w ciągu nocy zrobił nam projekt. Zalecił, abyśmy budowali z kamienia i drewna.

– Mój projekt tej kapliczki – mówi dr Jerzy Uścinowicz – jest zwyczajny, nawiązuje do tradycji naszych terenów. Takie kapliczki od wieków są stawiane na Białostocczyźnie, Białorusi i Ukrainie. To jest schemat odwołujący się do dawnego baptysterium. Ważne i godne podkreślenia jest tu budowanie z naszych, lokalnych materiałów – z kamienia i drewna.

Jerzy Uścinowicz ma w swoim dorobku dziewięć podobnych kapliczek.

Dzięki ofiarnej pracy mieszkańców Dobrywody, także katolików, parafian o. **Mikołaja Kiełbaszewskiego**, małym i większym datkom, w 2009 roku nad źródełkiem stanęła piękna drewniana kapliczka z dachem przykrytym blachą, kopułką i krzyżem. W kapliczce umieszczono odnowiony krzyż z 1959 roku i ikonę Świętej Trójcy Andreja Rublowa.

– Inicjatywa Janka Smyka – ocenia o. Mikołaj Kiełbaszewski, proboszcz kleszczelowskiej parafii – jest godna pochwały. W minionych latach źródełkiem i kapliczką opiekował się bardzo zacny człowiek, Jan Jawdosiuk, jego wuj. Zawsze wszystko robił w uzgodnieniu z proboszczem. Janek Smyk jest dobrym kontynuatorem dzieła swojego wuja. Kapliczka stoi przy szlaku kolejowym, widoczna z daleka. Dobrze, że jest pięknym znakiem naszej ziemi. Już przyjeżdżają tu pielgrzymki po wodę ze źródełka. W 2010 roku, na drugi dzień Świętej Trójcy, w obecności burmistrza Kleszczel, kapliczkę poświęcimy.

Michał Bołtryk
fot. **Jan Smyk**

Prawosławna modlitwa w Łęcznej

– Po raz kolejny spotykamy się w tym szczególnym miejscu, gdzie przez wiele wieków chowani byli prawosławni mieszkańcy Łęcznej, które przez wiele lat było zapomniane, a przed rokiem godnie je poświęciliśmy – te słowa o. prot. Andrzej Łoś skierował do radnych Rady Miasta Łęczna, przedstawicieli świata kultury i licznie zgromadzonej młodzieży.

Duchowny przypomniał genezę modlitewnych spotkań, które na stałe wpisują się w kalendarz miejskich uroczystości. Samorządowcy widzą ich apsekt wychowawczy. Pragną uniknąć rozmycia tożsamości miasta, którego mieszkańcy pochodzą w większości z odległych okolic kraju. Wielu tzw. przyjezdnych, przeważnie górników, żywo interesuje się przeszłością, etymologią nazwy, tradycjami i spuścizną wielokulturowej niegdyś Łęcznej. To oni zachęcają do utrwalania śladów przeszłości nie tylko po Żydach, ale i Rusinach, Białorusinach i Rosjanach, wiernych obrządków wschodniochrześcijańskich, a zwłaszcza prawosławnego i ormiańskiego.



150-lecie śmierci lekarza-filantropa

W latach 1525-1939 w mieście funkcjonował cmentarz obrządku wschodniochrześcijańskiego, a do 1829 roku parafia św. Szymona Słupnika. Ufundowany staraniem burmistrza **Teodora Kosiarskiego** w roku 2008 obelisk wspomina doktora **Jakuba Naumowicza Onanowa**, absolwenta Uniwersytetu Przyrodniczego w Sankt-Petersburgu i Instytutu Medycznego Akademii Paryskiej, zmarłego w Łęcznej 25 września 1892 roku. Prawosławny lekarz podzielił los swoich pacjentów – mieszkańców Łęcznej i okolic, których w latach 1889-1892 dziesiątkowała epidemia cholery. Onanow przebywał w miasteczku co najmniej dwukrotnie: w 1888 i 1892 roku. *Kandidat miedicynskich nauk* zapowiadał się na wybitnego naukowca i lekarza. Podczas zaledwie 33-letniego życia opublikował ponad dziesięć artykułów badawczych z zakresu histopatologii oraz neurologii (stąd znane do dziś pojęcie *objaw Onanoffa*, w literaturze zachodniej znany jest bowiem jako Jacques Onanoff).

O. Andrzej Łoś wraz z duchownymi cerkwi katedralnej Przemienienia Pańskiego w Lublinie odprawił panichidę. Proboszcz lubelskiego soboru powiedział: – Najwyższe władze naszego państwa rozważają kwestię upamiętnienia miejsc spoczynku Polaków, których groby rozsiane są po całym świecie. Wydaje się, że zrobiliśmy to co do nas należało.

Upamiętnieniem cmentarza w Łęcznej daliśmy dobry przykład chrześcijańskiego szacunku do miejsc pochówku ludzi, bez względu na ich orientację wyznaniową. Jednocześnie podkreśliliśmy to, że łąka ukwiecona jednego rodzaju kwiatkami byłby zbyt monotonna i uboga A to właśnie wielokulturowość, wielowyznaniowość wzbogaca naszą ojczyznę. Jedni mieszkańcy Łęcznej, jak lekarz Onanow, byli bardziej znani, inni do dziś pozostają anonimowi – jednak to oni tworzyli historię naszego miasta. Mam nadzieję, że również nasze wysiłki nie zostaną zapomniane i o nas ktoś w swoich modlitwach będzie pamiętał. My mówimy o nich: *byli, żyli, tworzyli*, ale podczas tego nabożeństwa usłyszeliśmy również, że żyją, będą żyć wiecznie a nawet, że się z nimi jeszcze spotkamy. Bo w chrześcijaństwie śmierć jest przejściem z życia do życia, z doczesności do wieczności. Gdy połączyła nas modlitwa, gdy spełniamy chrześcijańską powinność wobec tych, którzy tutaj żyli, robimy coś dobrego dla siebie – przez pamięć o tych co odeszli, podkreślamy, że kontynuujemy ich dzieło, a oni na tej drodze do wieczności nas po prostu wyprzedzili. Zaskarbiamy szacunek i pamięć, darząc ich szacunkiem i pamięcią.

Coraz nowsze karty starych dziejów

We wrześniu 2009 roku, podczas prac przy murze okalającym kościół św. Marii Magdaleny w Łęcznej, odnaleziono kolejne pochówki, potwierdzające istnienie cmentarza przed wzniesieniem murowanego kościoła. Szczątki te, po analizie archeologiczno-antropologicznej, zostaną wkrótce pochowane na cmentarzu.

Spośród pochowanych na prawosławnym cmentarzu w Łęcznej zwraca uwagę postać **Marcina Kurzepy** (nazwisko często występujące kiedyś w gminie Cyców, Puchaczów, a obecnie także w Łęcznej), który należy do licznego grona niewygodnych i przemilczanych. Zanim jego doczesne szczątki spoczęły w 1878 roku (lub 1887 r.) *wśród naszych* – jak się tu mawiało – i zostały ze czcią omodlone przez prawosławnego proboszcza z Dratowa, był jednym z walecznych powstańców styczniowych. Kilka lat spędził w więzieniu na Zamku w Lublinie i w *warszawskoj katorżnoj tiurmie*. Jako jeden z wielu unitów-Rusinów, a jednocześnie zwolenników Rządu Narodowego, znalazł się *etapom na Sybirze*. Nie akceptował swoistej *wyprzedaży wyznania*, czynionej przez ks. **Bartłomieja Patronowicza**, który – nie mogąc skompletować chóru i służby liturgicznej – *zamykał cerkiew i szedł na mszę św. do kościoła łacińskiego Marii Magdaleny*. Garstka wiernych, głównie z Trębaczowa, Starej Wsi Łęczniańskiej i Witaniowa szła albo do Dratowa, albo do Kolechowic, albo *za swoim parochem do łacinników*. Niewątpliwie zagrała tutaj rusofobia: tworzenie negatywnego klimatu wokół duchownych kształconych przez Rosję. Wystarczało, że organa meldunkowe i władze kościelne zmieniły im imię i nazwisko na rosyjskobrzmiące i już np. ks. Sahajdakowski z Podlasia czy ks. Raznatowski z Kulika stawali się *rodem z carskich Kałmuków* z głębi Rosji, jako *Sahajdakowskij* i *Raznatowskij*. Przy czym jakby nie przeszkadzało, że wielu księży rzymskokatolickich było kształconych w seminarium w Sankt Petersburgu, finansowanym przez cesarza Rosji z rosyjskim językiem wykładowym. Wśród nich był też abp Zygmunt Szczęsny Feliński, kanonizowany w październiku 2009 roku w Watykanie.

Burmistrz Łęcznej zaprosił już na wspólną modlitwę przy cmentarzu za rok, w sobotę 2 października 2010 roku, o godzinie 12.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

O literaturze w Uhrusku

13 października w Woli Uhruskiej na Lubelszczyźnie odbyło się „Uniwersum religijne literatury ukraińskiej: kontekst europejski". Tak zatytułowano międzynarodową konferencję, nad którą honorowy patronat objęli arcybiskup lubelsko-chełmski **Abel** i starosta włodawski **Janusz Kloc**.

Konferencję otworzył wójt gminy Wola Uhruska **Jan Łukasik**, który powitał władykę Abla i prof. dr. hab. **Feliksa Czyżewskiego** – dyrektora instytutu filologii słowiańskiej i jednoczesnie kierownika zakładu filologii ukraińskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Prof. Czyżewski powitał naukowców literaturoznawców z Polski i Ukrainy – Kijowa, Lwowa, Drohobycza i Kamieńca Podolskiego, a także z Mińska na Białorusi i innych gości. Uczestników konferencji powitali artystycznym programem uczniowie i uczennice gimnazjum im. Jana Pawła II w Woli Uhruskiej.

Arcybiskup Abel przypomniał, że kilka kilometrów od Woli Uhruskiej, w Uhrusku, tysiąc lat temu działała pierwsza prawosławna diecezja na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Profesorowi Czyżewskiemu wręczył order św. Marii Magdaleny II stropnia, przyznany przez Cerkiew za działalność ekumeniczną. Profesor, dziekując za wyróżnienie, wręczył władyce dyplom honorowy i książkę prof. **Ihora Nabutowycza** „Sacrum i Biblia literatury ukraińskiej".

Referaty na temat religijności w ukraińskiej literaturze wygłosiło trzynastu literaturoznawców. Konferencji przewodniczyli najpierw prof. **Walentyna Sobol** z Uniwersytetu Warszawskiego i prof. Ihor Nabutowycz – pracownik naukowy zakładu filogloii ukraińskiej UMCS, potem prof. **Mykoła Waskiw** z uniwersytetu w Kamieńcu Podolskim i prof. **Petro Iwanyszyn** z uniwersytetu w Drohobyczu.

Konferencję zorganizowały Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Instytut Filologii Słowiańskiej, Zakład Filologii Ukraińskiej w Lublinie, Uniwersytet Pedagogiczny im. Iwana Franki – Katedra Teorii i Historii Literatury Ukraińskiej w Drohobyczu i Urząd Gminy w Woli Uhruskiej.

Jan Ignaciuk

O ikonie w Poznaniu

Odbyły się IV już Poznańskie Dni Kultury Prawosławnej. Trwały cztery dni – od 21 do 24 października. Ich organizatorem była Fundacja Barak Kultury.

Ikona stała się głównym bohaterem tegorocznych dni. O różnych aspektach ikony, wykraczających daleko poza jej walor artystyczny, mówili teolodzy, naukowcy i artyści. Zastanawiali się, czym jest ikona w teologii prawosławnej, jak ikonografia funkcjonuje w życiu codziennym prawosławnych i jak wpłynęła na sztukę sakralną Zachodu.

Poznańska publiczność wysłuchała wykładów o. prof. **Michała Janochy**, o. prof. **Jerzego Tofiluka**, prof. **Krzysztofa Leśniewskiego**, **Izy Murza** i prof. **Aleksandra Grygorowicza**.

Zorganizowano warsztaty pisania ikon, które prowadziła **Katarzyna Konecka**, nauczycielka ze Studium Chrześcijańskiego Wschodu w Warszawie. W ramach dni pokazano nagrodzony w Cannes film **Pawła Łungina** „Wyspa". Pokaz filmu poprzedził wykład **Iriny Tatarowej**, wybitnej znawczyni rosyjskiej kinematografii. Przybliżyła ona widzom świat zbrodni, kary i odkupienia.

W Poznaniu wystąpiły chóry Oktorich z Wrocławia, Sotiria z Gorzowa Wielkopolskiego oraz folkowy zespół Drewutnia z Lublina. W sobotę 24 października poznańska cerkiew zaprosiła uczestników na liturgię.

Ikona św. Dymitra w cerkwi w Sakach

Spośród wielu świętych, których pamięć czcimy w listopadzie, szczególne miejsce zajmuje św. Dymitr z Sołunia (Tessalonik), który męczeńską śmiercią zginął około 306 r. Wedle relacji cesarz Maksymilian, nie wiedząc, że jest on chrześcijaninem, miał wyznaczyć młodego Dymitra na urząd prokonsula. Zamiast wypełniać rozkaz cesarza, wymordowania wszystkich chrześcijan w mieście, Dymitr głosił Ewangelię. Aresztowany i wtrącony do więzienia, przekonał młodego Nestora, swego przyjaciela, aby stanął do walki z gladiatorem, który zabijał chrześcijan na arenach, rzucając ich na włócznie. Po zwycięstwie i męczeństwie Nestora Dymitr na rozkaz Maksymiliana został w więzieniu przebity włócznią.

Cuda św. Dymitra



Do dziś św. Dymitr wstawia się przed Bogiem za wszystkich ludzi zwracających się do niego w modlitwach o zdrowie, pomyślność, ratunek. Niezliczone są przykłady takiej pomocy, jak też i cuda, z których słynie ten święty. W Tessalonikach można na co dzień usłyszeć, że św. Dymitr kogoś uzdrowił, uratował z wypadku samochodowego, wybawił od pewnej śmierci.

O wydarzeniu związanym ze św. Dymitrem opowiedział znany współczesny grecki starzec, o. **Filotheos Zervakos** (1884-1980) z wyspy Paro, były ihumen monasteru Loggovarda.

Atanazy, biskup Limassol na Cyprze, jeszcze jako student teologii na Uniwersytecie Arystotelesa w Tessalonikach, wraz z grupą kolegów z uczelni wybrał się na pielgrzymkę na wyspę Paros. Postanowili koniecznie odwiedzić monaster Loggovarda i poprosić starca o błogosławieństwo i porady duchowe. Przyszły biskup, zapytany przez starca, czy lubi św. Dymitra, odpowiedział, że tak, jak najbardziej. Na to o. Filoteos: – To postaraj się lubić go jeszcze bardziej. To wielki święty. I opowiedział niesamowitą historię:

– Kiedy byłem chłopcem, postanowiłem wstąpić do monasteru. Stwierdziłem, że najlepszym miejscem będzie Święta Góra Atos. Był początek XX wieku, a warto przypomnieć, że w 1821 roku zaledwie połowa Grecji – jej południowa część – zdołała wyzwolić się spod czterystuletniej okupacji tureckiej, północna Grecja wyzwoliła się dopiero w 1912 roku.

– Postanowiłem – opowiadał dalej o. Filoteos – udać się do swego ojca duchowego, św. Nektariusza z Eginy (1846-1920, pamięć 22 listopada), po błogosławieństwo na tę życiową decyzję. Ku memu zdziwieniu św. Nektariusz nie zgodził się, abym jechał na Atos. Radził mi udać się do jednego z monasterów na Paros. Upierałem się przy swoim – tylko Atos. Ostatecznie św. Nektariusz, chyba zmęczony już moim uporem, powiedział: „Jeżeli tak bardzo chcesz, to jedź. Wybierz sobie odpowiedni monaster i zostań, gdzie ci się spodoba". Wraz z przyjacielem Nikosem wyruszyłem z Pireusu najpierw do Tessalonik, gdzie miałem okazję pomodlić się przy grobie czczonego przeze mnie od dzieciństwa św. Dymitra, a stamtąd już szybko mieliśmy dotrzeć na Świętą Górę. W Tessalonikach aresztowali mnie Turcy, gdyż podejrzewali, że jestem szpiegiem, i chcieli uwięzić na Białej Wieży (dzisiaj muzeum – symbol Tessalonik, dawniej słynne więzienie), żeby po kilku dniach mnie zabić. W drodze do więzienia niespodziewanie podszedł do nas turecki pasza i rozkazał żołnierzom, aby natychmiast mnie uwolnili. Okazało się, że w nocy objawił mu się św. Dymitr i srogo przykazał mnie zwolnić.

Po tym wydarzeniu postanowiłem pojechać do św. Nektariusza i przeprosić go za nieposłuszeństwo, po czym udałem się na Paros, do monasteru Loggovarda. Kilka lat później, już jako mnich, odwiedziłem Świętą Górę Atos i w drodze powrotnej, znowu w Tessalonikach, zostałem pojmany przez Turków z podejrzeniem o szpiegostwo. Na nic nie zdały się moje tłumaczenia,

wtrącono mnie do więzienia z podpisanym wyrokiem śmierci. Kiedy zaprowadzono mnie do celi, był tam już jakiś tajemniczy młody więzień. I tym razem modliłem się do św. Dymitra, aby wstawił się za mną przed Bogiem i wybawił od niechybnej śmierci. Nagle przestraszył nas ogromny huk. Okazało się, że w pobliskim porcie wybuchł rumuński statek, przewożący materiały łatwopalne. Kiedy wszyscy ruszyli w kierunku portu, ów tajemniczy młody więzień wziął mnie za rękę i otwierając w niewyjaśniony sposób wszystkie drzwi, wyprowadził na zewnątrz. Zdążyłem na odpływający właśnie statek i tym samym po raz kolejny cudem uniknąłem śmierci. Po pewnym czasie uświadomiłem sobie, iż młody człowiek, który pomógł mi wydostać się z więzienia, to nikt inny jak sam św. Dymitr, którego znam z wizerunków na ikonach. Odtąd co roku w dniu jego święta przyjeżdżam do Tessalonik.

Św. Dymitra w Grecji wspomina się 26 października, gdy jesienna już pogoda może płatać figle, zwłaszcza wobec tych, którzy podróżują drogą morską.

– Zbliżał się dzień św. Dymitra – ciągnął o. Filoteos – a na morzu wzmagał się wiatr i fale. Wiedziałem, że w taką pogodę żaden statek nie zaryzykuje wypłynięcia z portu. Miałem jednak ciągle nadzieję, że coś się zmieni, że jak co roku moja dziękczynna podróż dojdzie do skutku. Niestety...

W przeddzień święta, po wieczornym nabożeństwie, wróciłem do celi bardzo przybity. Przecież ani razu nie opuściłem święta w Tessalonikach. Zamknąłem drzwi na klucz i rozgoryczony zacząłem modlić się do św. Dymitra.

Nagle – trwało to moment – znalazłem się w cerkwi w Tessalonikach, gdzie wszyscy czekali na rozpoczęcie uroczystej wieczerni. Przez chwilę stałem oszołomiony, nie wiedziałem co się ze mną dzieje. Otrząsnąłem się szybko i poczułem niesamowitą radość. Następnego dnia uczestniczyłem w św. Liturgii, po czym wróciłem do monasteru.

W tym czasie na Paros ojcowie, zaniepokojeni nieobecnością starca na porannym nabożeństwie, w obawie o stan jego zdrowia, postanowili zastukać do drzwi. Nikt nie odpowiadał, więc wyważyli drzwi. Bali się, że ich ihumen nie żyje. Drzwi i okiennice były zamknięte od środka, jednak w celi nikogo nie było.

Dopiero następnego dnia pojawił się o. Filotheos – przyjechał z Tessalonik, a dokładniej przypłynął z Pireusu statkiem, gdyż pogoda się poprawiła.

– Nie zamykam się zazwyczaj w swojej celi na klucz, ale tym razem był to znak Bożej Opatrzności, bo dzięki temu nikt nie wątpił w cudowną ingerencję św. Dymitra.

s. Elżbieta (Niczyporuk)
fot. **Marek Dolecki**

Święty Dymitr w Sakach

Kult św. Dymitra pojawił się na naszych ziemiach wraz z misją świętych Cyryla i Metodego, którzy również pochodzili z Tessalonik. Obecnie w województwie podlaskim, niedaleko Kleszczel, we wsi Saki, znajduje się prawosławny męski monaster św. Dymitra, którego kult od wieków jest żywy wśród mieszkańców Sak i okolic. Zgodnie z ustnym przekazem w czasie najazdu tatarskiego jeden z mieszkańców Sak został wzięty do niewoli. Okrutnie ciemiężony pracował w piekarni, gdzie wielokrotnie posługiwał się drewnianą deską, którą osłaniał otwór pieca. Okazało się, że deska była ikoną św. Dymitra. Pewnej nocy jeńcowi ukazał się młodzieniec, prosząc aby zabrał ze sobą ikonę. Gdy sen powtórzył się kilkukrotnie, przestraszony mieszkaniec Sak włożył ją pod poduszkę. Przepełniony tęsknotą za rodzinnymi stronami zapadł w sen, a kiedy otworzył oczy, ze zdziwieniem stwierdził, że znajduje się nieopodal rodzinnej wsi. O wszystkim opowiedział miejscowemu właścicielowi ziemskiemu, a ten na miejscu zdarzenia zbudował drewnianą cerkiewkę. Umieszczona w świątyni ikona św. Dymitra zyskała miano cudotwórczej, ozdrowiało przy niej wiele osób.

Co roku w dzień pamięci św. Dymitra (8 listopada) do monasteru w Sakach przybywają rzesze pielgrzymów, aby prosić tego wielkiego świętego o wstawiennictwo. Tylko w tym dniu ikona świętego Dymitra jest wynoszona z ołtarza, gdzie przebywa przez cały rok, aby wszyscy wierni mogli oddać jej cześć.

Porządek nabożeństw w dniach 7-8 listopada 2009:

7 listopada
9.00 – św. Liturgia ze wspomnieniem zmarłych (***dimitriewskaja roditielskaja subota***)
18.00 – całonocne czuwanie (***wsienoszcznoje bdienije***)
23.00 – akatyst do św. Dymitra
00.00 – św. Liturgia

8 listopada
8.00 - małe oświęcenie wody i akatyst
10.00 – św. Liturgia

KONTAKT DO MONASTERU W SAKACH

Prawosławny Męski Dom Zakonny św. Dymitra w Sakach, Saki 54, 17-250 Kleszczele
tel. (85) 681 87 21, kom. 508068657
Bank Spółdzielczy w Brańsku, 15 8063 0001 0070 0706 4663 0001





Dom otwarty

Ekumeniczny Ośrodek Spotkań Integracyjnych (EOSI) w domu św. Elżbiety w Sokołowsku przyjął pierwszych gości w kwietniu, lecz uroczystości jego wyświęcenia rozpoczęły się 18 września 2009 roku całonocnym czuwaniem, odprawionym przez arcybiskupa wrocławsko-szczecińskiego Jeremiasza w asyście duchownych z Wrocławia, Wałbrzycha oraz Jeleniej Góry w tamtejszej cerkwi św. Archanioła Michała. Następnego dnia na Liturgię przybyli ksiądz biskup Adam Bałabuch z diecezji świdnickiej Kościoła rzymskokatolickiego, ks. Waldemar Szczugieł z Wałbrzycha, mieszkający w Niemczech potomkowie dr. Theodora Roemplera, niegdyś właściciela sanatorium i Villi Elsa, w której dziś mieści się EOSI, oraz delegacja bractwa św. Włodzimierza z Bad Kissingen na czele z prezesem Dymitrijem Glebowiczem Rahrem. Niecodzienną uroczystość zaszczycili także konsul honorowy Republiki Bułgarii we Wrocławiu Jan Chorostkowski, władze miasta i gminy Mieroszów oraz Sokołowska, przedstawiciele Stowarzyszenia „Stenawa" z Czech, Alina Bronowicka, dyrektor wrocławskiego oddziału Banku Ochrony Środowiska oraz wierni.

– Troska o tę cerkiew przywiodła nas do Sokołowska – powiedział o. mitrat **Eugeniusz Cebulski**, proboszcz parafii św. Archanioła Michała w Sokołowsku i św.św. Cyryla i Metodego we Wrocławiu, pomysłodawca EOSI.

Po liturgii władyka **Jeremiasz** wyświęcił wszystkie pokoje trójkondygnacyjnej Villi Elsa. Hierarcha podziękował **Annie**, kierowniczce, i **Rafałowi**, koordynatorowi projektu, **Dzimirom** za trud włożony w uruchomienie pięknie położonego domu.

Do odwiedzenia Villi Elsy zachęcają nie tylko gustownie urządzone wnętrza i program ośrodka. Jest tu miejsce na rekolekcje, konferencje i seminaria, programy związane z historią, kulturą i sztuką regionu, poznawaniem kultury związanych z prawosławiem mniejszości narodowych, spotkania Wschodu z Zachodem.

– Są wśród nas Polacy, Rosjanie, Niemcy, Białorusini, Czesi, Ukraińcy, prawosławni, rzymscy katolicy, ewangelicy. Jesteśmy świadkami poświęcenia domu odbudowanego w ciągu zaledwie dwóch lat – zauważył podczas spotkania w sali konferencyjnej władyka Jeremiasz. Hierarcha nawiązał do tragicznych wydarzeń wojny, jej wielomilionowych ofiar. – Co możemy uczynić, by tego typu zjawiska się nie powtarzały? Modlić się, zwrócić do Boga, ustawić wartości tak, by wykluczyć egoizm, chęć zdobywania dóbr kosztem innych. Tego uczy Chrystus i Biblia, tego uczy nas wiara w Boga. Przypomniał postać św. Elżbiety (1864-1918), wnuczki brytyjskiej królowej Wiktorii, niemieckiej księżniczki von Hessen-Darmstadt, rosyjskiej wielkiej księżnej. Jedna z najpiękniejszych i najświetniej skoligaconych księżnych Europy, gdy w 1905 roku straciła w zamachu męża, wielkiego księcia Sergiusza, syna Aleksandra II, poświęciła się życiu monastycznemu. W 1909 roku w Moskwie założyła monaster św.św. Marty i Marii, niosący opiekę medyczną chorym, a także na wzór Kościoła protestanckiego była zwolenniczką pracy diakonijnej w Cerkwi. Podczas

Anna Larina-Dzimira i Rafał Dzimira, władyka Jeremiasz wyświęcający Dom św. Elżbiety, z prawej Elizabeth Wollenborn-Honigmann

wojny wraz z mniszkami pomagała rannym żołnierzom. Choć była Niemką, postanowiła do końca zostać z rodziną męża. Arcybiskup Jeremiasz przypomniał, że w chwili męczeńskiej śmierci, kiedy do głębokiego szybu kopalnianego koło Ałapajewska na Uralu bolszewicy wrzucili granaty, ranna, ostatkiem sił, modląc się, rwała na sobie białe mnisze szaty, by opatrywać współcierpiących. – Święta Elżbieta uczy nas, że w życiu możliwy jest wybór właściwy bez względu na konsekwencje. Ten dom, poświęcony św. Elżbiecie, jest domem, w którym chrześcijanie ratowali dzieci żydowskie. Pozostaje nam iść za jej wskazówkami, za przykładem tak świetlanym, że trudno o nim mówić.

Dziękując o. Eugeniuszowi Cebulskiemu oraz wszystkim, którzy przyczynili się do powstania ośrodka, arcybiskup Jeremiasz, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, podkreślił: – To ma być ekumeniczny ośrodek integracji społecznej, w którym każdy ma się czuć dobrze. Miejsce spotkań ludzi różnych konfesji, narodowości, z myślą o budowaniu przyszłości pełnej wzajemnego szacunku i miłości.





Wniosek o dofinansowanie EOSI ze środków unijnych został złożony w 2005 roku. Początkowo go odrzucono, ale wiosną 2007 roku pojawiła się szansa na uzyskanie dwudziestopięcioprocentowej refundacji kosztów remontu (125 tysięcy z 512). Wtedy też pojawili się Dzimirowie.

– Dom nigdy nie przestał być domem świętej Elżbiety – mówi Rafał Dzimira. Projekt ośrodka integralnie związany jest z jego nazwą. Ryzyko było ogromne, a w takiej wersji projekt wydawał się wręcz niemożliwy do zrealizowania. Wkrótce jednak zaproponowano refundację siedemdziesięciopięcioprocentową. Dla malutkiej parafii zdobycie brakujących 156 tysięcy złotych było niemałym wyzwaniem. Szansę dawały kredyty bankowe oraz darczyńcy prywatni. Ostatni w pierwszej kolejności, ponieważ początkowo banki odsyłały z niczym. Jeśli refundacyjne środki się spóźniały, na raty trzeba było zaciągać pożyczki. Od 2005 roku ceny materiałów budowlanych znacznie wzrosły i budżet okazał się za mały. Czteromiesięczne opóźnienie sprawiło, że projekt wisiał na włosku. Od początku, nie tylko w najtrudniejszych chwilach, wsparcia udzielał władyka Jeremiasz. Diecezja wrocławsko-szczecińska przekazała prawie dziewięćdziesiąt tysięcy złotych, pomoc nadeszła również z diecezji białostocko-gdańskiej, od władyki **Jakuba** i wielu tamtejszych wiernych. Do ratowania projektu włączyli się także potomkowie **Roemplerów**. Życzliwe firmy oferowały w formie darowizny lub po atrakcyjnych cenach materiały budowlane, wykończeniowe oraz wyposażenie domu. – Do jednych należy jedna cegiełka, do innych cała ściana – mówi Rafał Dzimira.

Według burmistrza Mieroszowa, **Andrzeja Laszkiewicza**, nadanie Villi Elsa rangi międzynarodowego ośrodka ekumenicznego to dobry znak dla podupadłego uzdrowiska, którego obiekty nie miały szczęścia do nabywców. Szczególnie podziękował o. Eugeniuszowi Cebulskiemu, wręczając list gratulacyjny.

Spotkanie uświetnił chór wrocławskiej parafii św.św. Cyryla i Metodego pod dyrekcją o. **Grzegorza Cebulskiego**. Dyrygent zapowiedział, że w Domu św. Elżbiety mogą odbywać się warsztaty dawnej muzyki cerkiewnej. Przedstawiciele Związku Sybiraków ze Strzegomia wręczyli chórowi Oktoich medal „Pro Memoria". Kilka dni wcześniej takim samym medalem odznaczono jego dyrygenta.

Działające w Berlinie na początku ubiegłego stulecia Bractwo św. Włodzimierza, którego przewodniczącą w latach 1899-1901 była księżna Elżbieta Romanow, na prośbę dr. Roemplera w parku zbudowało prawosławną świątynię dla leczących się w Goebersdorfie Rosjan, Bułgarów i Greków. W tym samym czasie, w latach 1898-1901, z inicjatywy Bractwa powstała cerkiew w Bad Kissingen. – Dobro czynili święci, św.św. Jan Kronsztadzki, Elżbieta Fiodorowna. Mam nadzieję, że dla podkreślenia historycznej więzi, potomkowie Theodora Roemplera będą przyjeżdżać do tego domu – powie-

dział Dymitrij Glebowicz Rahr, prezes bractwa św. Włodzimierza. Piętnaście lat temu wraz z ojcem, ówczesnym prezesem, Glebem Rahrem, poznał w Bad Kissingen o. Cebulskiego. Dzięki pomocy bractwa najpierw odzyskano cerkiew, a potem odkupiono Villę, w której mieściło się przedszkole.

– Mogą się tu spotykać ludzie, by wymieniać myśli i szukać porozumienia – powiedziała prawnuczka **Theodora Roemplera**. Przed stu trzydziestu pięciu laty jej pradziadek, drugi mąż prababki **Elsy**, doktor Roempler, syn protestanckiego pastora, zbudował sanatorium, w którym leczono na gruźlicę. Wybudował halę i tarasy spacerowe, wodociągi, założył piękny park, który częściowo się zachował. W parku wybudowano kościół ewangelicki, dziś rzymskokatolicki, oraz cerkiew.



Elisabeth Wollenborn-Honigmann (ur. 1938 r.) do siódmego roku życia spędzała wakacje i święta w Goebersdorf. Dom dziadków dawał w latach wojny poczucie bezpieczeństwa. Nie miała nadziei, że kiedyś tu wróci.

– Jesteśmy dawnymi właścicielami domu i cerkwi. Czy możemy wstąpić na piętnaście minut? – w czerwcu ubiegłego roku zatelefonowała Elisabeth. Wraz z kuzynką **Renatą**, siostrzenicą **Anną** i jej mężem stanęła na podwórku swego dzieciństwa.

– Stanęłam przed nieznanymi mi osobami – wspomina spotkanie z o. Eugeniuszem, matuszką **Arlettą**, **Niną Karpiuk** oraz Anną i Rafałem Dzimirami. – Nie wierzyłam własnym oczom. Pośrodku placu budowy stał nasz ocalały dom, teraz św. Elżbiety. Raj dzieciństwa. – To prawdziwe zrządzenie losu, że wybraliście ten dom – mówiła wzruszona.

Od kilku pokoleń każda kobieta w rodzinie na pierwsze lub drugie imię otrzymywała Elżbieta. Willi od początku przyświecał duch ekumenizmu. **Elsa Joel** była urodzoną w 1845 roku w Królewcu Żydówką, która przeszła na protestantyzm. Synowie z pierwszego małżeństwa, Herbert, Kurt, Walter i Arthur, wychowywali się w tym domu. Jedyny syn Theodora i Elsy, Rudolf, podobnie jak dziadek został pastorem. Doktor Roempler rozumiał potrzeby duchowe pacjentów innych konfesji. Podarował część rodzinnego parku pod budowę cerkwi głównie z myślą o pochówkach prawosławnych chorych, którym nie udało się pokonać choroby.

Po śmierci Rudolfa w 1919 roku sanatorium i dom w Goebersdorfie odziedziczył dziadek Elisabeth, **Walter**. Theodor, umierając w Villi Elsa w 1902 roku, mówił synom: – Niech Bóg was błogosławi, niech Bóg Was chroni! Jego błogosławieństwo okazało się wkrótce bardzo potrzebne. W czasach nazizmu Villa stała się schronieniem dla żydowskich członków rodziny Joel, spokrewnionych z rodziną hrabiego von Moltke.

Droga za cerkwią w lewo, szlakiem pod górę, prowadzi na rodzinny cmentarz. Kiedyś tymi ścieżkami spacerowali chorzy, przysiadali na ławkach, by podziwiać panoramę Goebersdorfu, na wzór którego stworzono szwajcarskie Davos. Kuracja w uzdrowisku nie była tania, ale też nie należała do najdroższych. Leczyli się tu ludzie z całej Europy, bywały koronowane głowy. Franza Kafki jednak nie było stać na pobyt. Otoczone wysokimi drzewami, dobry kilometr za wsią, zachowały się groby Elsy, Theodora i Rudolfa. Po wojnie jednemu z kuracjuszy tak przypadł do gustu okazały, z szarego granitu, nagrobek doktora Roemplera, że chciał go wywieźć dla siebie.

Zadbane mogiły wywarły ogromne wrażenie na Elizabeth Wollenborn-Honigmann i jej krewnych. – To niesamowite uczucie, kiedy po długiej nieobecności stoi się przy grobie osoby bliskiej. Tego dnia w cerkwi zapaliła świece i dziękowała za wszystko, czego doświadczyła. Na zakończenie spotkania Elizabeth podarowała talerz, będący niegdyś częścią wyposażenia Villi Elsa. – Rzeczywistość jest bardziej fantastyczna od fantazji pisarza – arcybiskup Jeremiasz przytoczył słowa Aleksandra Dumasa. Wraz z o. Eugeniuszem Cebulskim wręczył potomkom dawnych właścicieli ikonę św. Elżbiety. Sprezentowane przez rodzinę Elisabeth albumy ze starymi fotografiami i zapiskami dotyczącymi goebersdorfskiego rozdziału życia rodziny pozwoliły cofnąć się do lat świetności tego miejsca. – Nie udałoby się, gdyby nie wsparcie ze strony parafian, instytucji, ludzi, którzy uwierzyli w ideę domu – podkreśliła Anna Larina-Dzimira. Wraz z proboszczem pragnie, by zapoczątkować tradycję spotkań w EOSI w rocznicę poświęcenia domu. Pierwsza rocznica przypadnie w niedzielę, 19 września 2010 roku.

– Nic w życiu nic nie dzieje się bez przyczyny. Najważniejsze w nim są dwie rzeczy: wiara w Boga i dobro drugiego człowieka – powiedział na zakończenie arcybiskup Jeremiasz.

Ośrodek EOSI, leżący w pobliżu granicy z Czechami i Niemcami, dysponując 38 miejscami noclegowymi, jadalnią na 50 osób oraz salą konferencyjną na 60 osób, jest doskonałą bazą w drodze na południe Europy (stąd bliżej do Berlina, Pragi i Wiednia niż do Warszawy). Mikroklimat Gór Suchych sprzyja chorym na gruźlicę oraz na inne schorzenia dróg oddechowych i alergie. Wykończenie i wyposażenie domu zostało przystosowane dla potrzeb alergików. Nastawiony prorodzinnie ośrodek odwiedziło w ciągu półrocza ponad pięciuset gości.

Dom nadal jest bardzo zadłużony. **Tym, którzy chcieliby go wspomóc, podajemy konto parafii w Sokołowsku: 98 1020 5095 0000 5702 0063 1457.**

Anna Rydzanicz
fot. **autorka** i **archiwum EOSI**

Śladami Chrystusa

Od 13 do 20 sierpnia trwała pielgrzymka do Ziemi Świętej, zorganizowana przez o. Sławomira Ostapczuka, tym razem z myślą o *Preobrażenii Hospodniom*. Naszym przewodnikiem był o. Aleksandr, arcydiakon wydelegowany do Ziemi Świętej przez metropolitę Sawę. Służy on w misji greckiej u boku patriarchy Jerozolimy i pisze doktorat. Nie jest zawodowym przewodnikiem. Jak sam powiedział, robi wyjątek dla braci Ostapczuków. O. Aleksander dysponuje rozległą wiedzą i darem jej przekazywania w przystępny sposób. Bardzo się nam przydały śpiewniki, które otrzymaliśmy od Marka Jakimiuka z „Bratczyka" i siostry Marii, która przebywa w Ziemi Świętej w misji rosyjskiej.

Wylądowaliśmy na lotnisku w Tel-Awiwie. Po wyjściu z samolotu poczuliśmy się, jak w suchej saunie. Pomimo nocy, powietrze było gorące. Wysokie temperatury towarzyszyły nam codziennie, ale my na tej Świętej Ziemi nie ucierpieliśmy z tego powodu. Po krótkim odpoczynku w hotelu Betlejem, wybraliśmy się na całodzienną wędrówkę po Starym Mieście w Jerozolimie. Najwięcej czasu spędziliśmy w Bazylice ***Groba*** *Hospodnia*. Byliśmy na Golgocie i przy Skale Namaszczenia, od której zawsze unosi się zapach mira. Każdy pielgrzym miał możliwość przyłożenia się do Grobu Chrystusa. W Bazylice Grobu Pańskiego braliśmy udział we *wsienocznoj* i przystąpiliśmy do *Priczastija*.

W tej Bazylice nabożeństwa odbywają się w każdą noc z soboty na niedzielę, jak na Wielkanoc. Przez cztery pierwsze dni przebywaliśmy w Jerozolimie i okolicznych świętych miejscach – Betlejem, na Górze Oliwnej, Ein Kerem, Polu Pasterzy, Betanii, Jerycho, Górze Kuszenia i wiele innych. Czuliśmy się bardzo dobrze i kondycja nam dopisywała, o czym świadczy chociażby fakt, że na Górę Kuszenia wchodziliśmy zaledwie dziesięć minut. Ostatnie dwa dni spędziliśmy w Galilei. Byliśmy m.in. w Nazarecie, Kanie Galilejskiej, Kafarnaum, Liddzie, płynęliśmy statkiem po Jeziorze Galilejskim. Wody jeziora, lub jak kto woli Morza Galilejskiego, były tak spokojne, jakby je przed chwilą uciszył Chrystus. Czuło się *błahodat' Bożyju*, jak zresztą i w innych świętych miejscach.

Noc z 18 na 19 sierpnia spędziliśmy oczywiście na Górze Tabor, uczestnicząc we *wsienocznoj Preobrażenija Hospodnia* w cerkwi Przemienienia Pańskiego. W cerkwi przed ołtarzem znajduje się autentyczne miejsce *Preobrażenija Chrystusa*.

Na temat tej cerkwi i zstępujących obłoków bardzo wymownie pisze siostra **Maria** (**Jurczuk**) w książce „Ziemia Święta, Cud Ognia i Chwała Obłoków". Zacytuję kilka fragmentów: *Część skały, na której stały stopy Przemienionego Chrystusa, została umieszczona w specjalnym kiocie z prawej strony cerkwi. Pozwala to licznie przybywającym na Górę Tabor pielgrzymom ucałować ten święty kamień, gdyż miejsce pod ołtarzem jest dostępne tylko dla kapłanów. W cerkwi tej przechowywane są również relikwie świętych męczenników z 614 r. W cerkwi Przemienienia Pańskiego znajduje się jeszcze jedna świętość – cudowna ikona Matki Bożej Akatystnej. Niezwykłe okoliczności towarzyszyły jej pojawieniu się na szczycie Taboru. Od kilku lat na adres przełożonego monasteru, ojca Iłariona, przysyłane są setki listów z opisem uzdrowień otrzymanych od ikony. Całe stosy listów, adresów, zdjęć uzdrowionych tutaj ludzi, a także dzieci można obejrzeć w skrzynkach ustawionych tuż obok z każdym rokiem powiększa się liczba uzdrowień, cudownej pomocy i wstawiennictwa Matki Bożej w najróżniejszych, trudnych sytuacjach życiowych, jakie*



nękają ludzi współczesnego świata. Po zakończeniu pierwszej Liturgii, około godziny trzeciej po północy, na szczyt góry Tabor schodzi obłok. Jest to zjawisko tym bardziej zadziwiające, że latem w strefie klimatycznej, w której znajduje się Ziemia Święta, obłoków nie ma, deszcze nie padają. Niebo jest zawsze pogodne.

Oto przebieg cudownego zjawiska obłoków 6/19 sierpnia 1994 roku:

Po zakończeniu pierwszej nocnej Liturgii większość uczestników nabożeństwa odjechała. Na placu przed świątynią pozostała część wiernych, aby resztę nocy poświęcić czuwaniu i modlitwie. Tłum ludzi śpiewał piękny troparion święta Przemienienia Pańskiego.

Pojawienie się pierwszego obłoku wywołało łzy radości i jeszcze bardziej gorącą modlitwę. Po pewnym czasie obłoki, które przedtem przelatywały wysoko nad cerkwią, zaczęły się opuszczać nad głowami zebranych, aż w końcu można je było łowić rękami. W obłokach wewnątrz świerkały iskierki światła. Gdy ustawała modlitwa, obłoki zaczynały unosić się wysoko nad głowami pielgrzymów. Chóralny śpiew troparionów i kondakionu Przemienienia Pańskiego natychmiast powodował opuszczanie się obłoków. Po pewnym czasie ludzie podzielili się na dwie grupy. Podczas gdy jedna grupa śpiewała, druga obserwowała cudowne zjawisko z boku.

I stawała się rzecz szczególna. Obłoki opuszczały się na tę grupę ludzi, która przebywała w modlitwie. Podczas gdy jeden chór milknął, podchwytywał pieśń drugi – obłoki natychmiast zmieniały kierunek i grupa mogła je łowić rękoma.

W tym roku obłoki miały postać lekkich przemieszczających się mgieł. Ludzie unosili w górę ręce, a dookoła roznosił się zapach mira.

Kiedy schodziliśmy z góry, zaczynało świtać, a krajobraz Ziemi Świętej w pierwszych tego dnia promieniach słońca wydawał się jeszcze piękniejszy i wznioślejszy niż zwykle. Na duszy było tak lekko i błogo.

Tabor jest specyficzną górą. Jest to jakby świadomie usypany kopiec, dość rozległy i wysoki, o regularnym nachyleniu zboczy. Dookoła nie ma żadnych innych gór. Święta Góra Tabor jest najpiękniejszą górą w Palestynie i jedną z najpiękniejszych gór na świecie.

Ostatniego dnia, ubrani w białe koszule, zanurzaliśmy się w wodach Jordanu. Ma to bardzo duże znaczenie, jest to jakby powtórny chrzest.

Jednym z ważniejszych wydarzeń naszej kilkudniowej pielgrzymki była audiencja u patriarchy Jerozolimy, zorganizowana dla naszej zaledwie czternastoosobowej grupy. Otrzymaliśmy ikony i prezenty z osobistym błogosławieństwem metropolity.

Każdy dzień w Ziemi Świętej zaczynaliśmy liturgią odprawianą w różnych cerkwiach, m.in. w Bazylice Narodzenia Chrystusa w Betlejem. Pomimo upału, nieprzespanych nocy i sporej ilości przemierzonych pieszo kilometrów, nie czuliśmy zmęczenia, byliśmy szczęśliwi. Świadczyły o tym nasze radosne, uśmiechnięte twarze. Zmęczenie dało znać o sobie po powrocie do domu.

20 sierpnia wracaliśmy do kraju.

Z Ziemi Świętej żal wyjeżdżać, chciałoby się pozostać dłużej. Nie tylko ja to czułam.

Ziemia Święta robi ogromne wrażenie, przede wszystkim pod względem duchowym. Myśl, że chodzimy śladami Chrystusa, patrzymy na Golgotę, przykładamy się do Grobu Świętego, Płyty Namaszczenia wprawia w niedowierzanie i zachwyt.

To zachwyt, który uzdrawia. Jest tak lekko i radośnie na duszy. Człowiek czuje się wzmocniony nie tylko duchowo, ale również fizycznie.

We wrześniu odbyło się spotkanie popielgrzymkowe. Miło było przy winie przywiezionym z Kany Galilejskiej obejrzeć wspólnie zdjęcia i podzielić się wrażeniami. Wszyscy z naszej czternastoosobowej grupy są zadowoleni i wdzięczni zarówno ks. **Sławomirowi** jak i o. **Aleksandrowi** za przekazaną obszerną wiedzę, za opiekę, za to, że wszystko było wręcz doskonale dograne.

Większość osób z naszej grupy myśli już o następnej pielgrzymce do Ziemi Świętej, która przyzywa może szczególnie tych, którzy już tam byli? Sława Bogu, że któregoś dnia przed laty o. Sławomir przed kolejnym wyjazdem do Ziemi Świętej pomyślał o tym, żeby zabrać ze sobą grupę pielgrzymów. Dzięki temu, przez te blisko dziesięć lat, sporo wiernych naszej Cerkwi, czasem również katolicy, miało możliwość uczestniczyć w doznaniach duchowych, które pozostają w duszy do końca życia.

Tak silne są tylko w Ziemi Świętej. *Spasi Hospodi, o. Sławomir za eto wsio. Żyjcie nam długie lata w zdrowiu i wo wsiakom błagopołuczii wo Sławu Bożyju i w polzu naszej Cerkwi, a za tiem i nam wsiem.*

Sława Isusu Chrystu!

Barbara Charkiewicz

Szczęśliwe oczy, które widzą to co wy widzicie. Bo powiadam wam: wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to co wy widzicie, a nie ujrzeli...
(Łk 10, 23-24)

Pascha w Ziemi Świętej

23 marca - 6 kwietnia 2010

Pielgrzymka paschalna do Ziemi Świętej pozwoli przeżyć wydarzenia Wielkiego Tygodnia w Miejscach Świętych oraz doświadczyć błogosławieństwa Bożego Świętego Ognia, co roku schodzącego na Grób Pański w Wielką Sobotę.

Informacje oraz szczegółowe programy można otrzymać, kontaktując się telefonicznie: Warszawa 022/ 670 04 24; Białystok 085/ 740 67 60 oraz 0500 050 929 i 0509 747 858

o. diakon **Sławomir Ostapczuk**

Z Chrystusem w herbie

Z sekretarzem witebsko-orszańskiej eparchii białoruskiej Cerkwi
o. WŁADIMIREM REZANOWICZEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Stoimy przed wspaniałą cerkwią Zwiastowania Bogarodzicy w Witebsku. Czy tę cerkiew możemy uznać za symbol odrodzenia prawosławia w waszej eparchii?

O. Władimir Rezanowicz: – Na pewno. Wszak ta cerkiew została wzniesiona najpewniej w XII wieku, w 1961 komuniści ją zburzyli, a w latach 1992-1998 została zrekonstruowana. Najważniejsze – jest cerkwią, a nie muzeum. W Grodnie też ma być zrekonstruowana świątynia z XII wieku, podobna do naszej, wzniesiona w stylu bizantyńskim. Niestety, ma służyć jako muzeum.

– Chętnie porównujemy czasy komunizmu ze współczesnymi. Jak u was wygląda to porównanie?

– W Witebsku, 340-tysięcznym mieście, stała jedna cerkiew na obrzeżach miasta, z dachem podobnym do sąsiednich domów, bez kopuł, by trudno było wiernym ją odnaleźć. W całej eparchii mieliśmy w 1992 roku, po odejściu od naszej diecezji Połoccczyzny, dziesięć cerkwi. Dziś w niedziele i święta odprawia się w tym samym czasie w całym Witebsku 36 liturgii. W mieście służy 96 duchownych, w całej diecezji 180.



– Potrzeby macie zaspokojone?

– Nie można nawet myśleć – jak podkreśla patriarcha Kirył – że te cyfry mówią o jakimś zaspokojeniu potrzeb. One tylko dobrze wyglądają na tle epoki komunizmu. Patriarcha mówił niedawno do zgromadzonych na modlitwie w Kaliningradzie. „Przyszło was tysiące. Wydaje się wam, że jest was dużo. Ale wy, którzy przychodzicie na niedzielne służby Boże, stanowicie zaledwie jeden-dwa procent wszystkich mieszkańców miasta. Jeśli nie dostrzeżecie, ilu nas tu nie ma, nie wykażecie duchowej trzeźwości ani uwagi, to daleko nie zajdziecie".

– W Witebsku jest podobnie?

– Tak.

– Za mało duchownych?

– Z pewnością. Weźmy uczelnie. Mamy duszpasterstwo akademickie, ale na naszej największej uczelni – uniwersytecie, pracuje tylko dwóch duchownych. Jak mogą oni dotrzeć do piętnastu tysięcy studentów? W mieście na jednego duchownego przypada statystycznie około trzech tysięcy osób. Jak on może wpłynąć na nich duchowo? Trzeba bardzo się trudzić, by poprawić tę sytuację. I nie można oglądać się za siebie. Bo wtedy wydaje się nam, ach jak dużo zrobiliśmy!

– Bo wtedy była pustynia. Dlaczego akurat Witebszczyzna stała się najbardziej duchowo wyjałowioną w latach komunizmu ziemią na Białorusi?

– Bo Wiebsk wraz z Połockiem pozostawał przez wieki fortpocztą prawosławia. Nie przez przypadek toczyły się tu najcięższe boje komunistów z Cerkwią. Zniszczyć jądro prawosławia, to był ich cel. Sowieci zamierzali z religijnego kraju, jakim była Białoruś, uczynić najbardziej antyreligijny.

Witebsk. Widok na cerkiew Woskresieńską
U dołu Połock. Dawne kolegium jezuickie

– Kilka wieków wcześniej, zwłaszcza po soborze trydenckim i unii brzeskiej, Kościół rzymskokatolicki nie kierował swej misji na ziemie duchowo zaniedbane w granicach potężnej wtedy I Rzeczypospolitej, a na te najbardziej przeorane przez prawosławie. Kościoły i kolegia, głównie jezuickie, budował w Wilnie, Połocku, Witebsku, Pińsku. Potem sobór zjednoczeniowy unitów z Cerkwią prawosławną miał miejsce w 1839 roku właśnie w Połocku, niedaleko Witebska. Znów, jak za czasów pierwszych książąt połockich, zdecydowanie zaczęło dominować na tych ziemiach prawosławie. Jak jest teraz?

– Też dominuje, ale bardzo szybko umacnia się u nas Kościół rzymskokatolicki. W tym roku obchodzi on dziesięciolecie istnienia swojej diecezji. W całej historii tych ziem nigdy nie było tu rzymskokatolickiej diecezji, jedynie unicka. W Mohylewie była, ale nie u nas.

Jeszcze w 2000 roku jako rzymscy katolicy deklarowało się 0,2 procent ludności Witebska. Teraz takie deklaracje składa 7-8 procent. Katolicy kupują budynki w mieście, najchętniej wolnostojące, remontują je i, jeśli jest to możliwe, czynią z nich kościoły.

– Kościół działa wśród ateistów?

– Trudno odpowiedzieć. Większość tych ludzi ochrzczono kiedyś w Cerkwi. Ale oni niemal żadnego kontaktu z nią nie mieli. Kim więc byli – prawosławnymi, ateistami?

– Dlaczego tak łatwo Kościołowi katolickiemu zjednać tych ludzi?

– Kościół oferuje bardzo dużą pomoc charytatywną. Ludzie niebogatego kraju, jakim jest Białoruś, chętnie z niej korzystają. Posyłają też swoje dzieci na choćby bezpłatne kursy komputerowe, proponowane przez Kościół. Intensywnie pracuje się z dziećmi i młodzieżą na bezpłatnych obozach, wycieczkach i pielgrzymkach do najpiękniejszych miejsc Europy, na przykład Wenecji czy Rzymu. Jeśli młody człowiek pojedzie w takie miejsca z dobrym kaznodzieją, wraca jako zadeklarowany katolik. Najgorzej, że tacy ludzie zaczynają przeklinać kraj, w którym się urodzili, choć teraz wiele się robi, by białoruskie miasta wyglądały atrakcyjnie, a ludziom, na poziomie bytowym, żyło się przyzwoicie.

– Wśród jakich grup Kościół pracuje najbardziej intensywnie?

– Wśród studentów. Proponuje im nawet, nie wiedzieć czemu, msze w języku angielskim.

– Skąd pochodzą duchowni rzymskokatoliccy?

– Większość z Polski. Ale są już na Białorusi i duchowne rzymskokatolickie seminaria, do których idą Białorusini.

– A co z innymi konfesjami w waszej diecezji?

– Na Białorusi zarejestrowano 25 wyznań, w naszej diecezji siedemnaście. W Witebsku tylko połowa religijnych wspólnot należy do prawosławnych Cerkwi.

Dziś w każdym więzieniu na Białorusi pracuje duchowny, otrzymując pobory z państwowej kasy. W każdym szpitalu jest choćby niewielka cerkiewka i duchowny. Powstają też siestryczestwa i bractwa, pomagające chorym, inwalidom, ludziom z społecznego marginesu. Idźcie i trudźcie się – mówią władze. Problem polega na tym, że na wszystko nie wystarcza sił. Brakuje duchownych, przygotowanych do pracy w różnych dziedzinach. Wiemy, że bez pomocy świeckich, bez ich włączania się w życie Cerkwi, nie poradzimy. Dla nas przykładem dobrej pracy świeckich dla Cerkwi jest Polska.

– Potrzebny więc nieustanny trud?

– Bez trudu i gorliwości, możesz korzystać z najbogatszej spuścizny, jaką pozostawili ci przodkowie, ale do czasu.



– Jak wyglądają u was stosunki na styku państwo-Cerkiew?

– Gdyby takie trwały dalej, to niczego więcej od państwa nie oczekujemy. Chcemy iść do szkoły i tworzyć prawosławne klasy, proszę bardzo. Idźcie, mówią władze, byleby rodzice zgodzili się na posyłanie dzieci do klas.

Od pięciu lat możemy w szkołach wykładać podstawy prawosławnej kultury, a i bez żadnych ograniczeń katechezę. Tego w Rosji nie ma. Chcecie iść do armii? Proszę bardzo. Do więzień? Też.

– Od tego roku Witebsk ma nowy herb.

– Nie nowy, lecz historyczny. Przedstawia Chrystusa Zbawiciela. U góry widnieje cerkiewnosłowiański napis, dokładniej *titł*, u dołu miecz. Przez wieki dodawano do niego wyobrażenia aniołów, kwiatów, wstążek. Teraz oczyszczono go z tych nawarstwień. I taki zatwierdziły władze miasta. Herb wita wjeżdżających do Witebska.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Andrzej Karpowicz**

Cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy w Witebsku po wyburzeniu i odbudowana oraz jej wnętrze

Tym czym dla Kijowa i Nowogrodu Wielkiego jest Hagia Sophia, tym dla Witebska cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy. Stoi tuż nad Dźwiną, niegdyś ważnym szlakiem komunikacyjnym. Stare dokumenty donoszą, że witebszczanie, opuszczając swój gród, zatrzymywali się przed cerkwią i bili pokłon *swietłomu Błagowieszczeniju*. Wracając czynili to samo.



Błahowieszczanka



Kiedy cerkiew zbudowano? Najwięcej źródeł wskazuje na XII wiek. Choć są badacze, którzy datę jej powstania przesuwają jeszcze głębiej, gdzieś między dziesiąty a dwunasty wiek. Nieliczni wskazują na wiek XIV.

Witebszczanie szczycą się swoimi związkami z **Aleksandrem Newskim**. W tej właśnie cerkwi *Błagowieszczanija* miał wziąć w 1239 roku ślub książę nowogrodzki Aleksander Newski z księżniczką połocko-witebską. I dodają, że wojownicy witebscy walczyli obok nowogrodzkich i pskowskich w zwycięskich bitwach na Newie w 1240 roku i na Jeziorze Czudzkim w 1242, dowodzonych przez Aleksandra Newskiego. Witebsk, jedno z najstarszych miast Białorusi, chroni pamięć o św. Aleksandrze Newskim.

Dla cerkwi Zwiastowania tragiczny staje się wiek XVII. W 1619 roku odbierają ją unici. Pustą. Prawosławni wynieśli z niej wszystko co mogli. Fresków zabrać nie mogli. A te w 1623 roku kazał zabielić unicki arcybiskup **Jozefat Kuncewicz**. Wtedy czara goryczy się przelała. Prawosławni mieszczanie napadli na unickich duchownych tej cerkwi. Zabili Jozefata Kuncewicza. Za to pozbawiono miasto magdeburskich praw. Z cerkwi zdjęto 22 stycznia 1624 roku dzwony a „starego Błagowieszczańskiego popa" **Dawida** zaocznie osądzono na karę śmierci. Zdjęcie dzwonów oznaczało początek przebudowy cerkwi w stylu zachodnim. Zburzono kopułę i bęben. Dobudowano dwie baszty-dzwonnice, co zdecydowanie zmieniło charakter fasady. Przybrała ona wygląd kościoła katolickiego.

Cerkiew straciła swój pierwotny wygląd i znaczenie. Przez dwa wieki niszczała. Stała zapuszczona. W 1849 roku wróciła do prawosławnych. Ci zaczęli remont, ale i rozbiórkę baszt. Odbudowali bęben i kopułę.

Sowieci cerkiew zamknęli. Dla wiernych. Stała się magazynem zboża, potem archiwum. W czasie wojny ojczyźnianej, podczas niemieckiego ostrzału cerkiew bardzo ucierpiała. Jednak jej ściany i konstrukcja ocalały. Po wojnie cerkiew to trafiała na listę zabytków architektury o ogólnosowieckim znaczeniu, to znów z tej listy ją skreślano.

W grudniu 1961 roku miejskie władze podjęły decyzję o wyburzeniu cerkwi. Zostały z niej ruiny. Ale zdecydowany protest miejskiej społeczności i archeologów ocalił przed całkowitym zatarciem po niej śladu. Rok później nadano cerkwi status pomnika architektury o znaczeniu republikańskim, ale jako ruinom. W 1977 roku przeprowadzono konserwację ruin. I dzięki temu do czasów odbudowy ocalały w niektórych miejscach jej ściany do wysokości sześciu metrów.

Według archeologów, badających cerkiew w drugiej połowie XX wieku, świątynia ta była prawdopodobnie budowana przez bizantyńskich mistrzów. Wzniesiono ją z białego dolomitu, przekładanego czerwoną cegłą. Ta kolorystyka – słyszę w Witebsku – symbolizuje ciało i krew Chrystusa.

Nad projektem odbudowy cerkwi pracowało w 1992 roku trzech architektów. Starali się oni nadać świątyni wygląd najbardziej zbliżony do XII-wiecznego pierwowzoru. W 1993 roku rozpoczęto jej rekonstrukcję. Najpierw parafianie łożyli na odbudowę, potem otrzymali dużą pomoc ze strony państwa. W 1998 roku cerkiew była gotowa. Wyświęcił ją 26 września 1998 roku patriarcha moskiewski i całej Rusi **Aleksy II**. Tylko na poli-



chromię trzeba było czekać do 2006 roku. Teraz wszystkie ściany, bęben i kopułę pokrywają malowidła w kolorach czystych i dźwięcznych. Nawiązują one do bizantyńsko-kijowskich monumentalnych malowideł z końca XI i początku XII wieku.

W ten sposób Białoruś odzyskała jedną z najstarszych i najwspanialszych swoich cerkwi.

Teraz ta cerkiew jest już napełniona świętościami. Sprowadzono tu wiele relikwii świętych, m.in. Grzegorza Teologa, Maksyma Greka, Dymitra Rostowskiego, Teofana Zatwornika, a także ikony – św. Mikołaja, Pantelejmona, Eufrozyny Połockiej z cząstkami ich relikwii.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**



Pop star z Witebska

Moim przewodnikiem po Witebsku jest o. **Gieorgij Rebrow**, jak się przedstawia *nastojatiel* najmniejszej cerkwi w Witebsku, o powierzchni 32 metrów kwadratowych. To cerkiew szpitalna.

Duchownym został nieoczekiwanie.

W dorosłym życiu robił zdjęcia. Dla prasy i telewizji. Miał nazwisko. Jego zdjęcia kupował polski Twój Styl, Gazeta Wyborcza. Współpracował z zachodnimi pismami i stacjami telewizyjnymi.

– Za jedno zdjęcie płacili mi po 50 dolarów! – mówi. – Dla nich może to była i normalna stawka, ale dla nas w czasach transformacji to obłędne pieniądze. Potrzebowali zdjęć z Białorusi, najbardziej z zamieszek i demonstracji. Prosili „więcej krwi, więcej głów". Wtedy pomyślałem: Ja przeciw swojemu narodowi! Zacząłem filmować koncerty. Rock, heavy metal, festiwal w Sopocie. Koncerty ściągały tłumy ludzi. I mogło się zdawać, że oto siedzisz w centrum świata. Ocierasz się o gwiazdy sceny wschodu i zachodu. Filmujesz Zajcewa, Janet Jackson, Ałłę Pugaczową, Michela Legranda, który napisał znakomite Parasolki. Bywało, że nawet na czterech koncertach dziennie robiłem zdjęcia i posyłałem je do amerykańskich czy europejskich stacji telewizyjnych.

Ale moje życie zaczęło przypominać taśmę. Nużącą. Bezsensowną. Po co mi te pieniądze? – zadawałem pytanie. A co dalej z moim życiem? Wracam na Białoruś, do Witebska – w końcu zadecydowałem. Przekroczyłem polsko-białoruską granicę. Stanąłem w Grodnie. Chciałem ziemię pocałować ze szczęścia i wzruszenia. Nie pocałowałem. Krępowałem się. Teraz

O. Gieorgij Rebrow
Ina Kościukiewicz i widok na odbudowywaną cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy w Witebsku

bym to zrobił. Za pół godziny miałem bezpośredni autobus Grodno-Witebsk. Wsiadłem. Obok kobieta z dwoma zębami i koszem jabłek, pachnących wiejskim sadem. Byłem w domu. Lekki i szczęśliwy.

W Witebsku poszedł o. Gieorgij do agencji fotograficznej. Szukał pracy. Jej szef zapytał z niedowierzaniem: – Z takim nazwiskiem do nas? Pytanie o pracę potraktował jak żart. A wtedy w witebskiej eparchii potrzebowali duchownych.

– Wyświęcimy was na diakona – tam zaproponowano.

Tym razem nie wierzył o. Gieorgij.

– Ja, z takim życiorysem! – pytał.

Wyświęcili.



Podobnie było z wyświęceniem na batiuszkę.

– Teraz jestem w środku świata – mówi. – Całe życie przeze mnie, zwykłego batiuszkę, przechodzi. Liturgia, chrzest, ślub, pogrzeb. Ciągle staję w centrum życia. Gwiazda ze mnie. Star. A w zasadzie pop star - żartuje.

W swojej szpitalnej cerkiewce o. Gieorgij Rebrow służy dla głuchoniemych. Służy z tłumaczem języka migowego. *Wocerkowlaje* ich. Niedawno jedna z jego podopiecznych, **Ania**, wychodziła za mąż.

– Wszyscy w cerkwi płakali, wzruszeni niespotykaną czystością tych młodych ludzi – mówi.

Opowiada o innej cerkiewce w Witebsku. Zbudowali ją w 1998 roku więźniowie, za murami, w ciągu 101 dni, a wyświęcił patriarcha moskiewski **Aleksy II**.

Więźniowie wyrywali sobie z rąk pracę przy budowie – opowiada batiuszka. Wokół strażnicy z karabinami, wszyscy cię obserwują. Pełno nienawiści. Masz wyrok na 5-10 lat. A tu wyspa wolności, nikt cię nie śledzi. Przychodzisz do pracy i czujesz się jak na wolności.

Więzień, który cerkiew budował i na służby chodził, zwierzał się: – Jeśli bym nie trafił do więzienia, nie stałbym się człowiekiem. Tu Boga poznałem i miłość zyskałem. Za namową batiuszki pojechał do staruszki, której męża zabił. – Wybaczyła mi - powiedział po powrocie, tylko ja sobie wybaczyć nie mogę.

Duchowni po dziesięciu latach służby w więzieniach – komentuje o. Gieorgij – stają się prawdziwymi specjalistami od psychologii przestępców.

Tak samo jak **Ina Kościukiewicz** stała się specjalistką od bied ludzi spychanych na margines przez biedę, nałogi, choroby lub kalectwo. Z Iną jemy obiad. – To nasza główna siostra miłosierdzia na całą Witebszyznę – mówią mi. W każdym mieście i miasteczku pracują oddziały sióstr miłosierdzia, a w nim od pięciu do dwudziestu kobiet. Ina wchodzi między dzieci i ich rodziców, by łączyć jednych z drugimi, by wygładzać góry niechęci między nimi. Bo na Białorusi jednym z największych problemów są sieroty socjalne, czyli dzieci odrzucone przez rodziców. Ina idzie do sierocińców i opowiada dzieciom o Chrystusie.

– Nowy Rok, państwowy, zlewał się tym dzieciom z Bożym Narodzeniem w jeden ciąg zabawy, bez refleksji – daje przykład Ina. – Wtedy w sercach dzieci szukam miejsca dla Boga i na postne wyciszenie. Jakże one słuchają, gdy czytam im Ewangelię, modlitwy, opowiadam o Chrystusie. Jeden chłopczyk podbiegł do mnie i z radością obwieścił „Chrystus się narodził! Tylko anioła nie widziałem".

I tak Ina i inne siostry krążą między sierotami, więźniami, kalekami, niosąc im leki, ubrania, żywność, pieluszki, słowa otuchy. Wiele z nich nie wytrzymuje takiego nagromadzenia ludzkich bied. Podupada psychicznie i odchodzi z *siestryczestwa*. Ale wiele hartuje się i zaczyna promieniować jakimś wewnętrznym światłem dobroci. Jak Ina Kościukiewicz.

Czeka na mnie o. Gieorgij. Z kamerą. Z tym sprzętem niemal się nie rozstaje. Została w nim pasja filmowania. Ma do dyspozycji profesjonalny sprzęt i studio, jedyne takie cerkiewne na Białorusi. Można w nim produkować filmy. Jeden ze swoich filmów, o cerkwi Zwiastowania w Witebsku, daje mi w prezencie.

Witebsk to jego miłość, choć bywa kapryśna. O. Gieorgij prowadzi mnie na najwyższą górę w mieście. U jej podnóża, w głęboko wyżłobionym korycie, ściele się szeroka Dźwina, tu biorąca ostry zakręt. Na górze cerkiew, jeszcze budowana, Zaśnięcia Bogarodzicy. Potężna. Ma być kopią tej, która stała tu do 1936 roku, do wyburzenia jej przez komunistów. Architekci zachowali jej styl – wileńskiego baroku, nam kojarzącego się z katolickimi kościołami. Wewnątrz gęsty labirynt rusztowań. Część ołtarzowa swoją przestronnością przypomina przeciętną cerkiew. Świątynia ma podwójne mury – tak jak kiedyś – wyjaśnia mój przewodnik. Nie rozumiem. Więc prowadzi mnie między te mury. Przestrzeń między nimi przypomina staromiejską uliczkę. Otacza ona cerkiew



z każdej strony. Tędy będzie szedł *krestnyj chod*. Pod dachem.

Pniemy się na dzwonnicę, choć w przyszłości wjedziemy na nią windą. Wszak pokonujemy gdzieś kilkanaście



pięter. Przenikliwy wiatr. Witebsk to biegun zimna Białorusi.

– Gdy dzwony dzwoniły w naszej cerkwi, słyszano je w Połocku – mówi o. Gieorgij. Z Witebska do Połocka siedemdziesiąt kilometrów.

Z dzwonnicy wzrok ogarnia całe 340-tysięczne miasto i jego okolice. Gdybym stanęła na niej przed rewolucją, widziałabym trzydzieści siedem witebskich cerkwi, które potem za sprawą komunistów były wymazywane z krajobrazu miasta. Widziałabym cerkiew Nikolską. Sięgała 46 metrów wysokości. Jej długość wynosiła 43 metry, szerokość 23. Dziś zostały po niej fundamenty i stare fotografie. Do połowy XX wieku pozostawała główną cerkwią Witebska, uświęcając to miejsce od XII wieku, kiedy tu zbudowano cerkiew św. Paraskiewy Piatnicy, potem utworzono przy niej monaster św. Aleksego Człowieka Bożego. Następnie to miejsce kultu przejęli jezuici, a w 1839 roku znów wrócili na nie prawosławni. Gdy pod władzą komunistów wszystkie cerkwie Witebska były zamknięte, w Nikolskiej raz w tygodniu pozwalano odprawiać Liturgię św. Do czasu. W 1954 roku cerkiew wyburzono. Teraz są plany jej odbudowy. Niebawem po archeologach wejdą na plac ekipy budowlane.

Schodzimy z dzwonnicy. O. Gieorgij opowiada o kapryśnej górze, na której posadowiono świątynię, która zebrała chyba wszystkie wody gruntowe z okolicy.

– Tu są same źródła. Zadajesz pytanie, dlaczego przyroda zgromadziła je w najwyższym punkcie miasta? Ekipy budowlane musiały wodę z tych źródeł skierować do kanału i wpuścić do Dźwiny. A i tak pod tę cerkiew trzeba było wylać dwa piętra betonu.

– Los ludzi, którzy burzą cerkwie jest tragiczny – snuje myśl mój przewodnik. Bywa, że w rodzinach burzycieli nie rodzą się dzieci, albo rodzą się ułomne i wisi nad nimi jakiś miecz katastrofy, aż rodzina przestaje istnieć. Nawet gdy tę cerkiew *Uspieńską* zamieniono kiedyś na fabrykę obrabiarek, zdarzało się w niej niebywale wiele śmiertelnych wypadków. Cerkiew więc postanowiono zburzyć. Ot taki prezent dla towarzysza Stalina uczyniono. Jeszcze zostało tylko wygnać ostatnich popów z miasta i ogłosić Witebsk stolicą ateizmu.

Cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego, też w stylu wileńskiego baroku, odbudowana, piękna, już pokryta polichromią, stoi przy śródmiejskim deptaku, wyłożonym kostką, wydobywającą blask odremontowanych, bogatych kamienic, ratuszu, dziś mieszczącego muzeum. Stromym deptakiem możemy dojść do miejskiego amfiteatru, w którym niegdyś odbywały się festiwale polskiej piosenki, dziś Słowiański Bazar, ściągający wybitnych piosenkarzy ze wschodniosłowiańskich krajów. Amfiteatr wybudowali komuniści. Na miejscu kaźni. Tu stracali wrogów ustroju.

Witebsk to miasto Chagalla, jego miłość, natchnienie, tęsknota. Nie możemy ominąć muzeum Chagalla ani jego rodzinnego domu, tym bardziej że mój przewodnik stał się w latach 90. ubiegłego wieku współtwórcą zamiany domu rodzinnego na muzeum. Wszystko co stworzył Marc Chagall, a co weszło do zbiorów najwspanialszych galerii świata, było inspirowane duchem Witebska – latające kobiety, latające ryby, krowy, kwiaty, dzieci, „tańczące" domy i ulice. Wszędzie duch Witebska. Chagall, witebski Żyd, mieszkał w dorosłym życiu w Paryżu i Nowym Jorku, ale zawsze tęsknił za Witebskiem, tym kolorowym, twórczym miastem wielu naro-



Pomnik Marca Chagalla
Dacza Ilii Repina i jego pomnik nad Dźwiną koło Witebska

do Zdrawniowa, siedziby wybitnego rosyjskiego malarza **Ilii Repina**, autora słynnych „Burłaków na Wołdze", „Zaporożców piszących list do sułtana tureckiego". Na swoją *usadźbę* wybrał suchy, wysoki brzeg Dźwiny, z krajobrazem jakby stworzonym przez Boga w przypływie dobroci. Dom jest drewniany, okazały i urzeka harmonią bryły. Kryje pamiątki po malarzu. Repina, mieszkającego w Moskwie i Petersburgu, we Włoszech, Francji, zafascynował koloryt Witebszczyzny.

Inny Rosjanin, wybitny pisarz, którego prozę cechuje subtelny liryzm i nastrojowość, **Konstantin Paustow-**



dów, w którym wszyscy żyli ze sobą w zgodzie. Śpiewali swoje pieśni, grali swoją muzykę, zapraszali siebie nawzajem w gości. Tę wielobarwność jeszcze trochę pamięta o. Gieorgij. Był dzieckiem, zanim rodzice nie przeprowadzili się z Witebska do Leningradu, gdy chodził z ojcem ulicami tego zaczarowanego miasta.

Takie babuszki *jewrejki* siedzą i rozmawiają ze sobą tak, jakby na bębnach grały – wspomina. – A tu idzie Gruzin ze skórzanym ogromnym worem. Przystaje i nalewa z niego ojcu wina. Obejmują się. Wypijają. Żyli u nas Cyganie, Ormianie, Rosjanie. I wszyscy tworzyli jakiś niepowtarzalny koloryt.

Jedziemy więc jeszcze za miasto



Obok diecezjalnego centrum w Witebsku stoi kamienny krzyż o kształtach tak charakterystycznych dla ziem Białorusi, zwłaszcza Turowa i okolic. Przed przyjęciem chrześcijaństwa na ziemiach białoruskich stało dużo kamiennych tak zwanych rytualnych bab – wyjaśnia Ina Kościukiewicz. W czasach chrześcijańskich tym kamieniom nadawano kształt krzyża. Ten krzyż w Witebsku znaczy zbiorową mogiłę. Tu pochowano ludzkie kości, wydobywane z ziemi podczas przebudowy witebskiej starówki.

Witebszczyzna znana jest także z Borysowych Kamieni. Znajdowały się one w całym korycie Dźwiny. Książę połocki Borys kazał na nich wykuwać w XII wieku krzyż i chrześcijańskie napisy, po to by podczas klęsk nieurodzaju, czy niszczącego żywiołu, poddany mu lud nie zwracał się do kamieni, tylko z modlitwą do krzyża na nim wyrytego. Kamienie niszczyli komuniści w XX wieku. Jeden z nich ocalał. Znajduje się przy cerkwi Hagia Sophia w Połocku (na zdjęciu obok).





ski, od dzieciństwa słyszał o mieście nad Dźwiną, o jego znakomitościach. Mieszkał w Woronezu. To centralna Rosja. I cały czas pytał – kto jest z Witebska. Aż zaczęła się wojna. Trafił ze swoim pułkiem na Daleki Wschód. Tu spotkał żołnierza z Witebska. Zaprzyjaźnił się z nim. Po wojnie witebszczanin zaprosił Paustowskiego do swego miasta. Paustowski wprowadził Witebsk na karty swojej powieści malując jego wielobarwność, którą porównywał z Odessą.

Dziś, choć ubyło Witebskowi jego dawnego kolorytu, i tak jest uważany za drugą po Mińsku kulturalną stolicę Białorusi.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**



Śpiew z pustelni

Hieromnich Roman (Matiuszyn) to znany rosyjski poeta i pisarz, wykonawca swoich wierszy. Pieśni z jego tekstami wykonują m.in. Żanna Biczewska, Oleg Pogudin, Siergiej Biezrukow, Maksim Troszyn. Jego twórczą spuściznę zna cały prawosławny świat. Kasety i płyty CD z utworami o. Romana można nabyć niemal w każdym cerkiewnym sklepie.

A**leksandr Iwanowicz** (świeckie imię hieromnicha Romana) urodził się 16 listopada 1954 roku we wsi Riabczowsk w briańskim województwie w Rosji. Jego ojciec, **Iwan Konstantinowicz**, był rolnikiem, matka, **Zoja Nikołajewna Bielikowa**, nauczycielką, potem mniszką Zosimą. W 1972 roku ukończył szkołę średnią i wstąpił na filologiczny wydział Kałmuckiego Uniwersytetu. Pracował jako nauczyciel w szkole, później jako kierownik artystyczny w pałacu kultury. W 1980 roku wstąpił do monasteru Świętego Ducha w Wilnie, w 1981 do Pskowo-Pieczerskiego. Święcenia mnisze przyjął w 1983 r. Służył w parafiach pskowskiej diecezji. W 1994 roku odszedł do pustelni w Wietrowo.

Czasem o. Roman opuszcza swoją pustelnię, by odwiedzić prawosławnych w innych krajach. Był w Ziemi Świętej, w Serbii podczas bombardowań NATO. Bywa i w Polsce, na Podlasiu, gdzie zatrzymuje się u gościnnych sióstr monasteru Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach.

– Ojcze, opowiedzcie proszę o waszej pustelni w Wietrowo. Dlaczego właśnie to miejsce wybraliście?

– Nazwa Wietrowo pochodzi od tego, iż tam jest wietrznie. Pustelnia leży na wyspie, z jednej strony okrąża ją błoto, a z drugiej rzeczka Łoczkino. Była tu niegdyś mała wioseczka, tylko cztery gospodarstwa. Kiedy w całej Rosji zaczęto burzyć „nieperspektywiczne" wsie, i w Wietrowie zburzono trzy budynki, jeden ocalał. W suchy letni czas, co bywa jednak rzadko, do pustelni można dotrzeć ścieżką, a tak łodzią trzeba płynąć trzy kilometry. Z



nastaniem zimy dotarcie do pustelni jest praktycznie niemożliwie. Niegdyś tam *podwizałsia* prawdziwy mnich, *podwiżnik* i *molitewnik* Dosifiej. W starym dębie własnoręcznie zrobił dziuplę, gdzie bezustannie się modlił. Po jego śmierci wyspa ze starym domkiem opustoszała. Kocham ciszę i odosobnienie, postanowiłem więc tam się osiedlić. Z błogosławieństwa starca Nikołaja z wyspy Zalit i swego arcybiskupa zamieszkałem tam w 1994 roku.

– Dzięki wysiłkom Ojca wyspa zmieniła się nie do poznania. Dobrze zagospodarowany dom, lipy, dom dla pielgrzymów, po błotnistym brzegu ścieżka do rzeki i wioślarski

pomost, łaźnia, ogród warzywny i, co najważniejsze, świątynia Ikony Bogarodzicy *Wzyskannie Pogibszych*.

– Przez pierwsze sześć miesięcy pobytu w pustelni nie trzymałem w rękach niczego prócz łomu i łopaty. A potem pomyślałem – nie przyszedłem tu tak pracować, a po to, by modlić się i tworzyć. Swoją podstawową działalność przerzuciłem głównie na to, czym powinien zajmować się mnich, nie zapominając o dobrym gospodarowaniu. Z czasem Bóg posłał mi wierzącego człowieka, który zbudował świątynię, postawił kielię i jeszcze kontynuuje budowę. Wszystko przecież robi się ręcznie. W pustelni posiadam rzeczy niezbędne dla mnie i pielgrzymów.

– O jakiej porze roku tworzy się Ojcu najlepiej?

– Jesienią. Być może dlatego, że wiosną i latem przyjeżdżają pracownicy budowy, pielgrzymi. W tym czasie staram się pisać ikony. A późną jesienią zazwyczaj nikogo nie ma, szybko zapada zmierzch. Do pisania ikon jest potrzebne światło dzienne, ot i przerzucam się na długopis i papier. Prawda, nie wiem, ile to potrwa. Może już i dosyć napisałem.

– W dzieciństwie dobrze Ojciec rysował. A teraz pojawiają się ikony. Gdzie się tego Ojciec nauczył?

– Jeszcze się nie nauczyłem. Ikonopisiec ze mnie słaby. Pisać trzeba codziennie, a nie raz na rok. Pisać ikony zacząłem z wielkiej potrzeby: ikony są drogie, a pragnąłem mieć prawdziwą pisaną, a nie papierowy obrazek. Ot po trochu i uczę się. Byle były chęci i *błagogowienije*.

– Ojcze, opowiedzcie, jak mija tu zwyczajny dzień?

– Piszu stichi, ikony, pišma w zonu
Potom opiat' stichiy, opiat' ikony.
Trużuś, czitaju i moluś nemnogo
(Rewnitieli użo osudiat strogo).
Zaczem piszu?
Cztob eti osużdienja
Wospołnili moi chudyje bdieńja.

– Dziękuję za rozmowę.

Błogosławieństwo Boże dla czytelników Przeglądu.

o. **Aleksy Petrovski**
fot. **Alicja Ignaciuk**

Pokolenia wiary

W starodawnej, omodlonej wiekami świątyni, podczas uroczystość *Uspienija Bogorodicy Prisno-Diewy*, obecni na Liturgii św. usłyszeli słowa kazania: – Zbawiaj się sam, a tysiąc wokół ciebie się zbawi, powtarzam wam to, co zapadło kiedyś mi głęboko w sercu. Właściwe słowa. Nie zbawiaj najpierw innych, ale samego siebie. Ale jeśli już jesteś tak umocniony i modlisz się za kogoś, to ta modlitwa jest ważniejsza, bo chcemy komuś pomóc i okazać miłość chrześcijańską. Tak w Uhrusku powiedział o. mitrat Wincenty Pugacewicz.

Odwiedzamy z ks. mitratem i jego synem, o. **Andrzejem Pugacewiczem**, cmentarz w Białej Podlaskiej, zabytkową nekropolię przy cerkwi św.św. Cyryla i Metodego.

O. **Wincenty Pugacewicz** dzieli się radością z pięknie wykończonego budynku bialskiej świątyni, dzwonnicy z trzema dzwonami i zadbanego, uporządkowanego cmentarza, które przenosi nas w odległe już lata.

Zaczynamy od krzyża z obeliskiem dla upamiętnienia ofiar Akcji Wisła. Potem stary nagrobny pomnik: Leoncjusz (Lieontij) Iwanowicz Błotnicki (†30.04.1878.). Fundator cerkwi: Nikofor Kuźmicki (1892-1993) i Daria Kuźmicka (zm. w Ameryce).

– Na tym pomniku – wyjaśnia o. mitrat – wykuli żabę, pośród liści, motywów roślinnych... potraficie zauważyć? Przestraszyła się podobno żaby i zmarła, takie jest podanie. Nazywała się Natalia Aleksandrowna Wytcikowa, a odeszła w wieku 36 lat.

Wspólnie odkrywamy, że żaba to baśniowa strażniczka skarbów, obdarowana ukrytą mądrością. „Dobry



duch domu" – czytamy, ale także: „W dawnych wiekach utożsamiana z grzechami śmiertelnymi: pychą, rozpustą i chciwością". A my tu *na kanunie uspieńskowo posta*, który ma pomóc te przywary odsuwać.

Czytamy kolejne napisy: Płk Jewgienij Fiedorowicz Girras („komandir"), a dalej *mitrofornyj protojerej* ks. Aleksander Biront (14.10.1897-27.08.1968) – ***sozdatiej** chrama **siewo***, czyli poprzedniej starej cerkwi. *Siewo chrama* już nie ma, a imię w pamięci i pamięć w kamieniu pozostała.

– Był tutaj proboszczem w latach 1946-1971. Pamiętam go dobrze, bo byłem wtedy w Terespolu – objaśnia o. Wincenty i prowadzi dalej w labirynt nagrobków, odkrywając kolejne karty z dziejów Białej Podlaskiej. – Tu proboszcz Mikołaj Załuski z Janowa Podlaskiego (1942-1944), kolejny z siedmiu u nas pochowanych, dalej o. prot. bialskiego soboru Teodor Baranowski, zmarły w 73 roku życia, 24 marca 1914 r.

Niegdyś posługiwały w Kościele chrześcijańskim całe dynastie kapłańskie, kolejne pokolenia przejmowały służbę duchownych. Kościół rzymskokatolicki pozbył się tego dziedzictwa, wprowadzając obowiązkowy celibat,

O. Wincenty Pugacewicz przy cerkwi w Uhrusku
i o. Andrzej Pugacewicz na festiwalu koled w Terespolu

choć – jak wiemy z historii – w różnych stronach Europy, w kolejnych wiekach funkcje kościelne pełnili potomkowie kapłanów.

W Cerkwi prawosławnej na Lubelszczyźnie znane są wielopokoleniowe rodziny kapłańskie Patronowiczów, Kurmanowiczów, Lewickich. Każda z nich miała swoich przedstawicieli, posługujących dla kolejnych pokoleń, najpierw w obrządku unickim Kościoła katolickiego, potem w Cerkwi prawosławnej.

– Mojego ojca Grzegorza – przedstawia historię rodu o. Wincenty – nazywanego też Gurij, wyświęcił na diakona biskup **Tymoteusz** (**Szretter**). Tato urodził się w 1898 roku, a służył między innymi w Lidzbarku Warmińskim przy o. **Aleksym Nesterowiczu**, pracującym niegdyś w Chełmie (1959-1979), później w Białymstoku (1979-1986).

– Moja wiara dojrzewała dość długo – mówi. – Kandydat do kapłaństwa wtedy szedł do seminarium zaraz po szkole podstawowej. Udawał się do Warszawy, tam była szkoła średnia, gdzie były też przedmioty "seminaryjne", teologiczne.

A ja poszedłem do technikum mechanicznego o specjalności budowa maszyn. Moje powołanie nie dojrzewało więc tak od razu. Po maturze poszedłem do klasy zerowej seminarium, które mieściło się przy monasterze św. Onufrego Wielkiego w Jabłecznej. Gdy byłem w pierwszej klasie, archimandrytą był obecny nasz arcybiskup **Abel**. Rektorem o. **Bazyli Roszczenko**.

Wybór był chyba dojrzalszy, miałem czas do przemyśleń W pewnym momencie myślałem, że pozostanę diakonem. Zdawałem sobie sprawę, że zostając kapłanem, człowiek bierze na siebie ogromną odpowiedzialność. Zdawałem sobie z tego sprawę, obserwując nie tylko życie liturgiczne i duchowe mojego taty, ale także widząc jego i siebie w relacjach społecznych, rodzinnych.

O znaczeniu posługi przy ołtarzu szybciej wyrobiłem sobie pojęcie i nabyłem umiejętności, biorąc przykład z mojego ojca. W znaczeniu postawy: wielu rzeczy kapłanowi czynić nie wypada. Więcej – ma on dawać dobry przykład. Działalność kapłana, kazanie kapłana, to jest jego życie. Ono często przemawia bardziej do wiernych niż jedna czy druga homilia.

Święcenia diakońskie o. Andrzej przyjął w 1987 roku, po zawarciu związku małżeńskiego z **Krystyną**. Proboszczem jest od 25 marca 1988 roku.

Najpierw pełnił obowiązki w Kijowcu, a od roku 2005 jest proboszczem i dziekanem w cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w Białej Podlaskiej. Z o. **Marcinem Gościkiem**, wikariuszem parafii, katechizuje dzieci i młodzież prawosławną. Uczniowie pochodzą z Białej Podlaskiej, ale także z Sycyny, Bubla Starego i Pawłowa.

Parafia liczy ponad 550 wiernych, z czego systematycznie uczestniczy w życiu liturgicznym ponad 120 osób. Młodzież chętniej zbiera się w dolnej cerkwi, większość udziela się w Bractwie Młodzieży Prawosławnej. Przynajmniej raz w miesiącu ma miejsce w Centrum Kultury Prawosławnej, współorganizowana przez młodzież, konferencja naukowa. Bialska parafia jest gospodarzem Centrum.





– Jak w młodości postrzegało ojca środowisko uczniowskie? – pytam o. Andrzeja.

– W szkole średniej byłem jedynym prawosławnym i do tego synem księdza. Ale poza paroma przezwiskami, typu *popa-syn*, jak to między kolegami w pewnym wieku, nie było większych zadrażnień na tym tle. Dopiero po ukończeniu szkoły okazało się, że w klasie był inny uczeń wyznania prawosławnego Tyle, że ja nie miałem żadnych możliwości udawania kogoś innego – śmieje się o. Andrzej.

W parafialnej cerkwi 21 września 2009 roku, po raz dwudziesty, obchodzono święto ku czci patronki cerkwi Narodzenia Bogarodzicy, choć główna obecnie cerkiew została powierzona opiece św.św. Cyrylowi i Metodemu, dolna św. Męczennikowi Atanazemu Brzeskiemu.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**



Przy źródle św. Mikołaja

Ta woda leczy. Miejscowi wierzą w to od stuleci. Do źródła św. Mikołaja niedaleko Ostroga na Ukrainie, w pobliżu wsi Hulcza (Hilcza), pielgrzymi przybywali też z daleka. Tuż przy nim stoi tablica upamiętniająca pobyt najbardziej znanego z nich, **Bohdana Chmielnickiego**.

Nie zawsze cudowna woda dostępna była bez ograniczeń. Po rozpadzie w drugiej połowie XVIII wieku ordynacji **Ostrogskiej**, nowy właściciel, **Ignacy Podhorodecki**, postanowił na niej zarobić. Nad źródłem wybudował sztuczną grotę i postawił przy niej stróża, pobierającego opłatę. Oburzenie było powszechne.

Współcześnie także uzdrawiającą wodę czerpie się w grocie, źródło bije jednak tak silnie, że wypełnia i ujętą w kamienne obramowanie sadzawkę. Obmycie się w niej ożywia i koi bóle. Otoczone starymi drzewami miejsce nie jest enklawą ciszy i kontemplacji. Atmosfera przypomina raczej radosny piknik. Co chwila przy drodze zatrzymują się samochody, z bagażników wyciągane są plastikowe butle i kanistry, niekiedy bardzo pojemne, sprawnie potem napełniane. Znad sadzawki, w której zanurza się dłonie, stopy, obmywa twarz, dobiegają nawoływania, śmiechy.

A jednak odczuwa się wyjątkowość tego miejsca, chłodna woda przynosi ulgę nie tylko ciału.

Warto zajechać tam podczas pielgrzymek po Ukrainie i poddać się opiekuńczej mocy św. Mikołaja.

(ota) fot. **Dorota Wysocka**





Optymistyczny akcent w smutnych notatkach

Tej jesieni zamiast grzybów mieliśmy wysyp afer. Po hazardowej pojawiły się stoczniowa, alkoholowa, podsłuchowa. W Sejmie zawrzało. Opozycja, widząc szansę osłabienia cieszącej się poparciem blisko połowy Polaków Platformy Obywatelskiej, przystąpiła do zmasowanych ataków. Ich efekt okazał się mizerny. Premier **Donald Tusk** postawił przed plutonem egzekucyjnym sześciu ministrów, w tym swoich najbliższych współpracowników z rządu, partii i boiska. Pozostałą pracę wykonały przychylne PO media. W rezultacie, po trzech tygodniach od ujawnienia kompromitujących czołowych polityków Platformy stenogramów rozmów telefonicznych, PO w sondażach ma znów blisko pięćdziesięcioprocentowe poparcie, a z przekroczenia uprawnień i kłamstw tłumaczą się szef CBA **Mariusz Kamiński** i politycy Prawa i Sprawiedliwości. Niebawem dołączą do nich politycy Lewicy, gdyż posiadający przewagę głosów w mającej powstać komisji do wyjaśnienia afery hazardowej posłowie PO i PSL zapowiedzieli, że będą wyjaśniać „podejrzane" powiązania przedstawicieli hazardowego przemysłu ze światem polityki, poczynając od 2003 roku. Nietrudno przewidzieć, że do wyjaśnienia powiązań „Rycha", „Mira" i „Zbycha" z hazardową ferajną komisja zabierze się już po przyszłorocznych wyborach prezydenckich, które – na co wskazują sondaże – zapewne wygra lider Platformy Donald Tusk.

Komentatorzy polityczni są zgodni, że popularność PO nie jest wynikiem dobrego rządzenia, kompetenecji i sprawności obecnego rządu. Dwuletnie rządy PiS tak skutecznie przestraszyły większość Polaków, że zaciskając zęby gotowi są głosować na PO, byleby tylko nie wrócił do rządu **Jarosław Kaczyński** ze swoją drużyną.

Ujawniane przy okazji kolejnych afer sumy, które mogłyby, a nie trafiły



do budżetu państwa, mogą wywołać zawrót głowy. Gdyby „Rycho” z koleżkami skutecznie nie blokowali zmian w ustawie o grach losowych, do budżetu wpłynęłoby około pięciuset milionów złotych. Z winy urzędników ministerstwa finansów, tolerujących „dziurawe” przepisy dotyczące akcyzy na sprowadzany z zagranicy alkohol, do budżetu – tak twierdzi CBA – nie trafiło 2,8 miliarda złotych. Zgodnie z decyzją Sądu rząd będzie musiał zwrócić firmie J&S, za pośrednictwem której sprowadzano do Polski rosyjski gaz, wcześniej nałożoną i wyegzekwowaną karę w wysokości 452 mln złotych. Do tej kwoty musimy dołożyć ponad 80 mln odsetek.

Gdy obywatel lub drobny przedsiębiorca narazi skarb państwa na stratę, stosowne służby wyegzekwują należności z całą bezwzględnością. Gdy w wyniku noszących znamiona przestępstw kryminalnych czy błędów lub zaniechań rządzących, straty liczone są w setkach milionów, odpowiedzialność zapewne zostanie rozmyta w niekończących się kłótniach i wzajemnych oskarżeniach.

W aferalnym zgiełku ludzie nie dostrzegają niebezpieczeństwa coraz większego zadłużania się państwa. W przyszłorocznym budżecie – pierwsze czytanie projektu ustawy budżetowej odbyło się 7 października – założono ogromny, wynoszący ponad pięćdziesiąt miliardów złotych, deficyt. To oznacza, że żyć będziemy na kredyt, że zadłużamy się wobec naszych dzieci, które będą musiały te długi spłacać. Odpowiedzialni politycy powinni powiedzieć prawdę, że nie możemy żyć ponad stan, że musimy oszczędzać i ograniczyć wydatki. Zbliżają się jednak wybory – w przyszłym roku prezydenckie, a w 2011 parlamentarne – ograniczanie wydatków skutkowałoby utratą poparcia, a na to liderom ich własne partie nie pozwolą. Poza tym większość prominentnych polityków to ludzie zamożni i ich dzieciom ubóstwo nie grozi.

Innym, prócz oszczędności, działaniem powinno być racjonalizowanie wydatków z budżetu państwa i instytucji publicznych. Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych, której jestem wiceprzewodniczącym, opiniuje projekt budżetu w zakresie „wyznania religijne i mniejszości narodowe”. Wydatkowane sumy na inicjatywy służące zachowaniu tożsamości narodowej zamieszkujących w Polsce mniejszości to ułamek procenta budżetu nadzorującego tę sferę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Od lat zabiegam, by przeznaczone na ten cel środki były choćby zbliżone do tych, jakie – chcę to podkreślić – słusznie są wydawane na pomoc Polakom zamieszkującym poza granicami kraju. Na pomoc Polonii każdego roku przeznaczanych jest z budżetu państwa około stu milionów złotych (tylko z budżetu Senatu 75 mln), a na mniejszości narodowe i etniczne w Polsce zaledwie około trzynastu milionów. W tej sumie mieszczą się nakłady, blisko dwa mln zł, na szkołę z litewskim językiem nauczania w Puńsku. Jeśli rząd lekką ręką wydaje ponad 20 mln na dofinansowanie mającej docierać do Białorusinów na Białorusi telewizji Biełsat, a odmawia kilku, czy kilkunastu tysięcy, służących podtrzymaniu amatorskiego ruchu artystycznego – głównie białoruskich zespołów wiejskich – to czy można mówić o racjonalności w wydatkach.

Ostatnio Telewizja Polska wstrzymała emisję jedynego ukraińskiego programu „Telenowyny”, którego produkcja kosztowała 14 tysięcy złotych miesięcznie. Jednocześnie zarząd telewizji przeznaczył cztery miliony złotych na dofinansowanie filmu o żołnierzu Narodowych Sił Zbrojnych **Mieczysławie Dziemiszkiewiczu**, ps. „Rój”, który „gdy większość Polaków pogodziła się z nową władzą ludową, wykonuje kary śmierci na współpracownikach komunistów, napada na posterunki MO, a nawet banki”. Cóż by się stało, gdyby kierownictwo TVP dofinansowało film sumą nie 4 a 3,8 miliona złotych i utrzymało program, służący wysiedlonej ze swojej ziemi ludności ukraińskiej? Ostatecznie, po protestach środowiska ukraińskiego, apel o przywrócenie programu podpisało wielu posłów, Telenowyny przywrócono.

Gdy wykorzystując jako pretekst głośną sprawę wyremontowania schodów w siedzibie Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego pozbawiono na trzy lata tę największą organizację białoruską dotacji, rząd jednocześnie rozpoczął dofinansowywanie wielomilionowymi dotacja radia Racja. Decyzje MSWiA, rozdzielającego środki na podtrzymanie kultury białoruskiej, od lat wywołują kontrowersje i krytykę. Zamiast zachowania choćby pozorów bezstronności i dostrzegania różnorodnych inicjatyw, preferowane są działania tylko jednego środowiska, nie cieszącego się zresztą zbytnią popularnością mieszkających w Polsce Białorusinów. Każdego roku na wydawnicze inicjatywy tej grupki działaczy rząd przeznacza blisko milion złotych, przy czym sprzedawany nakład tych publikacji wynosi kilkaset egzemplarzy. Można odnieść wrażenie, że urzędnicy MSWiA kierują się prostą logiką: im mniejsze zainteresowanie czytelników, tym większe środki z budżetu.

Z budżetu państwa, a więc z podatków od wszystkich obywateli, finansowanych jest prócz Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego pięć uczelni Kościoła katolickiego. Wydatki na ten cel wynoszą blisko dwieście milionów złotych rocznie. Gdy zgłosiłem projekt, by także Wyższe Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie było finansowane z budżetu – przewidywane wydatki to około 400 tys. zł rocznie – pojawiły się niebywałe trudności. Mimo pozytywnej decyzji rządu i przychylności ministrów Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Spraw Wewnętrznych i Administracji, urzędnicy nie zdążyli w ciągu roku uzgodnić treści dwuzdaniowej umowy między rządem i Polskim Autokefalicznym Kościołem Prawosławnym. W tej sprawie zwróciłem się bezpośrednio do premiera. Życzliwe zainteresowanie okazał też marszałek Sejmu **Bronisław Komorowski**. Jest nadzieja na uchwalenie ustawy jeszcze w tym roku.

I to jest optymistyczny akcent w tych smutnych notatkach.

Eugeniusz Czykwin

■ Radni w Orli w województwie podlaskim podjęli uchwałę o ustawieniu w gminie dwujęzycznych tablic informacyjnych. Przy wjeździe i wyjeździe z dwudziestu pięciu wsi, obok polskojęzycznych napisów zostaną umieszczone nazwy miejscowości po białorusku, pisane cyrylicą. Na wiosnę 2009 roku radni zdecydowali, że białoruski będzie językiem pomocniczym w urzędzie oraz jednostkach podległych samorządowi gminnemu. W Orli podczas Narodowego Spisu Powszechnego narodowość białoruską zadeklarowało 70 proc. ludności. W województwie podlaskim Orla jest pierwszą gminą, która zdecydowała się na dwujęzyczne napisy. Białoruski jako pomocniczy można jeszcze stosować w Hajnówce (uchwała przeszła tu jednym głosem przewagi) oraz Narewce.

■ Władze Podlasia zabiegają o umieszczenie w Białymstoku „Ambasady Europarlamentu". „Ambasada" albo, jak inni mówią „Dom Europejski", miałby powstać w skrzydle pałacu Branickich. O jej lokalizację ubiegają się także Rzeszów i Lublin. Do głównych zadań tego typu ambasad należy wspieranie lokalnych eurodeputowanych i udzielanie obywatelom informacji, której rzekomo łakną, o działalności Parlamentu Eeuropejskiego i innych unijnych instytucji.

■ W Parlamencie Europejskim podzielono władzę. Stosunki z Białorusią, Ukrainą i NATO przypadły Polakom. Szefem delegacji ds. stosunków z Białorusią został – drugi raz z rzędu – **Jacek Protasiewicz** z PO, z Ukrainą **Paweł Kowal** z PiS, były zastępca **Anny Fotygi** w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a **Jacek Saryusz-Wolski** będzie odpowiadał za relacje z NATO. Kowal zapowiedział, że zadba o to, aby Ukraina miała otwarte drzwi do Unii, a Protasiewicz będzie pilnować, aby prawa człowieka, wolność słowa, demokracja nie zostały „złożone na ołtarzu Realpolitik".

■ Według badań CBOS, Polacy wrócili w wielu sprawach do poglądów z 2005 roku. Badani chcą ostrzejszej walki z przestępczością, częściej domagają się lustracji osób publicznych i mają bardziej rygorystyczny stosunek do aborcji. Ale w dwóch sprawach poglądy Polaków są od 2007 roku stałe. Wciąż 44 proc. badanych jest za jak najściślejszą integracją w Unii, utrzymuje się też stanowczy sprzeciw wobec wtrącania się Kościoła w politykę – uważa tak 84 proc. (w 2007 roku 83 proc.). Z innego badania CBOS wynika, co jest zaskakujące jak na chrześcijański kraj, że ponad 60 proc. badanych Polaków chce, by prawo pozwalało skrócić życie nieuleczalnie chorym. W porównaniu z 2005 rokiem poparcie dla legalizacji eutanazji osoby nieuleczalnie chorej wzrosło o 13 proc.

■ W Polsce już w pięćdziesięciu powiatach bezrobocie sięga 20 proc. Najgorzej jest w województwie zachodniopomorskim i na Mazurach. Najszybciej bezrobocie wzrosło w lubuskim. Bardzo niepokojąco wzrosło wśród absolwentów szkół. Aż 22 tys. świeżo upieczonych absolwentów przez dwanaście miesięcy nie znalazło żadnej pracy. Przed rokiem w urzędach pracy było zarejestrowanych 270 tys. młodych ludzi, teraz jest ich o sto tysięcy więcej.

■ **Marcin Wojciechowski** w „Gazecie Wyborczej": „Jeden z polskich dyplomatów z lekceważeniem nazywa styl Aleksandra Kwaśniewskiego wobec Ukrainy *polityczną przybyszewszczyzną* (picie wódki, bratanie się, używanie symboli). Ale taki styl przyniósł korzyści pomarańczowej rewolucji. MSZ w 2010 roku większość pieniędzy na pomoc rozwojową da Afganistanowi, 40 mln zł Białorusi, a tylko 14 mln Ukrainie. Białoruś ma cztery razy mniej obywateli niż Ukraina, a pieniędzy dostanie zaskakująco dużo".

■ Komisja Europejska zaakceptowała projekt umowy między Polską a Białorusią o małym ruchu granicznym. Dzięki tej umowie mieszkańcy z przygranicznego pasa (trzydzieści kilometrów po obu stronach) z województwa lubelskiego i podlaskiego będą mieli ułatwione przejście na podstawie specjalnego dokumentu, przypominającego plastikowy dowód, za 20 euro, ważnego przez pięć lat. Teraz koszt jednorazowej wizy to 25 euro. W obszarze małego ruchu przygranicznego znajdą się m.in. Sokółka, Hajnówka, Biała Podlaska, ale nie Białystok. Po stronie białoruskiej w pasie tym znajdą się dwa duże miasta – Grodno i Brześć. Mieszkańcy, którzy będą chcieli wizy zamienić na specjalną kartę, będą jednak musieli być zameldowani na obszarze objętym małym ruchem granicznym przez przynajmniej trzy lata. Do tej pory nie udało się wprowadzić w życie umowy o małym ruchu granicznym z Ukrainą. Choć premierzy obu krajów podpisali ją w 2008 roku, Komisja Europejska nie zgodziła się z niektórym zapisami i nie doszło jeszcze do ratyfikacji dokumentu.

■ W białoruskim Ministerstwie Sportu i Turystyki powstał projekt ustawy, umożliwiającej nabywanie białoruskich zabytków przez obywateli innych krajów. Prawo nabycia zabytku „za grosze" otrzyma tylko ten inwestor, który zobowiąże się do przywrócenia mu dawnego wyglądu. Inwestorzy będą mogli nabywać zabytki w użytkowanie wieczyste na okres do 99 lat, ale nie krócej niż na 50 lat. Zgodnie z planami ministerstwa, państwo białoruskie ma w pierwszej kolejności przekazać w prywatne ręce 67 zabytkowych budowli.

■ Ukraińscy unici zamierzają zwrócić się do Watykanu o beatyfikację księdza **Andrija Bandery**, ojca szefa OUN – **Stepana Bandery**. Ojciec Stepana był grekokatolickim proboszczem w Uhryniowie w województwie stanisławowskim, obecnie obwód iwano-frankowski, w 1919 roku został posłem do parlamentu Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, był także opiekunem duchowym Ukraińskiej Armii Galicyjskiej. Został uwięziony przez NKWD, a w 1941 roku zamordowany.

W obronie polskich szkół

Dwa najbardziej opiniotwórcze polskie dzienniki – „Gazeta Wyborcza” i „Rzeczpospolita” – alarmują swoich czytelników: wkrótce zacznie się wynaradawianie Polaków na Białorusi. Te dwie gazety różnią się poglądami na wszystko, co się dzieje w kraju i za granicą. Ale wszystko, co się dzieje na Białorusi, jest oceniane w obu gazetach tak samo, jakby była jakaś centrala, zalecająca pisanie tak a nie inaczej.

„Rzeczpospolita” z 23 października w artykule „Mińsk zakaże nauki po polsku?” pisze, że zagrożone mają być polskie szkoły. Tu powołuje się na gdzieś zasłyszaną wypowiedź wiceministra oświaty Białorusi Aleksandra Żuka. Co powiedział minister? Tylko tyle, że Białoruś nie będzie tworzyć specjalnych szkół dla mniejszości narodowych. Nie będzie tworzyć, bo one już są i to w dostatecznej ilości, które zaspokajają potrzeby polskich czy litewskich dzieci. Dodatkowo minister powiedział, zdaniem gazety rzecz horrendalną. „Najważniejsze jest zapewnienie obywatelom prawa nauczania w języku białoruskim i rosyjskim”. Dodajmy, obywatelom Białorusi, gdzie białoruski i rosyjski mają status języka państwowego.

Nawiasem mówiąc, od kilkunastu lat polskie media i kolejne rządy polskie bardzo martwią się stanem języka białoruskiego na Białorusi. Dziesiątki milionów złotych polskiego podatnika idą na rzekomą białorutenizację Białorusinów, w inicjatywy typu „Biełsat” albo Radio Racja.

I oto gdy białoruski minister oświaty martwi się o nauczanie po białorusku, bardzo się nie podoba to polskim mediom. Polonijna działaczka mówi o rzekomej likwidacji polskich szkół w Grodnie i Wołkowysku i zapowiada ostrą walkę. Na to czekają polscy politycy. Znany z wcześniejszej działalności na Białorusi Michał Dworczyk, obecnie doradca prezydenta RP, też pochyla się nad zagadnieniem i powiada: „Sprawą zaniepokojona jest Polska”. Zabrakło tu, moim zdaniem, słowa „cała”.

„Gazeta Wyborcza”, też z 23 października, stawia w tytule artykułu sprawę jednoznacznie: „Białoruś dławi mniejszości”. Korespondent pisze z Grodna: „Obywatele powinni uczyć się po białorusku bądź po rosyjsku i dlatego Białoruś ograniczy nauczanie w językach mniejszości narodowych. – Szkoły na Białorusi powinny być albo białoruskie, albo rosyjskie. Dopuszczalne jest nauczanie niektórych przedmiotów w językach mniejszości – oświadczył wczoraj wiceminister edukacji Aleksander Żuk”. I dalej: „Zapowiedź przymusowej rusyfikacji bądź białorutenizacji polskich szkół wywołuje niezadowolenie rodziców”. Rzecz jasna i w „Gazecie” nie brak przedstawicielki Polonii, która zapowiada, że „Związek będzie wspierał wszelkie działania rodziców w obronie polskich szkół na Białorusi”.

Dławienie mniejszości (polskiej), likwidacja polskiego szkolnictwa i jeszcze rusyfikacja – zarzewie konfliktu, przy sprzyjających okolicznościach, gotowe. Ale w polityce nieco się zmieniło, widać że Unia Europejska też chce normalizacji, tematu nie podejmuje na razie telewizja. Może wszystko się rozwieje, jak dym.

Ale po co szukać „dławienia” mniejszości za granicą. Weźmy nauczanie białoruskiego Białorusinów na Podlasiu. Jeszcze naucza się go w niektórych szkołach powszechnych i gimnazjach (tam, gdzie są dzieci białoruskie), funkcjonują dwa licea z białoruskim językiem nauczania – w Bielsku Podlaskim i Hajnówce. Ich odpowiednikami na Białorusi mogą być Grodno i Wołkkowysk. Z tym że w Grodnie i Wołkowysku są to licea polskie, po polsku naucza się tam prawie wszystkich przedmiotów. A w Bielsku i Hajnówce jest język białoruski. Inne przedmioty nauczane są po polsku.

Czemu polskie gazety nie piszą o dławieniu białoruskiej mniejszości w Polsce? Jeszcze ciekawiej byłoby, gdyby napisano tak na Białorusi.

Na Białorusi powstaje sporo prac naukowych o mniejszościach, w tym polskiej, litewskiej czy rosyjskiej. 26 i 27 października 2009 roku Wydział Historyczno-Socjologiczny Katedra Socjologii Wielokulturowości Uniwersytetu w Białymstoku zorganizował bardzo pożyteczną konferencję dotyczącą zagadnień kultury pogranicza „Autochtoniczne mniejszości na pograniczach, a ich stosunki z odseparowanym etnosem macierzystym”.

– Pod względem liczbowym – mówił na konferencji prof. dr hab. Siergiej Jackiewicz z Uniwerytetu w Białymstoku – szczytowy w rozwoju edukacji polonijnej był rok szkolny 2001/2002. Wtedy na Białorusi w przedszkolach, szkołach i uczelniach wyższych uczyło się polskiego ponad 22 tys. osób, w tym 870 uczniów w dwóch szkołach polskich w Grodnie i Wołkowysku i klasach z polskim językiem wykładowym, i jeszcze 8774 uczyło się języka polskiego w różnych szkołach państwowych. Dla porównania, w roku szkolnym 2007/2008 liczba uczniów spadła odpowiednio do 528 i do 6002, w roku 2008/2009 ogólna liczba zmalała do 13 tys. uczących się.

Różne są przyczyny takiego stanu rzeczy. Jedną z nich jest decyzja władz oświatowych zwiększenia minimalnej liczby dzieci w klasach z językiem polskim jako przedmiotem z 8 do 15, drugą to, że język polski jako przedmiot jest wykładany kosztem godzin rosyjskiego czy białoruskiego. Ale główną rolę negatywną – według profesora Siergieja Jackiewicza – odegrał rozłam polonijnej organizacji Związku Polaków na Białorusi, do którego doszło podczas VI zjazdu stowarzyszenia w marcu 2005 roku. Inwazja polityki na teren oświaty polonijnej, która trwa do dziś, doprowadziła do konfliktów w społeczności polskiej i podziału przestrzeni edukacyjnej, w rezultacie zmniejszenie się liczby uczniów.

Właśnie, inwazja, bez której polskie media czują się źle.

Michał Bołtryk

CYPR

Dialog Cerkiew – Kościół trwa

Posiedzenie komisji mieszanej do spraw dialogu teologicznego między Cerkwią prawosławną i Kościołem rzymskokatolickim, które odbyło się w połowie października w Nikozji, nie doprowadziło do przyjęcia końcowego dokumentu. Toczące się dyskusje uczestnicy nazwali „bolącymi”.

Komisja nie zdołała omówić wszystkich punktów dokumentu o „Roli biskupa Rzymu w jedności Kościołów w pierwszym tysiącleciu”, praca nad nim będzie kontynuowana także na kolejnym spotkaniu we wrześniu 2010 roku w Wiedniu.

Tekst składa się z trzynastu stronic i trzydziestu dwóch paragrafów. – *Trudności było bardzo dużo i rozmowy toczyły się w wolnym tempie* – powiedział jeden z uczestników obrad. – *Przeanalizowano zaledwie połowę paragrafów. Opóźnienie zostało wywołane nie tylko wyjaśnieniami, jakie uczestnicy obu stron składali do tez tekstu, ale i odmiennymi stanowiskami przedstawicieli lokalnych Cerkwi prawosławnych*.

Komisja rozpatrywała zagadnienie w czterech aspektach – „Kościół Rzymu jako pierwszy wśród lokalnych Kościołów Wschodu i Zachodu”, „Biskup Rzymu jako następca apostoła Piotra”, „Rola rzymskiego biskupstwa w okresach kryzysów w kościelnej społeczności”, „Wpływ nieteologicznych czynników”.

Prawosławny sekretarz komisji, metropolita Sasimy **Giennadij** (patriarchat konstantynopolitański), powiedział, że praca nad projektem tekstu była intensywna, ale mimo to nie została ukończona.

Obrady komisji mieszanej wywołały napięcia w Cypryjskiej Cerkwi Prawosławnej – przeciwko nim wystąpiła część wiernych oraz mnisi monasteru Stawrowuni.

Twierdzili oni, że wspólna modlitwa prawosławnych i katolików jest bezprawna, a dialog między obydwoma gałęziami chrześcijaństwa ma na celu podporządkowanie prawosławia Watykanowi.

Zorganizowali pikietę i w konsekwencji uniemożliwili wspólną modlitwę uczestników posiedzenia w prawosławnej cerkwi na Pafos.

– *Cypryjska Cerkiew Prawosławna nie poprze prób przerwania dialogu między prawosławiem i katolicyzmem* – powiedział na wieść o tych wydarzeniach arcybiskup Nowej Justyniany i całego Cypru **Chryzostom**. – *Jesteśmy bardzo oddani prawosławnej wierze, ale bez wahania uczestniczymy z innymi prawosławnymi Cerkwiami w dialogu z Kościołem rzymskokatolickim.*

Zwierzchnik cypryjskiej Cerkwi ostro potępił protest: – *To egoizm, kiedy ktoś, osoba świecka bądź duchowna, stawia swoją opinię ponad opinie i decyzje Cerkwi lokalnych całego prawosławnego świata. Ci ludzie powinni się obudzić. Powinni zejść z obłoków na ziemię i posiąść niezbędną pokorę.*

Metropolita Pafos **Jerzy** podkreślił, że celem dialogu jest odnalezienie tych podstaw wiary, które wyznawali prawosławni i katolicy przed podziałem Kościoła:

– *Istnieją różnice poglądów, bardzo poważne różnice, a tysiąc lat podziału je wyolbrzymiły. Ale obecne czasy wymagają pojednania, nie bacząc na to, ile wycierpiały Cerkwie z powodu nienawiści i wzajemnej wrogości. Teraz rozumiemy, że powinniśmy współpracować.*

CHINY

Premier Rosji w pekińskiej cerkwi

Podczas oficjalnej wizyty w Pekinie **Władimir Putin** odwiedził odbudowaną *Uspienską* cerkiew.

Rano, trzynastego października, tuż przed wizytą premiera biskup jegorjewski **Mark** wyświęcił tę świątynię. Władimir Putin ofiarował ikonę Pokrowy Matki Bożej. – *Ta ikona ma ponadstuletnią historię i chcemy ją tutaj, w tej cerkwi, zostawić* – powiedział.

Gość zwiedził też małe muzeum, opowiadające o rosyjskiej duchowej misji w Pekinie. Jej cerkiew, wzniesiona w 1902 roku, został zburzona w latach 50., a na tym miejscu postawiono garaż. W ciągu ostatnich trzech lat świątynia *Uspienija* została odbudowana i teraz przeżywa jakby swoje powtórne narodziny. Ambasador Rosji w Chinach **Sergiusz Razow** pokazał premierowi makietę rosyjskiej misji z XVII wieku, a także dokumenty i archeologiczne znaleziska. – *Mamy tutaj unikalny eksponat, czaszę z 1606 roku* – podkreślił.



Hagia Sophia w Konstantynopolu

GRECJA

Bizantyńska lekcja

Pokaz filmu „Upadek imperium. Bizantyńska lekcja” odbył się w Atenach. Na premierę, do sali najstarszego w Grecji Naukowego Towarzystwa Archeologicznego, przybyło ponad

czterysta osób. – *Na taki sukces nie liczyłem* – przyznawał autor scenariusza, namiestnik *Sretienskiego* monasteru, archimandryta **Tichon**. – *Jest mi bardzo miło. Jeśli tytuł nosi nazwę „Bizantyńska lekcja", to tu w Grecji czuję się jak na egzaminie*.

Film, przetłumaczony na język grecki, uczeni, hierarchowie Cerkwi, wykładowcy uniwersyteccy obejrzeli przed dyskusją. Wielu nie po raz pierwszy. Tym bardziej, że w Grecji w oparciu o scenariusz filmu wyszła książka i płyta. Cały nakład rozszedł się błyskawicznie.

Dyskusja nad filmem trwała ponad dwie godziny. Archimandryta Tichon powiedział, że idea filmu narodziła się ponad cztery lata temu, kiedy po raz pierwszy odwiedził Konstantynopol i wstrząsnęła nim widoczna nawet na ruinach wielkość cesarstwa i jego niebywały upadek. – *I mimo woli pomyślałem o Rosji, o jej nieprostej współczesnej historii* – dodał. – *Zainteresowało mnie, jakie choroby Bizancjum przeszły na współczesną Rosję*.

O historyczne paralele, pokazane w filmie, paralele nie tylko rosyjskie ale i światowe, archimandrytę Tichona pytano najczęściej. Grecki metropolita **Mikołaj**, w świecie – prof. astrofizyki i były współpracownik NASA, mówił o moralnej grawitacji i jedynym wewnętrznym kosmosie dwóch narodów – rosyjskiego i greckiego.

– *Powinniśmy pozwolić naszym narodom, by wzbogacały siebie nawzajem tymi skarbami prawosławia* – zauważył. – *Chcę pokłonić się przed współczesnym duchowym życiem rosyjskiego narodu, od którego można się wielu rzeczy nauczyć*.

I greckie audytorium otrzymało taką możliwość. W dużej koncertowej Sali Aten, w wielkim pałacu muzyki, wystąpił chór *Sretienskiego* monasteru. Miejsc zabrakło.

GRUZJA

Do wojny można było nie dopuścić

– Do wojny na Kaukazie w sierpniu 2008 roku można było nie dopuścić – uważa katolikos-patriarcha **Eliasz II**.

– T*ragiczne wydarzenia, do których doszło w Abchazji i Cwinwali, nie powinny mieć miejsca. Można było ich uniknąć* – poinformował zwierzchnik gruzińskiej Cerkwi na spotkaniu z nauczycielami. – *Kiedy statek jest na morzu, kapitan powinien wiedzieć, gdzie znajdują się rafy. My napotykaliśmy i napotykamy takie rafy, ściany, o które bijemy głową, podczas gdy można było je obejść i nie nabić guza*.

Zdaniem Eliasza II zawsze jest wyjście z trudnej sytuacji.

– *Nie powinniśmy analizować minionych wydarzeń, powinniśmy patrzeć w przód, prognozować co może się wydarzyć i co należy robić, żeby pewnych wydarzeń uniknąć* – podkreślił hierarcha.

ROSJA

Patriarcha Kirył na początku listopada odwiedzi Baku

– 6 listopada planowana jest wizyta patriarchy w Azerbejdżanie w związku z dwoma jubileuszami: 60-leciem szejka islamu Allachszykura Pasha-zade (duchowego zwierzchnika muzułmanów Kaukazu) i 10-leciem odrodzenia bakijsko-przykaspijskiej diecezji – poinformował kierownik wydziału stosunków wzajemnych Cerkwi i społeczeństwa o. **Wsiewołod Czaplin**.

Potwierdził otrzymaną wcześniej z Gruzji informację o tym, że podczas wizyty dojdzie do spotkania patriarchy **Kiryła** z patriarchą katolikosem **Eliaszem II**.

– *Oczywiście, przebywając w tym samym czasie w Baku, obaj hierarchowie znajdą czas na wspólną rozmowę. Spotkanie to nie będzie miało jakiegoś szczególnego statusu* – powiedział o. Wsiewołod.

Organizatorzy azerbejdżańskich uroczystości zaprzeczyli informacji, podanej przez gruzińską stronę, że do Baku przyjedzie także papież **Benedykt XVI**.

Ich zdaniem, Kościół rzymskokatolicką na tych uroczystościach będzie reprezentować sekretarz stanu Watykanu **Tarcisio Bertone**, który odczyta posłanie papieża.

W 200. rocznicę urodzin Gogola

Do czytelników „Dzieł zebranych" **Gogola**, które ukazały się staraniem Wydawnictwa Moskiewskiego Patriarchatu z okazji dwusetnej rocznicy urodzin pisarza, zwrócił się patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

„W rosyjskiej literaturze pięknej Mikołaj Wasiljewicz Gogol był pierwszym prawosławnym autorem, który konsekwentnie nie tylko siłą swego talentu, ale i sposobem życia świadczył o wiodącej roli ewangelicznego słowa i Świętej Cerkwi w losie każdego człowieka" – czytamy w posłaniu.

Zdaniem patriarchy Gogol jako duchowy autor i prawosławny myśliciel, niestety, jest mało znany szerokiej społeczności, a właśnie ta składowa jego twórczości jest dominująca. Dlatego nie jest przypadkiem, że prace Gogola wydaje centralne cerkiewne wydawnictwo we współpracy z przedstawicielami świata nauki. „Naszą powinnością jest przywrócenie w całości jego twórczości. Spuścizna Nikołaja Wasiljewicza Gogola należy jednocześnie do rosyjskiego i ukraińskiego narodów, stanowiąc część tej wspólnoty przeszłości, która do dzisiaj łączy Rosjan i Ukraińców i służy jako fundament ich duchowej i kulturowej jedności".

Dlatego jubileuszowe wydanie pełnego wyboru dzieł Gogola odbywa się jednoczęsnie w Rosji i na Ukrainie.

SERBIA – KOSOWO

Cerkwie i monastery bez prądu

O rozwiązanie problemu z opłatą za energię elektryczną dla ponad dwudziestu monasterów i cerkwi w Kosowie, które już prawie czterdzieści dni pozostają bez prądu zwrócił się do władz Serbii biskup raszko-prizrenski **Artemij**. – *Sytuacja nie wygląda tak, jak się ją przedstawia, że jakoby serbska Cerkiew nie chciała opłacać rachunków za prąd* – tłumaczy władyka agencji informacyjnej Beta. – *Nie, my po prostu poprzez opłaty rachunków kosowskiej elektroenergetycznej kampanii nie chcemy uznać niezależnego Kosowa*.

Władyka dodał, że do tej pory nie otrzymał odpowiedzi od ministerstwa do spraw Kosowa i Metochii rządu Serbii, chociaż niejednokrotnie zwracał się z prośbą o rozwiązanie krytycznej sytuacji. Wcześniej w innym wywiadzie powiedział:

– *To ostateczne uderzenie w Serbów w Kosowie i Metochii. Początkowo prąd elektryczny wyłączano serbskim wsiom, a teraz, kiedy ich opór złamano, przyszła kolej na monastery. Rozpoczęto tę praktykę jeszcze zimą, pozbawiając światła monaster w Goriocz. (...) Jeśli zajdzie taka potrzeba, będziemy oświetlać nasze pomieszczenia świecami i łampadkami, jak nasi przodkowie. Mamy zamiar płacić za prąd, ale nie w ten sposób, jak od nas się żąda. Nie chcemy z nimi niczego podpisywać, a chcemy, żeby wszystko szło przez nasze ministerstwo do spraw Kosowa i Metochii. Ale w tym, niestety, nie znaleźliśmy wsparcia*.

Odłączenie serbskich monasterów i cerkwi od elektryczności rozpoczęło się 2 września 2009 roku. Do dziś ponad dwadzieścia obiektów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej zostało pozbawionych prądu, wśród nich monastery w Graczanicy, Świętych Archaniołów w Prizren, Kosmy i Damiana w Zocziste, Goriocz, Dewicz.

Nowa charytatywna kuchnia w Kosowie

Nową charytatywną kuchnię z piekarnią we wsi Korminianie otworzył po św. Liturgii biskup raszko-prizrenski **Artemij**. Miejscowa cerkiew nie pomieściła wszystkich zebranych, a z biskupem współsłużyło ośmiu duchownych.

Nowo wyświęcona kuchnia jest już czwartą taką placówką, otwartą przez raszko-prizrenską diecezję w serbskich enklawach w Kosowie i Metochii. Miejscowi Serbowie często nie są w stanie zapewnić sobie posiłku.

– *Dzisiaj targają nami dwojakie uczucia* – powiedział biskup Artemij. – *Z jednej strony odczuwamy wielką radość i wdzięczność Bogu za ten dar, jakim nas poprzez dobrych ludzi – darczyńców, obdarował. Niech i ta kuchnia, podobnie jak trzy poprzednie,*



służy naszemu narodowi. Ale z drugiej strony doświadczamy dzisiaj także goryczy – że po dziesięciu latach nasz naród nie jest w stanie sam zatroszczyć się o siebie, jak to było wcześniej, do 1999 roku. Oto już dziesięć lat nasz naród i nasza Cerkiew żyją i pracują w wyjątkowo ciężkich warunkach. Dlatego diecezja raszko-prizrenska musi zajmować się organizacją ludowych kuchni, żeby pomóc przeżyć narodowi na tych naszych świętych kosowsko-metochijskich ziemiach.

Nowa kuchnia i piekarnia zapewniają wyżywienie dwustu osobom z dwudziestu okolicznych wsi. W sumie akcją dożywiania objętych jest już około tysiąca osób. W ten sposób codziennie należy przygotować trzy tysiące porcji, rocznie osiemset tysięcy. Potrzeby serbskiej ludności w enklawach są znacznie większe.

TURCJA

Kwestia Cerkwi w Macedonii

Kwestia nieuznawanej w całym prawosławnym świecie Macedońskiej Cerkwi Prawosławnej jest ogólnocerkiewnym problemem, który powinny rozwiązać zwierzchnicy lokalnych Cerkwi – podkreślił patriarcha konstantynopolitański **Bartolomeusz** podczas rozmowy z prezydentem Macedonii **Georgijem Iwanowym**.

Do spotkania doszło podczas wizyty macedońskiego polityka w Turcji. Georgij Iwanow zapoznał patriarchę z obecną sytuacją w Macedonii. Jako przykład wysiłków Macedonii na rzecz stosunków dobrosąsiedzkich na Bałkanach prezydent podał rozwiązanie spornej kwestii o granicę Macedonii z Kosowem.

Prezydent zaprosił konstantynopolitańskiego patriarchę na drugą miedzynarodową konferencję do spraw dialogu między cywilizacjami, zaplanowana na maj 2010 roku w Ochrydzie.

UKRAINA

Warto obejrzeć

Ponad czterdzieści filmów z sześciu krajów wzięło udział w siódmym festiwalu filmowym „Pokrow", który zakończył się 12 października w Kijowie. Grand Prix festiwali otrzymał film „Pop" w reżyserii **Włodzimierza Chotinienki**.

Za kanwę scenariusza posłużyły prawdziwe wydarzenia, związane z działalnością pskowskiej prawosławnej misji podczas drugiej wojny światowej. Specjalną nagrodą jury uhonorowano aktorkę **Ninę Usatową** za rolę matuszki w tym filmie.

W kategorii kino fabularne pierwszą nagrodę otrzymał film „Car" w reżyserii **Pawła Łungina**, znanego u nas z filmu „Ostrow". Główne role w nim zagrali **Piotr Mamonow**, duchowny **Jan Ochłobystynin** i **Oleg Jankowskij –** była to ostatnia rola tego wielkiego aktora. Drugą nagrodą w tej samej kategorii uhonorowano film „Szczeniak" **Marii Jewstafjewej** oraz „Przyleciał Anioł" **Mikołaja Drejdiena**.

W kategorii filmów dokumentalnych nagrodzone zostały m. in. duński obraz „Monaster" oraz ukraiński „Radost' moja".

Na podstawie www.pravoslavie.ru i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /12/ listopad 09



Свята беларускай песні

Ужо XVI раз у спорт–зале "Влукняж" у Беластоку прайшоў гала – канцэрт Агульнапольскага Фестівалю Беларуская Песня 2009. І хаця ваяводскія элімінацыі, конкурсная частка, праходзілі зімой, то гала – канцэрт з'яўляецца найважнейшым мерапрыемствам беларускай культуры, святам беларускай песні.

Людзей, як заўсёды, прыбыло шмат. Займалі месца, чакалі з нецярпеннем на пачатак канцэрта, запытваліся, чаму так позна восенню гала–канцэрт. Некаторыя не ведалі нават, што галоўны арганізатар Фестівалю, Беларускае Грамадска–Культурнае Таварыства, не магла сарганізаваць канцэрту раней з прычыны недафінансавання з боку польскага ўраду.

– Мы часта прыходзім і цяпер прыйшлі паслухаць – гаворыць **Ніна Плошчык**, якая сядзіць у зале з сяброўкамі. Падабаецца нам беларуская песня, калактывы добра спяваюць.

– Тут можна пабачыць і пачуць найлепшых выканаўцаў. Мы ж беларусы і цягне нас да гэтага. Было б цудоўна, каб яшчэ часцей былі такія фестівалі. Мы гаворым па – свойму і звязаны з беларускай вёскай, цягне нас да свайго – дадае **Валянціна Цішук**.

Гэты Фестіваль ёсць вельмі патрэбны, гэта матывацыя каб падносіць свой узровень, больш даць ад сябе – гаворыць **Аля Каменская**, музычны кіраўнік калактываў "Каласкі" і "Рэчанька". На жаль бываюць і песні спорныя, часта можам пачуць расейскія або украінскія перакладзеныя на беларускую мову. Але ёсць і такія, да якіх прызнаюцца два народы. На канцэртах можна выконваць усё, але на Фестівалі Беларускай Песні павінна быць толькі беларуская песня – паясняе.

Унізу: міністар культуры Беларусі Павел Латушка
і Янка Сычэўскі, старшыня БГКТ

Удзельнікі канцэрту гэта лаўрэаты ваяводскіх элімінацыяў фестывалю, а таксама славуты на ўвесь свет Дзяржаўны Нацыянальны Акадэмічны Народны Хор імя Генадзя Цітовіча з Мінска ды лаўрэаты Славянскага Базару ў Віцебску – **Алёна Ланская** і **Іван Буслай**.

Сярод лаўрэатаў з Беласточчыны быў і **Марэк Скамароўскі** з Капэляй Падляшскай, якіх выкананне песні “Колькі ў небе зор” захапіла публіку, усім вядомыя радкі песні спяваў увесь зал. Мы “тутэйшыя” людзі, тут працуем, тут жывем, спяваем так, як навучылі нас нашыя продкі – гаворыць Марэк Скамароўскі. З песняй “Колькі ў небе зор” мы выступілі ў праграме “Маю талант”, гэтай песняй ганарліва прэзентавалі падляшскае ваяводства. Мы ўсім паказалі, што на Беласточчыне жывуць людзі з адкрытымі сэрцамі, якія кахаюць музыку.



Фестываль Беларускай Песні патрэбны і паводле **Павла Лемеша**, харыста “Курантаў”. Фестываль гуртуе вакол сябе розныя калектывы з Беласточчыны, можна прыемна сустрэцца, пагаварыць ці пераняць нейкі вопыт. **Грыша Якімюк** з “Чыжаўянаў” дадае, што гэта агульнае і радаснае свята беларускай песні. Песня дае радасць, аптымізм, а нават папраўляе здароўе. Калектыву “Чыжаўяне” 23 гады, Грыша спявае ў ім ад 17 гадоў.

Падобна думае пра беларускую песню і **Люба Гаўрылюк**. Песня чалавека развесяляе і трэба трымацца таго, што мы вынеслі з хаты. Праз некалькі гадоў можам не пачуць нашай мовы, цяпер у школах вучаць толькі англійскай мовы, а мы куды маем падзецца – запытвае? Гэты Фестываль мусіць быць, мы ў ім як адна сям’я і нішто так не з’ядноўвае чалавека як песня.

У першыню на гала – канцэрце выступіў калектыў настаўніц з Самаўрадавага Прадшколля № 14 у Беластоку. – Калі мы сустракаемся на розных сустрэчах і мерапрыемствах, спяваем – гаворыць **Луцыя Неміровіч**. Спяваем народныя песні, калядкі. Маем добрыя галасы і шкада было б іх не паказваць шырэй. Мы атрымалі з дапамогай БГКТ касцюмы з Беларусі і пачалі спяваць – паясняе.

Дзяржаўны Нацыянальны Акадэмічны Народны Хор імя Генадзя Цітовіча з Мінска паўстаў у 1952 г. Прафесійны калектыў, які працуе пераважна на беларускім фальклоры, беларускай музыцы, танцы. Біяграфія хору вялікая, але і геаграфія гастроляў таксама не малая, уся Еўропа, Карэя, нават Кітай. Кіраўнік хору а таксама шматгадовы старшыня журы Фестывалю Беларускай Песні гэта праф. Міхась Дрынеўскі.

– Нельга ацэньваць узровень лаўрэатаў з Беласточчыны, гэта не найважнейшае – гаворыць праф. **Міхась Дрынеўскі**. Самадзейныя артысты павінны быць такімі, якімі ёсць. Самае галоўнае гэта людзі, якія любяць родную песню, народныя таланты. Душа спявае так, як падказвае сэрца – паясняе.



– Я прыйшоў спяваць у хор у 1986 г. – гаворыць заслужаны артыст Беларусі, дацэнт кафедры песеннай творчасці БДУК, **Брайм Васіль**. Гэта вялікая

працa, доўга трэба вучыцца. Я закончыў Маскоўскую Акадэмію Музыкі імя Гнісіных. Да музыкі нельга прывыкнуць, да яе трэба ісці і паказваць другім людзям. Можна любіць нейкую страву, а музыка гэта дараванне з неба. Я вучыўся на інжынера і працаваў інжынерам – эканамістам ў Гомелі, а пасля прыйшоў у музыку. У нас у хоры 99,9% мае музычную адукацыю, робім рэпетыцыі кожны дзень. Гэта праца, але праца душы. Адзін дзядуля пра спеў запытваўся, ці гэта сапраўды праца? Дровы пілаваць гэта праца. Але на самай справе спеў гэта цяжкая праца – дадае Васіль Брайм.

Ад дзяцінства спявае **Іван Буслай**, лаўрэат Славянскага Базара ў Віцебску, які займаецца музыкай прафесійна.

– Я ўсё жыццё марыў, каб быць лаўрэатам гэтага славутага Фестівалю Мастацтваў, але трэба далей развівацца. Жыву ў Беларусі і падабаецца мне наша беларускасць, але люблю розную музыку. У Польшчы я быў раней, але ў Беластоку ўпершыню.

– У мяне няма музычнай адукацыі, але музыка і спеў заўсёды са мною – гаворыць Алёна Ланская. Спяваю калі мне дрэнна, спяваю, калі шчаслівая. Я не была ўдзельнікам конкурса Славянскага Базара, а толькі выступала з песняй у праграме беларускага дня. Я сама родам з Магілёва, люблю Беларусь. Беларуская музыка – музыка маёй дзяржавы, а кожны спявак павінен ведаць сваю музычную культуру – паясняе.

Традыцыйна, усе выканаўцы на канец канцэрта выканалі песню “Люблю наш край”. І гледзячы на поўны зал людзей, якія з захапленнем слухалі і спявалі, можна сказаць, што сапраўды на Беласточчыне ёсць людзі, для якіх важна свая традыцыя, песня, вера і культура.

Анна Пятроўская
фото Андрей Карповіч



Teatralna gratka

Humor słowny i sytuacyjny, piękne stroje, miła oku gra aktorska, to wszystko można było zobaczyć 2, 3 i 4 października w Hajnowskim Domu Kultury, Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku i Bielskim Domu Kultury. Z komedią Wincentego Dunin-Marcinkiewicza *Pińskaja szlachta* wystąpił Poleski Teatr Dramatyczny z Pińska.

Rzecz dzieje się w Olpieniu, na białoruskim Polesiu, gdzie od wieków mieszka szlachta. To ludzie wolni, pracowici, szlachetni, zachowujący swój język, ale nie pozbawieni przywar – pychy, wyniosłości, buty. Na drodze miłości dwojga młodych stoją pokłóceni ojcowie. Co ich zwaśniło? Pomówienie, że jeden z nich nie jest szlachcicem.

Ostatecznie spór zostaje załagodzony przez asesora, który nie tyle rozwiązuje waśń, co – kierując się własnym interesem – doprowadza do groteskowej sytuacji i skazuje na grzywnę wszystkich, także zupełnie niezaangażowanych w kłótnię.

Tę komedię Dunin-Marcinkiewicz napisał w 1866 roku w języku, który nadal możemy usłyszeć na Polesiu czy w okolicach Bielska Podlaskiego i Hajnówki. Pisarz znał dobrze język i mentalność mieszkańców Polesia. Bywał tu, najprawdopodobniej dwukrotnie, w 1849 roku i później, kiedy od 1863 roku przez prawie dwa lata uczył wiejskie dzieci. O miejscu jego twórczości w kulturze białoruskiej badacz **Jazep Januszkiewicz**, także obecny podczas białostockiego spektaklu, pisze, że jest na trwale wyznaczone. Bo to klasyk, prekursor nowej literatury białoruskiej, który starał się o przygotowanie gruntu tym, którzy mieli służyć białoruskiej literaturze pięknej w przyszłości.

Występy w Polsce to pierwszy wyjazd zagraniczny tego najmłodszego, bo powstałego w 2006 roku, teatru zawodowego na Białorusi. Aktorzy z Pińska mają w swoim repertuarze sztuki białoruskich, rosyjskich i angielskich pisarzy. Premiera *Pińskiej szlachty* odbyła się w lutym 2008 roku. Ta swoista lekcja pamięci narodowej na przykładzie scen z życia przodków szybko stała się wizytówką teatru z Pińska.

Wyjazdowe spektakle Teatru Poleskiego odbyły się w ramach projektu dofinansowanego przez ministerstwo spraw wewnętrznych i administracji, a ich organizatorem, przy współudziale Centrum Kultury Białorusi w Białymstoku, Konsulatu Generalnego Republiki Białoruś w Białymstoku, Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej w Hajnówce, było Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Portret admirała Kruzenszerna; niżej: pałac w Dojlidach

Kruzenszternowie: ojciec i syn



Co łączy Cieśninę Kruzenszterna z siedzibą Wyższej Szkoły Administracji Publicznej w Białymstoku? Pierwsza nosi imię wielkiego rosyjskiego admirała Iwana Kruzenszterna, okazały pałac w białostockich Dojlidach zbudował jego syn Aleksander.

Imieniem ojca nazwano Małą Diomedę na Wyspach Diomedesa, jeden z kraterów na księżycu, a także piękny rosyjski żaglowiec. Iwan Kruzensztern ma też swój pomnik w Petersburgu – stoi na brzegu Newy, przed Wojskową Akademią Morską. W ten sposób potomni uczcili pamięć podróżnika, badacza oceanów i etnografii ludów wysp oceanicznych, współzałożyciela Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego i co najważniejsze kierownika pierwszej rosyjskiej ekspedycji dookoła świata.

O tej wyprawie dookoła świata **Iwan Kruzensztern** (Adam Johann Ritter von Krusenstern) marzył przez wiele lat. Urodził się 6 listopada 1770 roku w majątku Hagudi koło Rapli w Estonii, należącej wówczas do Imperium Rosyjskiego, w rodzinie zruszczonej niemieckiej szlachty.

Po ukończeniu Morskiej Szkoły Kadetów w Kronsztadzie brał udział w wojnie rosyjsko-szwedzkiej, a potem został skierowany do Anglii celem podwyższenia kwalifikacji. Podwyższał je walcząc z Francuzami u północnych brzegów Ameryki, odwiedzając Barbados, Surinam, wyspy Bermudy.

Już wtedy nie dawała mu spokoju myśl – a gdyby tak handel futrami z Rosji do Chin zorganizować drogą morską? Dotychczas odbywał się on jedynie lądem, z Ochocka do Kiachty.

Z planami trafił do samego cara. **Aleksander** zatwierdził je po dwóch latach. Dwudziestego szóstego lipca 1803 roku cały Kronstad wyległ do portu – w podróż dookoła świata wypływały dwa rosyjskie statki. „Nadieżda", dowodzona przez Iwana Kruzenszterna i „Newa", kierowana przez **Jurija Lisianskiego**. Miały zbadać ujście rzeki Amur, wyznaczyć drogę morską dla handlu z Chinami, nawiązać kontakty handlowe z Japonią, odwiedzić Rosjan na Alasce – poprzeczka powędrowała wysoko.

Wyprawa rozpoczęła się w nie najgorszych nastrojach. Oto jeden z pierwszych wpisów do księgi pokładowej: *22 września 1803 roku o godzinie siódmej rano ujrzeliśmy angielski statek „Antylopa". Kapitan Sydney Smith na znak przyjaźni przysłał nam beczułki rumu*.

Kapitan Kruzensztern imponował załodze nie tylko wiedzą i doświadczeniem – także posturą. Zawsze dbał o sprawność fizyczną – nie rozstawał się z dwoma dwupudowymi ciężarami, które podnosił przez trzydzieści-czterdzieści minut dziennie. Nie rozstawał się też ze swoim psem spanielem, ulubieńcem całej załogi. Na jego widok, a dokładniej długich uszu, będą z wrzaskiem uciekać mieszkańcy egzotycznych wysp. A tych na szlaku było niemało. Trasa ekspedycji wiodła najpierw przez Atlantyk, wokół przylądka Horn, następnie przez Pacyfik na Polinezję, Hawaje.

Tu drogi obydwu statków się rozeszły – „Newa" ruszyła na rosyjską wtedy Alaskę, a „Nadieżda" z Kruzenszternem do Pietropawłowska na Kamczatce. W ten sposób obaj kapitanowie chcieli zrealizować jednocześnie dwa cele wyprawy – Lisianski miał odwiedzić rosyjskie posiadłości w Ameryce, a Kruzensztern nawiązać kontakty z Japonią.

Lisianskiemu udało się – dostarczył towary dla rosyjskiej Ameryki, a nawet wyzwolił opanowaną przez Indian rosyjską archangielską twierdzę na wyspie Sitka. Kruzenszternowi poszło gorzej. Oczywiście dopłynął do Nagasaki, jedynego japońskiego portu dostępnego dla cudzoziemców, ale wysiłki podjęte przez pasażera „Nadieżdy", osobistego wysłannika cara do Japonii **Mikołaja Rezonowa**, spełzły na niczym – mieszkańcy Kraju Wschodzącego Słońca nie byli zainteresowani handlem z Rosją.

Nie był to jednak czas stracony dla Kruzenszterna – opisał port Nagasaki, sporządził atlas pobliskich głębin, sprecyzował położenie wyspy Cuszima.

Mikołaj Rezonow także przeszedł do historii, nie wrócił do Kronsztadu, popłynął do Kaliforni, gdzie zakochał się w córce komendanta San Francisco – Conchicie. Historia ich tragicznej miłości stała się tematem legendarnego musicalu „Junona i Awos", do którego libretto napisał Andrej Wozniesienskij, muzykę Aleksiej Rybnikow.

A „Newa" i „Nadieżda" spotkały się ponownie w okolicach Macao. Z powodu deszczowej pogody nie płynęły długo razem. „Newa" wróciła do Kronsztadu 17 sierpnia 1806 roku, „Nadieżda" trzynaście dni później.

Morska droga handlowa do Chin została wyznaczona! Drobiazgowo zbadane zostały też napotkane wyspy i kraje. Większość z nich co prawda została odkryta już

wcześniej, tym niemniej dopiero Kruzensztern i Liasanski szczegółowo opisali zwyczaje ludności, florę i faunę, nanieśli poprawki na dotychczas dostępne mapy. Nie mniejsze zasługi wnieśli w rozwój oceanografii – badali prądy, głębiny morskie, przypływy i odpływy.

Po powrocie Kruzensztern swoją wiedzą i doświadczeniem zaczął dzielić się z kadetami – podjął pracę jako wykładowca Morskiej Szkoły Kadetów. Wkrótce opublikował trzytomową „Podróż dookoła świata", przetłumaczoną na siedem języków, a także „Atlas do podróży". Ich wartość naukowa była tak duża, że w 1813 roku został wybrany na członka Akademii i Towarzystw Naukowych Anglii, Francji, Niemiec i Danii.

W 1812 roku, na początku wielkiej wojny ojczyźnianej, ofiarował na potrzeby obrony Rosji jedną trzecią swego majątku. Postępująca choroba oczu i nie najlepsze kontakty z ministrem gospodarki morskiej zmusiły go do złożenia podania o bezterminowy urlop.

Nie spędzał go bezowocnie – sporządził i wydał „Atlas Mórz Południowych", efekt swych badań Pacyfiku, z obszernymi hydrograficznymi komentarzami. W roku 1827 ponownie przekroczył próg Morskiej Szkoły Kadetów – tym razem jako jej dyrektor. Wprowadził wiele nowych przedmiotów, zorganizował klasy dla oficerów, przekształcone później w Wyższą Szkołę Morską.

Wielu znanych żeglarzy i podróżników zwracało się do Kruzensztерна z prośbą o pomoc. Nigdy nie odmawiał – był organizatorem m.in. wypraw **Ottona von Kotzebue** i dr. **Karla Espenberga**.

Iwan Kruzensztern zmarł w swojej wilii w Ass koło Tallina 24 sierpnia 1846 roku.

Syn **Aleksander**, w przeciwieństwie do młodszego brata **Pawła**, nie poszedł w ślady ojca, przynajmniej jeśli chodzi o żeglowanie. Wiemy o nim też znacznie mniej i są to wiadomości encyklopedyczne. Urodził się w 1807 roku, czyli już po powrocie ojca z wyprawy dookoła świata.



Rodzice zadbali o edukację Aleksandra – ukończył elitarne liceum w Carskim Siole i podjął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rosji. W 1832 roku został skierowany do Warszawy. Tu piastował szereg ważnych funkcji – był m.in. członkiem Rady Edukacji Narodowej, a od 1840 roku przedstawicielem Konsystorza Wyznań Ewangelickich.

W 1856 roku, jako tajny radca stanu i senator warszawskich departamentów Senatu, stał się też właścicielem dóbr zabłudowskich obejmujących Dojlidy. To właśnie tutaj, w Dojlidach, w pięknym starym parku, rozpoczął budowę okazałego pałacyku. W 1863 roku na własną prośbę jako senator powrócił do służby w Cesarstwie, w 1876 roku został rzeczywistym radcą stanu.

Po przejściu na emeryturę osiadł w Dojlidach. I tu w Dojlidach 7 (21 czerwca) 1888 roku zmarł. Tu też najprawdopodobniej został pochowany. Pozostawił po sobie pracę o narodowej oświacie Rosji (1837), a także bogatą korespondencję z wieloma wybitnymi ludźmi tej epoki – m.in. z **Humboldtem**, **Tero**, **Gizo**.

Pozostawił po sobie także pokaźny majątek. Dojlidzki pałac przekazał starszej córce **Zofii Rydygier**. Jej mąż pochodził z estońskiego rodu Rydygierów, podobnie jak patriarcha **Aleksy II**.

Zofia Rydygier niejednokrotnie okazywała wsparcie Cerkwi prawosławnej. Gdy o. **Szyryński** w latach 1893-1894 przeprowadzał generalny remont trzystuletniej dojlidzkiej cerkwi (stała w bliskim sąsiedztwie pałacu na miejscu obecnego dojlidzkiego kościoła katolickiego) hrabina pokryła połowę kosztów. Po uroczystym wyświęceniu wyremontowanej świątyni 20 lipca 1894 roku zaprosiła wszystkich obecnych na świąteczne śniadanie.

Niebawem przy cerkwi założono szkołę parafialną. Czy hrabina miała w tym swój udział? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że w 1897 roku zainicjowała powstanie i stała się główną akcjonariuszką Białostockiego Banku Handlowego. W tym samym roku zapowiedział swoją wizytę w Białymstoku car

Mikołaj II z carycą **Aleksandrą**. Na tę okoliczność, jak pisze w swoich pamiętnikach **Hugo Commichau**, którego rodzina była właścicielami kamienicy przy Warszawskiej (obecnie mieści się tam Wydział Ekonomii Uniwersytetu w Białymstoku) organizatorzy pobytu szukali *domu wyposażonego w najlepsze meble, obrazy i luksusowe przedmioty*. Wybór padł na pałac Kruzensziernów-Rydygierów i to właśnie w nim zatrzymała się carska para. Mikołaj I oglądał manewry wojskowe, caryca odwiedziła cerkiew i parafialną szkołę.

Rydygierowie mieli na prawosławnym dojlidzkim cmentarzu swój rodzinny grobowiec – kapliczkę, którą zbudowali dla tragicznie zmarłego, rannego w Nicei, syna. Z czasem obok niego spoczęły inne osoby z rodziny, prawdopodobnie także sam hrabia.

Wspominamy o tym nie bez przyczyny. Otóż, gdy w 1919 roku władze państwowe przekazały katolikom dojlidzką cerkiew, dom parafialny i parafialną ziemię – prawosławnym pozostał tylko cmentarz z grobowcem Rydygierów. W 1946 roku o. **Piotr Gutkiewicz** przekształcił ten grobowiec w kaplicę cmentarną, a w następnych latach grobowiec został wkomponowany w cześć ołtarzową nowej dojlidzkiej cerkwi św. Eliasza.

Co stało się ze starą dojlidzką cerkwią, tą z ponadtrzystuletnią metryką, odebraną prawosławnym? Służyła katolikom do 1951 r., potem została rozebrana, a na jej miejscu postawiono kościół.

Pałac pozostawał w rękach Rydygierów do 1921 roku. W wyniku niewyjaśnionych do końca transakcji nabył go najpierw Polsko -Amerykański Bank z Krakowa i tamtejsze Towarzystwo Leśno-Przemysłowe, a po roku książę **Jerzy Rafał Lubomirski**. Pałac i park nazywany jest do dziś pałacem Lubomirskich. O budowniczym i pierwszym właścicielu Kruzenszternie mało już kto dzisiaj pamięta.

Ałła Matreńczyk, fot. **autorka**



Święto Puszczy Białowieskiej

Białorusini nadali najwyższą rangę obchodom 600-lecia ochrony Puszczy Białowieskiej. Na uroczystość, zorganizowaną 3 października na Carskiej Polanie w sercu puszczy, przybył prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka.

Prezydent mówił o puszczy jako o cudzie świata, który stał się jednym z narodowych symboli kraju. W Europie nie ma teraz takich lasów, wycięto je – podkreślał.

Puszcza ocalała dzięki temu, że już na początku XIV wieku otrzymała status obszaru chronionego. Władali nią książęta litewscy, królowie polscy i carowie rosyjscy. Stała się ich miejscem polowań i odpoczynku.

Nie pominął i tragicznych dla puszczy czasów. Taki był okres pierwszej wojny światowej, kiedy Niemcy prowadzili planowy wyrąb lasu, potem proces kontynuowały polskie władze. W 1919 roku zabito ostatniego żubra.

– Puszcza stanowi nie tylko skarb narodowy, ale i światowy. Od 1993 roku znajduje się na liście obszarów biosfery szczególnie chronionych, a w 1997 roku Rada Europy nagrodziła park narodowy Puszczy Białowieskiej dyplomem.

Aleksander Łukaszenka przybliżył politykę państwa wobec miejsc cennych przyrodniczo, objętych od czternastu lat państwowym programem ochrony. Każdy region Białorusi może się poszczycić pięknymi przyrodniczymi obszarami, takimi jak Parki Narodowe Naroczański, Prypecki, Jeziora

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka wręcza kwiaty autorce muzyki do hymnu Puszczy Białowieskiej; pokaz tradycyjnego tkactwa

Brasławskie, Berezyński Rezerwat Biosfery. Ochroną objęto półtora tysiąca miejsc, które stanowią osiem procent powierzchni kraju. W Europie, podkreślił mówca, nie ma drugiego takiego państwa, w którym aż taka jego powierzchnia byłaby objęta ochroną. Przez to Białoruś, z jej puszczami, lasami i jeziorami, staje się płucami Europy. Wpływa na klimat kontynentu. Ta ochrona jest równoznaczna z ogromnym trudem białoruskiego narodu i dużymi wydatkami na ten cel z budżetu państwa.

– Niestety, nie wszyscy nasi zagraniczni partnerzy rozumieją i nie wszyscy dobrze oceniają wkład Białorusi w ekologiczne bezpieczeństwo Europy – mówił Łukaszenka. – Narodowe parki i rezerwaty tworzymy nie po to, by służyły jako miejsce rozrywki i polowań wysokim urzędnikom, tylko całemu narodowi i jego przyszłym pokoleniom. Nie pozwoliłem sobie ani razu wejść z bronią do puszczy. I tego samego oczekuję od innych urzędników. Inaczej wszystko zostałoby rozgrabione i zniszczone. Początki takiego grabieżczego traktowania puszczy miały miejsce zaraz po rozpadzie Związku Radzieckiego. Przyszło mi się znosić, już przy naszej tak zwanej dyktaturze, niemal całe wsie, które rosły dziko. Aż zza Moskwy przyjeżdżali ludzie bogaci i wpływowi i zaczynali budować tu swoje pałace. W Białowieskiej Puszczy nikt niczego budować nie będzie. W pobliżu puszczy zbudujemy piękną drogę, okalającą ten chroniony obszar, o długości około 250 kilometrów. Po tamtej stronie obwodnicy będziemy proponować ludziom działki pod budowę domków, restauracji, hoteli, całej turystycznej infrastruktury. Tam, bardzo proszę, wznoście nawet całe wsie. Przyjmujcie ludzi. Niech wypożyczają rowery, rolki, jak ja to robię, i jadą do puszczy. Przebiegniesz się i masz zapas zdrowia i kondycji na cały miesiąc.





Prezydent poinformował, że od stycznia następnego roku puszczański region otrzyma z funduszu ochrony środowiska duże pieniądze na tworzenie infrastruktury turystycznej.

Uroczystości zgromadziły tysiące ludzi, między innymi osobistości świata polityki – przybył minister spraw zagranicznych Białorusi **Siarhiej Martynau**, minister kultury **Paweł Łatuszka**. Polskę reprezentował wiceminister ochrony środowiska **Janusz Zaleski**, przedstawiciele dyrekcji parku narodowego Puszczy Białowieskiej, placówek naukowych związanych z badaniem życia w puszczy, wójtowie i burmistrzowie puszczańskich miast i gmin.

Przygotowano trzy koncerty. Pierwszy rozpoczął się tuż po mowie prezydenta. Wystąpił Narodowy Akademicki Chór im. Hienadzia Citowicza i gwiazdy białoruskiej sceny, występowali po nich goście z Litwy i Polski (zaśpiewały Prymaki).

Po obiedzie znów koncert „Świętujemy razem”. Usłyszeliśmy znowu między innymi chór Citowicza, wykonawców Polski, Rosji i Litwy i zobaczyliśmy Państwowy Zespół Tańca Białorusi. Wieczór powitano koncertem galowym i fajerwerkami.

Bogaty kiermasz ludowego rzemiosła, uświetniony śpiewem i graniem na Carskiej Polanie ludowych kapel, towarzyszył świętu puszczy, przygotowanemu z dużym rozmachem.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Бубнар Ілія заслухаўся
Збучанкі
Пётр Юшкевіч

Калісьці амаль кожная вёска мела сваіх музыкантаў, асабліва гарманістаў ці акардэаністаў. Вядома, што далёка не кожны з іх быў вялікім мастаком і умельцам. А ўжо, калі быў добрым скрыпачом, дык такога музыканта ў народзе асабліва шанавалі. Старэйшыя людзі ў бельскім і гайнаўскім паветах успамінаюць выдатных скрыпачоў: Юхіма Кірылюка са Студзівод і Віктара Валкавыцкага з Рудутаў. Гралі яны разам з гарманістам Уладзімірам Мураўскім з Орлі.





Старажытны Збуч музычны

Да іх капэлі ў 1943 г. далучыў **Пётр Юшкевіч** са Збуча, якому незадоўга споўніцца сто гадоў. Да сёння скрыпка, гітара, балалайка – ягоныя ўлюбёныя інструменты. Але пальцы ўжо не тыя, што ў маладосці, таму спадар Пётр цяпер найчасцей ўжывае найдасканальшага інструмету – голасу. Спявае ў царкоўным хоры.

Уся збучанская сям’я Юшкевічаў была музыкальная. **Ілія Ермалаевіч**, бацька Пётра, яшчэ да першай вайны вёў адзін з хораў чыжоўскай царквы; творы развучваў пры дапамозе скрыпкі. Спявалі ў хоры усе ягоныя сыны – Пётр, **Віктар**, **Канстанцін** і **Рыгор**, які пасля стаў свяшчэннікам. А Пётра ўжо ў маладосці цягнула да струнных інструментаў. Першую гітару зрабіў сабе сам. Пасля купіў скрыпку, навучыўся іграць на балалайцы. Усюды, дзе прасілі яго іграць – ішоў або ехаў. Калі ў 70-ыя гады мінулага стагоддзя заснаваўся ў Збучы вакальны калектыў, падыгрываў яму на гітары, падпяваў. Ездзіў таксама акампаніраваць беларускаму хору ў Гайнаўцы. У хаце сустракаў сяброў музыкантаў – **Уладзіміра Мураўскага** і **Мікалая Сідарука** ды музыкальных унукаў. Усвядоміўшы праміnанне часу, недзе гадоў таму дваццаць, запісаў на магнітафоннай стужцы класыку традыцыйнай, танцавальнай музыкі ў сваім і сяброў выкананні.



Запісы дайшлі шчасліва да нашага часу і сталі матэрыялам для выдання дыску “Моя матуля пэрэборнічка. Музыкальная культура вёскі Збуч”, які нядаўна выпусціла Аб’яднанне Музей малой айчыны ў Студзіводах.

Дыск не быў бы поўны без песень. Бо Збуч заўсёды славіўся добрымі спевакамі. Да сёння гэтыя традыцыі прадаўжаюць жанчыны з групы Збучанкі, у складзе: **Аляксандра Куптэль**, **Ніна Хворось**, **Надзея Лабаноўская** і **Кацярына Ціхонюк**, выдатная народная салістка. У выкананні Збучанак на дыску пачуем старабеларускія падляшскія песні, а таксама расійскія і ўкраінскія рамансы.

У другую нядзелю кастрычніка г. г., вясковая святліца ў Збучы запоўнілася жыхарамі сяла і гасцямі. Усе сабраліся на вячоркі, каб пры нагодзе выдання кампакт-дыска пагутарць, распяваць і патанцаваць. Збучанскія песні

спявалі Збучанкі ды студзіводская Жэмэрва. Пра сваё музыкаванне расказваў Пётр Юшкевіч, а іграла да танцаў зборная капэля пад кірункам скрыпача **Мацея Філіпчука** з Познані, дарэчы захопленага музыкай Юшкевіча. Гулялі полькі, абэрка, кракавяк, лысага, каробушку, падіспана. Сваімі думкамі пра значэнне музыкі для жыхароў Збуча дзяліўся а. **Іаан Раманчук**, настаяцель чыжоўскай царквы. Аказваецца, што калісьці ў Чыжах былі два царкоўныя хоры – адзін складаўся выключна з жыхароў Збуча. Падзеяй былі ўзрушаны прадстаўнікі гмінных улад – старшыня Рады гміны Чыжы **Валянціна Якімюк** ды войт **Юры Васілюк**. Прысутнічаў музыколаг **Стэфан Копа**, выдатны знаток падляшскага, у тым ліку і збучанскага фальклору.

Дзякуючы выдадзенаму дыску збучанская музыка будзе жыць ў наступных пакаленнях. Яе ўжо цяпер выконваюць не толькі ў Збучы. Вось, рыжская Ілінская Пятніца спявае збучанскія огулькі, а ўспомнены **Мацек Філіпчык** іграе полькі і іншыя танцы Юшкевіча. Пробку збучанскай музыкі можна пачуць на www.kulturaludowa.pl., дзе прэзэнтуецца дыск. А зацікаўленыя ім чытачы могуць пісаць па электроннаму адрасу: dfionik@o2.pl

Дарафей Фіёнік
фота **аўтара**

Вокладка дыска



Skarby ziemi brzeskiej

Za pośrednictwm obrazów malowanych na szkle, wyrobów z gliny, drewnianych rzeźb, pisanek wykonanych w technice batiku, haftowanych ręczników, tkanych dywanów, wyrobów ze słomy, możemy odbyć sympatyczną podróż, a to za sprawą prezentowanej w białostockich „Spodkach” wystawy „Wędrówki po Polesiu”. Zgromadzono na niej prace członków klubu twórców ludowych „Skarb” z Brześcia.

Otwarta 12 października wystawa wcześniej gościła w Hajnówce i Bielsku, ale wędruje już dłużej.

– Idea stworzenia ruchomej wystawy prezentującej prace dwudziestu dziewięciu twórców nieprofesjonalnych ziemi brzeskiej powstała trzy lata temu – mówi **Łarysa Bycko**, kierownik klubu „Skarb” i kurator wystawy.

– Prace prezentowaliśmy we wszystkich zakątkach ziemi brzeskiej, a zainteresowanie było spore, bo można mówić o trzech tysiącach oglądających. To cieszy – podkreśla – tym bardziej, że działamy już prawie dziesięć lat. Przygotowujemy wystawy, prowadzimy zajęcia warsztatowe i seminaria o sztuce ludowej dla dzieci i dorosłych.

Aleksander Karaczun, dyrektor Centrum Kultury Białorusi w Białymstoku, składając podziękowanie **Katarzynie Turosieńskiej** zastępcy dyrektora WOAK-u, cieszył się także: – To pierwsze wspólne przedsięwzięcie naszych instytucji.

Wystawa nie mogłaby się odbyć bez **Doroteusza Fionika** z Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, bo to właśnie pod jego opiekę brzescy twórcy oddali swoje prace na czas ich prezentacji na Podlasiu.

W wernisażu uczestniczyli radca ambasady Białorusi w Polsce **Tadeusz Strużecki**, Konsul Generalny Białorusi w Białymstoku **Michał Alaksiejczyk**, dyrektor departamentu kultury Urzędu Marszałkowskiego **Anatol Wap**, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego **Jan Syczewski**.

Śpiewały siostry **Łukjanowicz** ze wsi Leśniki w rejonie drohiczyńskim, zachwycające urodą głosów i pieśni, które na Polesiu, często te same i na Podlasiu, są znane od pokoleń.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Rzeźba Mikołaja Tarasiuka i pisanki Maryny Marczuk





Świeży powiew z Białorusi

Z ALEKSANDREM KARACZUNEM
dyrektorem Centrum Kultury Białorusi w Białymstoku
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Przez dziesięciolecia kultura białoruska kojarzyła się w Polsce przede wszystkim z kulturą ludową, pielęgnowaną przez zespoły śpiewacze, obrzędowe, czasem taneczne. Takiego postrzegania nie mogła zrównoważyć choćby działalność wydawnicza Białorusinów w Polsce. I oto rok temu otwarto w Polsce Centrum Kultury Białorusi z siedzibą w Białymstoku. Jego aktywność można porównać z działalnością Instytutów Polskich, promujących polską kulturę za granicą. Dla nas to świeży powiew.

Aleksadar Karaczun: – Centrum będzie sprzyjać prezentacji białoruskiej kultury i sztuki w Polsce, rozwojowi kontaktów na niwie kulturalnej i edukacyjnej między dwoma krajami oraz podtrzymywać działalność białoruskiej mniejszości w Polsce.

– Pierwszy rok istnienia to czas na organizację ośrodka, przygotowanie projektów – tak mogłoby się wydawać. Tymczasem wy zaproponowaliście od razu wiele propozycji kulturalnych. Te ważniejsze to Pana zdaniem...

– Dni Białoruskiej Kultury w Katowicach, Łodzi, Poznaniu, Warszawie, Białymstoku i innych miastach. Dni Białoruskiego Kina, w ramach których pokazaliśmy „Anastazję Słucką", „Kolory miłości", filmy popularnonaukowe i rysunkowe. Zorganizowaliśmy ogólnopolski konkurs „Poznaj Białoruś", w którym wzięło udział ponad stu dwudziestu uczestników, poczynając od przedszkolaków, kończąc na licealistach. Wpłynęły prace plastyczne, literackie, fotograficzne. Podsumowanie konkursu, z cen-



nymi nagrodami, miało miejsce w Operze i Filharmonii Podlaskiej.

– Jednak wśród waszych propozycji prym wiodą wystawy.

– Bezsprzecznie. Były to wystawy plastyczne i fotograficzne. Leanid Homanau, Alaksandr Macwiejenka, Tamara Batakowa – to ich obrazy pokazywaliśmy na wspólnej wystawie w wielu miastach w Polsce – Białymstoku, Łodzi, Słupsku, Białej Podlaskiej, Hajnówce. Potem przyszedł czas na prezentację obrazów młodego pokolenia, Wasila Pieszkuna i jego żony Hanny Sieliwonczyk, Tacciany Hryniewicz i Iryny Dudarawaj. Ostatnio pokazaliśmy w Białymstoku prace wybitnego białoruskiego kolorysta Mikołaja Buszczyka. Ale znaleźliśmy też możliwość prezentacji prac najmłodszych artystów z Mińska – uczniów gimnazjum-kolegium im. I. Achremczyka. Jeśli chodzi o fotografię, można było między innymi obejrzeć prace członków fotograficznego klubu „Grodno", czy wystawę, moim zdaniem bardzo ciekawą „Świętowanie Dnia Zwycięstwa w Grodnie", „Mgnienia grodzieńskiego piękna" i „Prawosławne cerkwie Grodzieńszczyzny".

– Z doświadczenia wiem, że najlepiej poznaje się kulturę, mentalność i osiągnięcia narodu jadąc do jego kraju. Organizujecie wyjazdy na Białoruś?

– Tak. Były wyjazdy białoruskich dzieci z Polski i ludzi dorosłych na Białoruś do Brześcia, Turowa, Pińska. Organizujemy wycieczki do Puszczy Białowieskiej po białoruskiej stronie dla uczniów uczących się białoruskiego oraz ze szkoły św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku. Chcemy też proponować pobyty w białoruskich sanatoriach. Wycieczki mają to do siebie, że ludzie pozostają we własnym kręgu, mają mało możliwości spotykania się i rozmów z miejscowymi. W sanatorium jest inaczej. Tu rozmawiasz z miejscowymi, poznajesz ich mentalność, wczuwasz się w ich sytuację. To zbliża, prowadzi do zrozumienia. A przy tym w sanatorium leczą ciało. Mamy dobre sanatoria, choćby tuż za Grodnem Porzecze, wokół Mińska, nad jeziorem Narocz. Współpracujemy tu z polskimi biurami turystycznymi, proponującymi pobyty na Białorusi.

– Dobrze wam się układa współpraca z organizacjami Białorusinów w Polsce?

– Jak najlepiej.

– Kto wspiera waszą działalność ze strony białoruskiej?

– Przede wszystkim ministerstwo kultury, pełnomocnik do spraw religii i narodowości i władze obwodu grodzieńskiego.

– Poszerza się krąg ludzi zainteresowanych waszymi propozycjami?

– Tak. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego, że ścieżkę do nas powoli wydeptują nauczyciele ze swymi uczniami, wykładowcy wyższych uczelni ze studentami, ludzie starsi i wszyscy ci, którym jest bliska kultura Białorusi. Chcemy różne aspekty białoruskiej bogatej kultury przybliżać mieszkańcom całej Polski.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Mikołaj Buszczyk i jeden z jego obrazów



Credo artysty to harmonia, którą Mikołaj Buszczyk, jeden z najwybitniejszych współczesnych malarzy białoruskich, pojmuje jako stan duszy, czyli stan spokoju i rozsiewania wokół pokoju – w nim samym i w jego pracach. Jak tę harmonię uzyskać? Najlepiej jeśli artysta próbuje patrzeć na rzeczywistość jakby oczyma Stwórcy, choć to wielka odpowiedzialność – dodaje malarz – i bez modlitwy tu się nie obejdziesz. Mikołaj Buszczyk unika destrukcji w malarstwie, muzyce, społeczeństwie, obchodzi ją z daleka, jako że ona niszczy wszelką organizację i harmonię. Ceni klasykę w sztuce.

Harmonia

Trzeba być wiernym wybranej drodze, wiernym miłości wobec życia. Wszystko zależy od wyboru człowieka. Można wybrać drogę, w której dusza i rozum współbrzmią i tym samym śpiewają jednym głosem.

Ale to droga nie tak bardzo usłana pieniędzmi. Albo wybrać drogę, która przynosi duże dochody, ale wnosi dysharmonię.

Wybór jest trudny. Każdy sam decyduje, co dla niego ważniejsze – życie w wewnętrznym spokoju czy życie w zdobywaniu, pomnażaniu, co w końcu okaże się goryczą całego trwania człowieka na tej ziemi.

W świecie, w którym sztuka zachodnia chce być odbiciem destrukcji człowieka i świata, takie słowa współczesnego twórcy zadziwiają i napawają otuchą. Obraz Buszyka można powiesić obok ikony, tak samo jak dzieła Dostojewskiego czy Tołstoja można położyć obok Biblii.

6 października w Centrum Kulturalnym Białorusi w Białymstoku otwarto wystawę akwareli i olei Mikołaja Buszczyka. Pokazano kilkadziesiąt prac.

Oglądając je można odnosić wrażenie, że ich autor podpatrywał i długo analizował, jak wyższe siły rozmalowują świat.

Z obrazów promieniuje nie tyle baśniowość, ile jakaś świąteczność, wywyższenie, czystość, dźwięczność. Cały świat Buszczyka jest skąpany w żywiole koloru. Ale ten żywioł nie jest destrukcyjny. On jest dobrze poukładany przez bagaż doświadczeń artysty, jego



nauki i zapewne modlitwy. Wnosi spokój i harmonię.

Rysowanie i malowanie kochał Mikołaj Buszczyk od dzieciństwa. Urodzony – jak określa w rosyjskiej głubince – najpierw kopiował obrazy rosyjskich mistrzów pędzla. Potem uczył się sztuki malowania w artystycznej szkole w Krasnodarze i Teatralno-Plastycznym Instytucie w Mińsku.

Dorosłe życie związał ze stolicą Białorusi. **Olga Archipowa**, krytyk sztuki z Mińska, ocenia, że takiego żywiołu koloru jak u Buszczyka w białoruskim malarstwie praktycznie nie ma.

Prace Mikołaja Buszczyka znalazły się w muzeach i kolekcjach Mińska, Moskwy, Wołogdy, Tobolska, Biełgorodu, Rygi, Poczdamu, Paryża, Nowego Brunszwiku (Kanada). Pozostają też w zbiorach prywatnych w Białorusi, Rosji, Kanady, Niemiec, Francji. Włoch, Jugosławii, Polski, Hiszpanii, Stanów Zjednoczonych, Luksemburga, Niderlandów.

Obrazy Buszczyka prezentowano na ponad stu wystawach indywidualnych i zbiorowych.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Wspomnienie o Mikołaju Hajduku
(3)

Mikołaj Hajduk zmarł 2 września 1998 roku. Miał 65 lat. Ostatnie dziesięć lat swego pracowitego życia związał z „Przeglądem Prawosławnym”.



Dwanaście lat pracy **Mikołaja Hajduka** w bielskim białoruskim liceum to nie tylko nauczanie łaciny i języka białoruskiego, a także przez sześć lat kierowanie tą placówką. Pan Mikołaj zajmował się w tym czasie własną twórczością i gromadzeniem materiałów dotyczących historii, etnografii, folkloru białoruskich ziem Białostocczyzny. Potem to zaowocuje publikacjami na łamach „Niwy”. „Czasopisu” czy „Przeglądu Prawosławnego”.

Dobrą tradycją w tamtych czasach były częste spotkania białoruskich pisarzy i poetów z licealistami. **Wiktor Szwed**, znany białoruski poeta, starszy od Mikołaja Hajduka, tak wspomina tamte lata:

– Mikołaj Hajduk, kiedy był dyrektorem liceum, bardzo często zapraszał mnie na spotkania z młodzieżą. Czytałem wiersze, dyskutowaliśmy. Jeździliśmy na spotkania do wielu szkół na Białostocczyźnie.

Mikołajowi sporo zawdzięczam w rozwoju swojej drogi twórczej. Zawsze odnosił się do mnie z serdecznością. Pierwszy z naszej grupy literackiej „Białowieża” napisał bardzo dobrą recenzję mojego zbiorku poetyckiego „Dziacinstwa prystań”. Mikołaj najlepiej z naszej grupy władał białoruskim językiem literackim. Toteż nieraz korzystałem z jego pomocy językoznawczej, słowotwórczej. Oprócz spotkań literackich wiele razy uczestniczyliśmy w komisjach konkursów recytatorskich białoruskiej poezji. Mikołaja bardzo cieszyło to, że młodzież z wielkim kunsztem i zrozumieniem podchodzi do białoruskiej poezji.

W owym czasie pracowałem w Warszawie w Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym. Zapraszałem Mikołaja Hajduka na spotkania do siedziby BTSK przy ulicy Senatorskiej. Prowadził cały cykl wykładów i dyskusji dotyczących naszej historii.

Po dwunastu latach pracy w Bielsku Podlaskim Mikołaj Hajduk przeniósł się do Białegostoku. Naturalnym miejscem jego dalszej pracy mogła być, co oczywiste, tylko „Niwa”, wciąż kierowana przez **Jerzego Wołkowyckiego**.

Jerzy Wołkowycki dziś wspomina, jak doszło do tego, że Mikołaj Hajduk został redaktorem tygodnika:

– W 1971 roku z „Niwy” odeszli Sokrat Janowicz i Włodzimierz Pawluczuk – dwa filary naszego pisma. Poszukiwałem nowych pracowników znających język, naszą historię, kulturę i współczesne realia. Zatrudniłem Jana Ciełuszeckiego. Ale on w dziennikarstwie stawiał pierwsze kroki.

Pojawił się wówczas inny kandydat, który już przysyłał do nas białoruskie opowiadania. Widać było, że zna język białoruski. W dodatku ukończył filologię białoruską w Mińsku. To Szymon Romańczuk, dzisiejszy arcybiskup łódzki i poznański. Wtedy był nauczycielem w Liceum Ogólnokształcącym w Michałowie. W rozmowie ze mną zapewnił, że przyjdzie do nas na etat. Trzymałem mu to miejsce ze dwa tygodnie. A czas naglił. Nie przyszedł, a ja wkrótce dowiedziałem się, że Szymon wybrał drogę duchowną.

Najlepszy dla nas byłby – pomyślałem – Mikołaj Hajduk. Pojechałem do niego do Bielska Podlaskiego, gdzie wciąż mieszkał. Namówiłem go na sprzedaż domu w Bielsku Podlaskim. Hajduk przeprowadził się do Białegostoku i wszedł w skład redakcji. Przydzieliłem mu działkę oświaty i historii. Mikołaj doskonale znał się na tej tematyce i rzucił się w wir pracy redakcyjnej, jeździł w teren, zapisywał legendy, pieśni, folklor i drukował w „Niwie”.

Kiedyś Mikołaj Hajduk, zapytany przeze mnie o „Niwę” tamtego okresu, wspominał:

– Był to dobry czas dla tygodnika i dla mnie też. Pisałem na tematy kulturalne, oświatowe i historyczne. To mi odpowiadało.

Przyjemnie było pisać w „Niwie”, bo pismo było popularne. Kilka było powodów tej popularności. Po pierwsze Jerzy Wołkowycki robił pismo ciekawie. Nie podejmował wielkich, politycznych spraw, był otwarty na czytelników, na ich „małe sprawy”.

Ale też i czytelnicy byli inni. Żyło wówczas pokolenie ludzi znających bardzo dobrze język białoruski, lepiej od polskiego. Czytali tylko „Niwę” i żadnej innej gazety.

Nasze wsie nie były wyludnione,

w szkołach Białostocczyzny, gdzie żyli Białorusini, uczono białoruskiego.

Jerzy Wołkowycki podobnie ocenia tamten okres:

– Rok 1971 to początki władzy Edwarda Gierka, a w Białymstoku Zdzisława Kurowskiego. Kurowski nie przeszkadzał w zajmowaniu się naszą tradycją, folklorem, językiem. I Mikołaj Hajduk znakomicie to wykorzystał. Nie będę ukrywał, że współpraca z Mikołajem nie była łatwa. Ale też wyjątkowe u niego były cechy takie jak obowiązkowość i pracowitość.

Wiera Wołkowycka, żona redaktora naczelnego „Niwy" i ówczesna pracownica pisma, dodaje:

– Mikołaj Hajduk był bardzo zorganizowany, miał warsztat dziennikarski i pisarski, gromadził w swoim domowym archiwum kartoteki na tematy go interesujące. To wszystko wyniósł z bardzo dobrego uniwersytetu w Mińsku. Ci co kończyli Uniwersytet w Warszawie nic nie wiedzieli o warsztacie pracy dziennikarskiej. To jak pracował Mikołaj Hajduk dla nas było nowością. We współpracy był trudny, ale lubiłam go za to, że w „Niwie" rozpoczął cykl artykułów na tematy religijne, że białoruskość łączył z prawosławiem.

Wielką nowością na owe czasy był jego wywiad z metropolitą Bazylim. Pamiętam, że baliśmy się drukować tę rozmowę. Ale to było bardzo umiejętnie przeprowadzona rozmowa. Cenzura nie przyczepiła się do publikacji.

Mikołaj Hajduk w „Niwie" stawiał sprawę jasno: „Białorusin, to prawosławny". I jego zasługi dla białoruskiej, prawosławnej, kultury są ogromne.

W 1986 roku Jerzy Wołkowycki poszedł na urlop zdrowotny. Mikołaj Hajduk zastąpił Wołkowyckiego w kierowaniu „Niwą". Czas był coraz bardziej niespokojny politycznie…

Co się działo w „Niwie" dalej – w następnym odcinku.

Michał Bołtryk

fot. **archiwum „Niwy"**

Настольныя беларускія гульні

А'бяднанне на карысць дзяцей і моладзі якія вывучаюць беларускую мову "АБ-БА", як арганізацыя, паўстало ў 2006 г. З гэтай пары бацькі і настаўнікі шмат чаго зрабілі. Апошнім часам пабачылі свет дзве настольныя гульні на беларускай мове.

– Настольныя гульні былі надрукаваныя пад канец мінулага года – гаворыць аўтарка **Аліна Ваўранюк**. – На пачатку гэтага года сарганізавалі сустрэчу з настаўнікамі, на якой гаварылі пра гульні як дапаможнікі ў навучанні беларускай мовы. На сустрэчы прысутнічаў **Ігар Кузьмініч** з Гародні, па прафесіі юрыст, які займаецца правамі чалавека. Гаварыў ён на тэму актыўных мэтадаў навучання – дадае.

Настольныя гульні дафінансаваныя Міністэрствам Унутраных Спраў і Адміністрацыі. Іх раздаюць бясплатна ў школы, настаўнікам і ўсім зацікаўленым вывучэннем беларускай мовы з дапамогай гульняў.

– Задума гульняў паўстала ў час летніку ў Гарадку ў 2008 г. – гаворыць Аліна Ваўранюк. Я заўважыла, што дзеці добра гуляюць, а настольных гульняў на беларускай мове яшчэ не бачыла. Я падрыхтавала дзве гульні, адну арфаграфічную пра ў і у, а другая можа служыць выхадам да іншых гульняў.



Гульня "Ад Буга за Нарву або падарожжа з Мельніка ў Ячна" гэта гульня для двох або больш удзельнікаў. Старт у Мельніку, на поўдні Беласточчыны. Звычайна кідаецца косткай і ідзецца па планшы. Незвычайнае ёсць тое, што назвы мясцовасцяў нясуць у сабе гістарычныя звесткі, розныя цікавінкі, неспадзеўкі, перашкоды і прызы, слаўную гісторыю мінуўшчыны і сучаснасць. Інфармацыі пра іх знаходзім на асобных картачках. Выйгрывае той, хто першы дойдзе ў Ячна.

Арфаграфічная гульня пра "У і Ў" пашырае ў дзяцей і граматычныя веды. Пры ёй можна карыстацца слоўнікамі, а што з гэтым звязана, дзеці прыпамінаюць сабе алфавіт. Пачынае гульню той, у каго найбольш кропак на іґральнай костцы. На планшы трэба назваць у голас тое, што на малюнку (назоўнікі або прыметнікі) і сказаць, якое ў гэтым слове "У". Той, хто добра адгадаў, бярэ адпаведны (чырвоны або зялёны) квадрат. Гульня заканчваецца, калі адзін з яе ўдзельнікаў дойдзе да мэты. Выйгрывае той, хто назбіраў найбольш квадратаў.

Настольныя гульні гэта выдатныя дапаможнікі ў навучанні беларускай мовы, спосаб каб заняткі былі цікавейшымі. Гэта і ціхае чытанне і супрацоўніцтва ў групе. Настольныя гульні аўтарства Аліны Ваўранюк, з рысункамі **Міраслава Здрайкоўскага** гэта не толькі школьныя гульні, гэта магчымасць карысна правясці час для ўсёй сям'і.

Анна Пятроўская



Церква Святого Духа – вид від сторони вівтаря

З Кодня

Штрихи до історії руського роду Сопігів

II

Згідно з родинною історією Іван Сопіга первісно спочив у церкві в Ботьках. Саме там його син **Павло** мав у 1520 році покласти на могилі кам'яну плиту з насиченим українізмами написом у тодішній книжній руській мові та символічними барельєфами.

Напис починається від слів: "Іоанові Симеоновичови Сопіга, наперед писареви, потом канцлірови, к тому гетманові сил Великаго князства Литовскаго и Витопскому, в конец Подляскому воєводі і маршалкови, а к тому найвышшому Великаго князства Литовскаго секретарови, Браславскому старостє. Дідичови на Кодню, з великих литовских господарей урожоному потомку...".

Далі йде заплутаний генеалогічний вивід, який мав доказати, що Сопіги є князівського роду й ведуться від **Сунігайла**, визначного литовського вельможі часів Витовта, який мав бути нащадком великого князя литовського **Гедиміна**.

А як знаємо, онуком Гедиміна був **Ягайло**, отже **Іван Сопіга** мав би бути, хоч і далеким, то все ж таки родичем династії Ягайлонів, володіючої до другої половини XVI ст. у Великому князівстві Литовському і Короні Польській. Ілюстрацією цієї нібито спорідненості були вирізані знизу герби Ягайлонів (Стовпи Гедиміна і Погоня) ті Сопігів (Крини і Лисиця), увінчані князівськими митрами і поєднані стрічкою.

В самому написі бачимо також спробу облагороднити походження прізвища магнатського роду, адже мало б воно взятися від прізвиська одного з приписуваних йому антенатів – **Пуніґайла** Наримунтовича "Сопгія от премудрости реченнаго".

Насправді прізвище Сопіга пішло мабуть від захворювання дихальних шляхів котрогось з Іванових предків, котрий просто голосно сопів.

Отже плита не може слугувати за генеалогічне джерело. Можна сказати, що був це елемент пропагандивної кампанії, яка мала піднести престиж роду, котрий почав рости в значення і багатство.

Була це зрештою кампанія успішна, хоч принесла наслідки щойно у другій половині XVIII сторіччя, коли Сопіги отримали на сеймі князівський титул – саме на основі фальсифікатів із 1512-1572 років.

Однак плита, прикрашена символічними зображеннями смерті (череп), вічності яка обіймає швидко проминаючий час (поглинаючий свій хвіст вуж уроборос і крилата клепсидра) та мудрості (сова н книзі і сувої пергаменту), є дуже цікавою пам'яткою мистецтва.

Цікава вона також для мовознавців, адже дуже багато в ній слідів живої української мови. Завданням для дослідників є також окреслення реального часу виникнення цієї пам'ятки, яка зараз зберігається в церкві Святого Духа в Кодні.

Також сама коденська церква, фундована біля 1530 року **Павлом Сопігою**, є дуже цікавою пам'яткою церковної архітектури.

Адже зведено її в майже класичному готичному стилі. На приналежність храму східній православній церкві вказують лише нечисленні елементи, такі як півкруглі арки над входом та на фронтовій стіні, на якій первісно були також розміщені керамічні ікони із зображеннями святих.

Натомість по-мистецьки оформлений кам'янний портал вхідних дверей, який оздоблено щитами

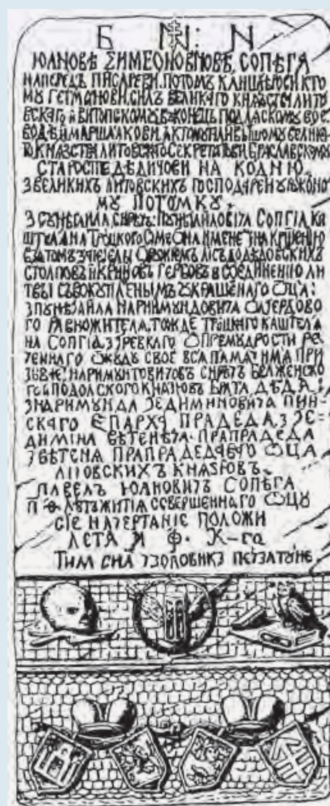
Портал церкви св. Духа в Кодні
Відрис таблиці Іванові Сопізі. Рисунок із другої половини XIX ст.

із гербами Крини і Лисиця, має вже ренесансний характер.

На життя Павла Сопіги, який у 1557-1558 роках був підляським воєводою та помер у 1579 році, випали великі історичні зміни. У 1566 році відбувся поділ Підляського воєводства, від якого відділено східну частину, з Берестям і Кам'янцем, та приєднавши до неї Пинську землю створено нове воєводство, яке отримало назву Берестейського.

Незабаром, на унійному сеймі в Люблині, у 1569 році, Підляське воєводство, а згодом також Волинське, Київське і Брацлавське приєднано до Корони Польської.





Берестейське воєводство, як єдина територія з українським населенням, залишилася при Великому князівстві Литовському. Таким способом маєтки Павла Сопіги опинилися в різних воєводствах, а навіть різних державах.

Але на цьому ж люблинському сеймі Корону Польську і Велике князівство Литовське об'єднано у одну конфедеративну Річ Посполиту Обох Націй.

Разом із стрімким культурним зростом у Польщі, для якої саме XVI сторіччя було "золотим віком", сприяло це швидкій полонізації руської магнатської верхівки, яка з часом почала також відрикатися й Православної церкви.

Все ж таки ще сини Павла Сопіги зберігали вірність батьківській вірі. Найбільш позитивно в історії записався **Богдан Сопіга**, дідич Ботьків, який у 1585 році був автором листа до короля **Стефана Баторія**, щоб цей відступив від спроб насильного примушування православних користуватися нововведеним грегоріянським календарем. Підтримував він також братський рух, зокрема у Вильні, в якому часто перебував оскільки займав державні пости саме в "литовських" воєводствах – був берестейським, а згодом смоленським каштеляном, пізніше мінським воєводою.

Мав Богдан також живі контакти із львівським ставропігійним братством, яке на його прохання у 1591 році відправило до віленської братської школи двох своїх найкращих викладачів – Кирила Транквіліона-Ставровецького та Степана Зизанія.

Про підтримку Богданом Сопігою церковних братвств в обох містах та його приналежність до гурту їх членів львів'яни повідомляли у 1592 році константинопільського патріярха.

Рік пізніше львіське братсвтво просило Сопігу про домомогу в конфлікті з львівським єпископом Гедеоном Болобаном, який хотів лишити його патріарших привілеїв та піпорядкувати своїй владі. Не відомо чи Богдан зміг включитися в розв'язку конфлікту, адже саме 1593 року він помер.

У 1599 році помер другий із синів Павла – **Микола**, якому належав Кодень.

Його син Микола (б. 1581-1640) був вже ревним католиком і вславився викраденням із Риму рахованого чудотворним образу Матері Божої з Гваделюпи, який після різних перипетій, отримавши папське прощення, помістив у 1636 році в коденському костелі св. Анни, якого був фундатором. "Перехрестив" він також своїх предків, перенісси до костела тіло Івана Сопіги, його батьком перепоховане у коденській Святодухівській церкві. Таким символічним способом зірвано з традицією перших дідичів Кодня. Римокатоликами стали також сини Богдана.

Все ж таки, хоч фінал невтішний, показана тут у загальному нарисі історія трьох поколінь підляської гілки роду Сопігів, додає чергові барвисті камінці, з яких будуємо своє минуле.

Отже варто й нині згадувати про першого підляського воєводу Івана та його синів і онуків.

Юрій Гаврилюк
фотографії та репродукції
Юрія Гаврилюка





Bielskie święto słowa

Konkurs „Trójgłos poetycki" w tym roku odbył się już po raz dziesiąty. Przez trzy dni przesłuchań, od 6 do 9 października, wystąpiło ponad osiemdziesięciu recytatorów z wierszami po polsku, białorusku i ukraińsku. Konkurs wykroczył już poza ziemię bielską – podkreślił Sergiusz Łukaszuk, dyrektor Bielskiego Domu Kultury, w którym odbywa się „Trójgłos".

W tym roku konkurs był jedną z części projektu „Bielskie spotkania z literaturą pogranicza". W ciągu dwóch miesięcy odbyły się warsztaty prozatorskie, teatralne, recytatorskie, spotkania z bielskimi poetami, a prezentacja laureatów była połączona z zapustami teatralnymi.

Pomysłodawczyni i organizatorka „Trójgłosu" i „Zapustów", **Elżbieta Fionik**, może być zadowolona, bo efekty dziesięcioletniej pracy na subtelnej, na co dzień niedocenianej, niwie sztuki słowa są trwałe. Było je widać na podsumowaniu. To przyciągający uwagę recytatorzy, działający przy Bielskim Domu Kultury zespół teatralny Antrakt – z maluchami świetnie radzącymi sobie z trudnymi do wymówienia wierszami po polsku, i grupą obrzędową prezentującą tutejszy folklor, a także ci, którzy zaszczepiony przed laty pod dachem BDK szacunek do słowa pielęgnują nadal – studziwodzka Żemerwa i **Tomasz Sulima**, który wystąpił z piosenką autorską.

Tegoroczne Grand Prix „Trójgłosu" poetyckiego wśród najmłodszych zdobyła **Aleksandra Golonko** z bielskiego przedszkola niepublicznego, prowadzonego przez bractwo świętych Cyryla i Metodego. W kategorii klas jeden-trzy gówna nagroda przypadła **Aleksandrze Petkov**, a w kategorii klas cztery-sześć **Łukaszowi Filipiukowi**. Wśród gimnazjalistów równorzędne nagrody główne zdobyli **Sebastian Misiuk** i **Grzegorz Burzyński**, a w kategorii szkół ponadgimnazjalnych **Oksana Ryżyk** i **Natalia Kondratiuk-Świerubska**.



Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik,
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska,
Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Druk: Orthdruk, Białystok

Obok: najmłodsza grupa zespołu Antrakt, Elżbieta Fionik, zastępca wójta gminy Bielsk Podlaski Anatol Filipczuk gratuluje Aleksandrze Golonko

Święty Paweł Wyznawca

Arcybiskup (patriarcha) Konstantynopola (6 XI / 19 XI)

Pochodził z Tessalonik. W pierwszej połowie IV wieku był następcą św. Aleksandra na patriarszym tronie Konstantynopola. W owym okresie trwały zażarte spory z arianami, którym udało się skłonić na swoją stronę cesarza wschodniej części imperium rzymskiego – Konstancjusza. Posiadali oni tam ogromne wpływy. Paweł był wobec tej herezji nieprzejednany i dlatego arianie starali się nie dopuścić do jego wyboru na patriarchę. Wystawili więc własnego kandydata, Macedoniusza, który podzielał ich poglądy. Zwyciężył wszakże Paweł. Jego bezkompromisowość w stosunku do arianizmu sprawiła, iż Konstancjusz trzykrotnie pozbawiał Pawła patriarszej godności. Cesarz nie zważał nawet na to, że patriarcha cieszył się poparciem papieża rzymskiego, a także rodzonego brata Konstancjusza – Konstansa, imperatora zachodniej części cesarstwa. Po jego śmierci Konstancjusz zesłał Pawła na wygnanie do Kukuz w Armenii. Tam też patriarcha poniósł męczeńską śmierć „za Odwieczną i Jednoistotną Trójcę" – został w 350 roku uduszony przez arian omoforem podczas sprawowanej przez siebie św. Liturgii.

Z oficjum na dzień św. Pawła wyznawcy arcybiskupa (patriarchy) Konstantynopola
STICHERY на гдⷵ҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 4.)

Па́vелъ бг҃оглаго́ливый тѧ̀ подо́бника рꙋкополага́етъ тезоиме́нно зове́ма, и҆ нра́вы ᲂу҆краша́ема тогѡ̀ всебл҃же́нне, и҆ бг҃оче́стїемъ, и҆ мꙋ́жествомъ дꙋшѝ, и҆ терпѣ́нїемъ ѡ҆бстоѧ́нїй, и҆ ре́вностїю распала́ема, правосла́вїѧ побо́рниче. є҆мꙋ́же и҆ ны́нѣ спрославлѧ́ешисѧ въ нбⷭ҇ныхъ ѻ҆би́телехъ.

Tłumaczenie

Paweł o Bogu zwiastujący wyświęca cię (domyśln. swego) naśladowcę, nazywanego tym samym (z nim) imieniem, ozdabianego (domyśln. przez ciebie samego) cechami jego (charakteru), (o) powszechnie wielbiony, a także pobożnością i męstwem duszy oraz wytrwałością w nieszczęściach i rozpalanego żarliwością, prawosławia obrońco; z nim też obecnie dostępujesz chwały w niebiańskich przybytkach.

UTWÓR 2. (ton 4.)

А҆́рїа безбо́жнаго, и҆ ѕлоче́сти́ваго македо́нїа, тве́рдыми догма́тѡвъ твои́хъ жи́лами ᲂу҆дави́лъ є҆сѝ: пра́вымъ же сло́вомъ ᲂу҆че́нїѧ правосла́вныхъ мно́жества, свѧщенномꙋ́чениче ѻ҆́ч҃е ᲂу҆тверди́лъ є҆сѝ. тѣ́мъ твоѐ пресвѣ́тлое и҆сповѣ́данїе прїе́мъ, цр҃ствїѧ показа̀ ѻ҆́бщника чл҃вѣколю́бецъ.

Tłumaczenie

Ariusza bezbożnego i niegodziwego Macedoniusza mocnymi (dosł. twardymi) twych dogmatów żyłami udusiłeś, (pełnym) prawdy natomiast słowem nauki prawosławnych rzesze, ojcze hierarcho-męczenniku, (domyśln. w wierze) umocniłeś; przeto twoje wielce świetliste świadectwo (domyśln. wiary) przyjąwszy, królestwa uczynił (dosł. pokazał) (domyśln. cię) uczestnikiem Miłujący człowieka (domyśln. Bóg).

UTWÓR 3. (ton 4.)

Тече́нїе соверши́вша тѧ̀, и҆ вѣ́рꙋ соблю́дша, і҆ера́рше бл҃же́нне, хрⷭ҇то́съ вѣнча̀ свѣ́тлымъ вѣнце́мъ пра́вды, и҆ ᲂу҆красѝ твоѐ и҆сповѣ́данїе достоꙋ́дне: тѣ́мъ нбⷭ҇ное наслѣ́дїе прїе́мъ, сп҃сꙋ моли́сѧ ѡ҆ воспѣва́ющихъ тѧ̀.

Tłumaczenie

Ciebie, któryś bieg zakończył oraz wiarę zachował, hierarcho błogosławiony, Chrystus udekorował (dosł. uwieńczył) świetlistym wieńcem sprawiedliwości i przyozdobił twoje świadectwo (domyśln. wiary), (o) godny wszelkiego podziwu; przeto niebieskie dziedzictwo otrzymawszy, do Zbawiciela módl się za sławiących cię w pieśniach.

UTWÓR 4. (ton 4.)

Па́vле всебл҃же́нне, и҆сповѣ́данїѧ тезоимени́те, те́плѣ бл҃гохвалѧ́щихъ тѧ̀ предста́тель бы́въ, ѿ всѧ́кїѧ бѣды̀, всѧ́кагѡ грѣха̀ и҆ бꙋ́ри страсте́й, и҆ мꙋчи́тельства, ѻ҆́ч҃е и҆зба́ви, ꙗ҆́кѡ мꙋ́ченикъ непобори́мь, и҆ і҆ера́рхъ бл҃гопрїѧ́тенъ: дерзнове́нїе бо стѧжа̀ ко хрⷭ҇тꙋ̀ бг҃ꙋ на́шемꙋ.

Tłumaczenie

Pawle powszechnie wielbiony, ze świadectwem (wiary) współimienny, wdzięcznie chwalących cię zostawszy orędownikiem, od wszelkiego nieszczęścia, wszelkiego grzechu oraz burzy namiętności i tyranii, ojcze, wybaw, jako męczennik niepokonany i hierarcha wielce łaskawy: albowiem śmiałość zasłużyłeś (dosł. zdobyłeś) wobec Chrystusa Boga naszego.

UTWÓR 5. (*sławnik,* ton 1.)

А҆рхїере́йскою ѻ҆де́ждею ѡ҆дѣ́ѧвсѧ, преподо́бне ѻ҆́ч҃е, тезоимени́томꙋ па́vлꙋ поревнова́лъ є҆сѝ: гоне́нїѧ претерпѣ́въ и҆ ѡ҆бстоѧ́нїѧ, въ свои́хъ при́сныхъ болѣ́знехъ, вредосло́внаѧ мнѣ̑нїѧ а҆́рїева посрами́лъ є҆сѝ: и҆ пострада́въ бо за безнача́льнꙋю и҆ є҆диносꙋ́щнꙋю трⷪ҇цꙋ, ѕлоче́сти́ваго и҆ дꙋхобо́рца низложи́лъ є҆сѝ македо́нїа, и҆ правосла́внꙋю всѣ́мъ ᲂу҆ѧсни́въ вѣ́рꙋ, съ невеще́ственными водворѧ́ешисѧ а҆́гг҃лы. съ ни́миже и҆ ны́нѣ молѝ спасти́сѧ дꙋша́мъ на́шымъ.

Tłumaczenie

W arcykapłańską szatę oblekłszy się, świątobliwy (upodobniony w świętości do Boga) ojcze, współimiennego Pawła żarliwie podążyłeś w ślad: zniósłszy prześladowania i napaści, wśród swoich nieustannych cierpień bluźniercze poglądy Ariusza ośmieszyłeś; i doznałeś cierpień za Odwieczną oraz Współistotną Trójcę, bowiem niegodziwego i duchoburcę obaliłeś – Macedoniusza; prawosławną wszystkim wyłożywszy wiarę, z

bezcielesnymi zamieszkujesz aniołami; z nimi również obecnie módl się o zbawienie dusz naszych.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Przedmiotem naszego komentarza teologicznego będzie wypowiedzenie zawarte w trzeciej sticherze: **Тече́нїе соверши́вша тѧ̀, и҆ вѣ́рꙋ соблю́дша, і҆ера́рше бл҃же́нне, хрⷭ҇то́съ вѣнча̀ свѣ́тлымъ вѣнце́мъ пра́вды** – pol. *Ciebie, któryś bieg zakończył oraz wiarę zachował, hierarcho błogosławiony, Chrystus udekorował (dosł. uwieńczył) świetlistym wieńcem sprawiedliwości.* Pisząc te słowa autor stichery inspirował się tekstem zawartym w drugim liście apostoła Pawła do jego ucznia, Tymoteusza (4,7-8): *W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg zakończyłem, wiary ustrzegłem (w cs. raczej: wiarę zachowałem). Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego* (Biblia Tysiąclecia).

Mówiąc o biegu św. Paweł miał na myśli pracę ewangelizacyjną, jaką prowadził wśród Żydów, ale przede wszystkim wśród pogan. Porównuje ją do zawodów sportowych: *Czy nie wiecie, że gdy zawodnicy biegną na stadionie, wszyscy wprawdzie biegną, lecz jeden tylko otrzymuje nagrodę? Przeto tak biegnijcie, abyście ją otrzymali. Każdy, który staje do zapasów, wszystkiego sobie odmawia; oni aby zdobyć przemijającą nagrodę (dosł. zniszczalny wieniec – ks. S.S.), my zaś nieprzemijającą (dosł. niezniszczalny – ks. S.S.)* (1 Kor 9,24-25; BT). Słowa te znaczą, iż w celu zdobycia niezniszczalnego wieńca – wiecznej, nieprzemijającej nagrody należy natężać wszystkie swe siły, jak to czynią zawodnicy na stadionie, walcząc o wieńce zniszczalne – przemijające. Tak właśnie postępował ap. Paweł, który około 67 roku napisał drugi list do Tymoteusza z Rzymu – w czasie powtórnego uwięzienia, przeczuwając bliską śmierć, ale też przygotowaną dla niego przez Chrystusa nagrodę – niezniszczalny wieniec. Podobnie niestrudzonym pracownikiem okazał się Paweł wyznawca, arcybiskup Konstantynopola, dlatego też autor stichery mógł zastosować podobną wypowiedź w tekście wspomnianego utworu, poświęconego temu ostatniemu świętemu.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym przykuwa uwagę wypowiedzenie (zdanie złożone) zawarte w piątej sticherze: **и҆ пострада́въ бо за безнача́льнꙋю и҆ є҆диносꙋ́щнꙋю трⷪ҇цꙋ, ѕлочести́ваго и҆ дꙋхобо́рца низложи́лъ є҆сѝ македо́нїа** – pol. *i doznałeś (dosł. doznawszy) cierpień za Odwieczną oraz Współistotną Trójcę, bowiem niegodziwego i duchoburcę obaliłeś – Macedoniusza.* Jest to więc wypowiedzenie złożone z imiesłowowego równoważnika zdania (oznajmienia) i pełnego zdania (z *verbum finitum*), jak na to wskazują człony składowe tej konstrukcji: imiesłów **пострада́въ** (*doznawszy cierpień*) oraz czasownik osobowy **низложи́лъ є҆сѝ** (*obaliłeś*). I nie byłoby w tej konstrukcji nic nadzwyczajnego, gdyby nie spójnik współrzędny przyczynowo-uzasadniający (drugi ze spójników) **бо** (staropolskie *bowiem*), który sygnalizuje już współrzędny stosunek obydwu wypowiedzeń składowych (ich granice wyznacza przecinek). Występuje on w bezpośrednim sąsiedztwie z imiesłowem **пострада́въ** (**бо**), jednakże analiza logiczno-syntaktyczna wskazuje, iż ustosunkowuje on oba wypowiedzenia tak, że treść pełnego zdania jest uzasadnieniem treści (wartości semantycznej) oznajmienia imiesłowowego, a nie odwrotnie. W związku z tym powinien on zajmować pozycję wewnątrz pełnego zdania **и҆ пострада́въ за безнача́льнꙋю и҆ є҆диносꙋ́щнꙋю трⷪ҇цꙋ, ѕлочести́ваго бо** (spójnik **бо** stawia się w pozycji po pierwszym członie wypowiedzenia) **и҆ дꙋхобо́рца низложи́лъ є҆сѝ македо́нїа**, a nie wewnątrz konstrukcji imiesłowowej. Logicznym uzasadnieniem takiego stanu rzeczy jest to, iż święty nie dlatego obalił duchoburcę Macedoniusza, bo doznał cierpień za Odwieczną i Współistotną Trójcę, lecz na odwrót – doznał tych cierpień, bowiem obalił heretyka. Obalenie, zdyskredytowanie herezjarchy stało się tym czynnikiem, który spowodował, iż Paweł cierpiał, że brano na nim odwet. I to ważne: zdyskredytował on tego człowieka – jego fałszywe poglądy – w obronie czci Świętej Trójcy.

Istnieje kilka możliwości przedstawienia treści tego wypowiedzenia z uwzględnieniem zawartego w nim aspektu logicznego (przyczyna – skutek) ze względu na to, iż dla wyrażenia określonej relacji semantycznej mamy do dyspozycji obocznie konstrukcje hipotaktyczne i parataktyczne, których wykładnikami są odpowiednie spójniki. My jednakże w naszym artykule nie będziemy szerzej rozwijać tego tematu, a ograniczymy się tylko do omawianej konstrukcji. Tak więc imiesłów, będący centrum oznajmienia (równoważnika) – semantyczne orzeczenie, pomimo iż posiada formę podrzędną, znaczeniowo jawi się składnikiem współrzędnym w stosunku do orzeczenia (zdania) w formie *verbum finitum*. Zatem bez szkody dla stosunków składniowych w omawianym wypowiedzeniu można go przekształcić w czasownik osobowy – pełne orzeczenie, w wyniku czego powstanie konstrukcja bardziej przejrzysta w formie wypowiedzenia złożonego współrzędnie z pełnych zdań: **и҆ пострада̀** (aoryst, 2 osoba liczby pojedynczej) **за безнача́льнꙋю и҆ є҆диносꙋ́щнꙋю трⷪ҇цꙋ, ѕлочести́ваго бо и҆ дꙋхобо́рца низложи́лъ є҆сѝ македо́нїа** – pol. *i doznałeś cierpień za Odwieczną oraz Współistotną Trójcę, niegodziwego bowiem i duchoburcę obaliłeś – Macedoniusza*.

Na zakończenie należy jeszcze wyjaśnić, na czym polega relacja współrzędna uzasadniająca. Otóż w pierwszym linearnie wypowiedzeniu przytacza się jakiś fakt, natomiast w drugim jego uzasadnienie (przyczynę). W cerkiewnosłowiańskim wykładnikami tej współrzędnej relacji są spójniki **ꙗ҆́бо** (albowiem), **бо** (bowiem). Pierwszy stawia się na początku zdania uzasadniającego, natomiast drugi, jak wspomnieliśmy wyżej, po jego pierwszym członie.

o. protoijerej Stanisław Strach



S hlubokou lítostí Vám oznamujeme, že dne 11. října 2009 nás opustil

pan

MUDr. Jiří Karpowicz

manželka **Stanislava Karpowiczová**

synové **MUDr. Andrej Karpowicz**

MUDr. Igor Karpowicz

snacha **MUDr. Miroslava Karpowiczová**

vnoučata **Sofie, Sergej a Jiří**

Z bólem powiadamiamy, że 11 października odszedł
nasz wielki redakcyjny przyjaciel, doktor nauk medycznych
JIŘI KARPOWICZ z czeskich Karlovych Var,
urodzony w Piotrkowie Trybunalskim syn przedwojennego
piotrkowskiego duchownego o. Andrzeja Karpowicza.
Pomyślny rozwój Cerkwi prawosławnej był zawsze
wielką troską naszego przyjaciela.
Wyrazy serdecznego współczucia składamy żonie, dzieciom
i wnukom *usopszaho raba Bożago Gieorgija*.
Wiecznaja pamiat'.

Duchownym, chórowi, kuzynom, przyjaciołom, sąsiadom,
znajomym, delegacjom, współpracownikom oraz wszystkim
uczestnikom pogrzebu za szczerą modlitwę, uczestnictwo w
uroczystościach pogrzebowych oraz odprowadzenie na miejsce
wiecznego spoczynku naszego Męża, Ojca, Dziadka

ŚP. JANA OLSZEWSKIEGO

Serdeczne podziękowania składają pogrążeni w smutku
Żona, Dzieci oraz Wnuk

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

7 listopada – XIV Ogólnokrajowy Turniej Piłki Koszykowej Młodzieży Prawosławnej, godz. 8.30 Publiczne Gimnazjum Nr 18 w Białymstoku, ul. Magnoliowa 13; zgłoszenia drużyn do 5 listopada; więcej informacji u o. Jana Troca, tel. fax 085 664 33 44 lub tel. 085 664 33 45

7 listopada – spotkanie bractwa studentów i młodzieży pracującej na temat: Życie po życiu. Sąd osobisty i Sąd Ostateczny, które poprowadzi o. dr Marek Ławreszuk, parafia św. Eliasza w Białymstoku, godz. 18.30

7 listopada – wykład o. Leoncjusza Tofiluka na temat duchowych i psychologicznych znaczeń sakramentu pokuty, Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej, Biała Podlaska, godz. 18.00

13 listopada – VI Przegląd Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej - cerkiew św. św. Piotra i Pawła w Siemiatyczach, godz. 17.00

14 listopada – święto św.św. Lekarzy i Cudotwórców Kosmy i Damiana. Liturgia o godz. 10.00 w cerkwi św. Jana Teologa w Białymstoku na Bacieczkach, gdzie od sierpnia przechowywana jest cząstka relikwii świętych

14 listopada – walne zgromadzenie BMP diecezji warszawsko-bielskiej, godz. 8.00 – liturgia w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce

15 listopada – VI Przegląd Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej – cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Siemiatyczach, godz.17.00

16-26 listopada – Dni Kultury Rosyjskiej w Białymstoku, tel. 698 881 259

21 listopada – spotkanie bractwa studentów i młodzieży pracującej, poświęcone sektom, parafia św. Eliasza w Białymstoku, godz. 18.30

27-28 listopada – XXXIII Walne Zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, informacje pod nr. tel. 085 742 65 28

30 listopada – wykład o współczesnych problemach bioetycznych w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej wygłosi o. Artur Aleksiejuk, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

Zapraszamy na sympozjum

Stowarzyszenie Prawosławne im. Świętych Apostołów Piotra i Pawła we Wrocławiu zaprasza na XXV sympozjum, które odbędzie się w dniach 27-28 listopada 2009 roku (piątek - niedziela) w Sokołowsku.

Koszt sympozjum 180 zł (noclegi + wyżywienie + inne koszta). Planowana jest wycieczka do Czech.

Zgłoszenia prosimy kierować telefonicznie do 20 listopada do kancelarii arcybiskupa: 071 / 339 71 14; 071 / 352 32 98 po 21 lub 071/342 70 80 w godzinach od 9 do 15. Prosimy podać imię i nazwisko, PESEL, adres zamieszkania.

Sympozjum odbędzie się w Ekumenicznym Ośrodku Spotkań Integracyjnych przy Domu św. Elżbiety w Sokołowsku, ul. Parkowa 4, tel. 074 / 845 10 99, 667 991 704.

Dojazd: Trzeba wysiadać na stacji Wałbrzych Miasto, autobusem miejskim do Placu Grunwaldzkiego, następnie busem do Sokołowska.

Lubomiła Rydzanicz



Czy wiecie, skąd się wzięła kutia na panichidzie i co oznaczają słowa *Wiecznaja pamiat'*? Jak św. Mikołaj Serbski pocieszał matkę, która nie mogła odnaleźć mogiły syna, a modlitwa św. Jana z Kronsztadu uratowała małego Sieriożę? Czy wiecie, co powiedział arcybiskup Josif w związku z lotem Gagarina w kosmos, jaka była droga Nikity Michałkowa do Cerkwi i co łączy okręt szkoleniowy rosyjskiej marynarki Kruzensztern z pałacem w Dojlidach? O tym wszystkim piszemy w najnowszych Czytaniach na rok 2010. Znalazły się w nich też żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, wiersze, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach niezmiennie nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Cena detaliczna egzemplarza (wraz z wysyłką) wynosi 8 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 6 zł, na miejscu w wydawnictwie 5 zł.

Zamówienia prosimy przesyłać na adres: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 085 / 745 54 95

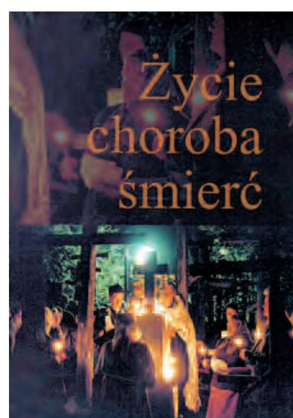
Pieniądze należy wpłacać na konto Fundacji: 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Czytania"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu
lub pod numerem telefonu 085 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

EWA. Lat 27, panna ze średnim wykształceniem, z Białegostoku, pozna kawalera z wyższym lub średnim wykształceniem

JULITA. Lat 31, panna, mieszka i pracuje w Białymstoku, szczera, uczciwa, pozna kawalera, który chciałby stworzyć szczęśliwą rodzinę

MARTA. Lat 37, panna z wyższym wykształceniem, uczciwa, domatorka, pozna poważnego kawalera lub wdowca: ambitnego, wykształconego, niepalącego, szukającego swojej drugiej połówki

PIOTR. Lat 35 (175 cm wzrostu), Podlasianin, wykształcenie średnie, zmotoryzowany, niezależny finansowo, z własnym domem, pracowity, pozna panią do lat 36, szczupłą, energiczną

PODLASIANIN. Lat 52, bez zobowiązań, niezależny finansowo, pogodnego usposobienia, niepalący i nie tolerujący pijaństwa, pozna panią w celu założenia rodziny

SAMOTNA. Średniego wykształcenia i wzrostu, materialnie niezależna, pozna pana około 70 lat, prawosławnego, kulturalnego

STEFAN. 54 lata, 170 cm wzrostu, bez nałogów, pracujący na roli, pozna panią (może być z dzieckiem)

STEFANIA. Wykształcenie średnie, szczupła (wzrost 162 cm), szczera, materialnie niezależna, na emeryturze, pozna najchętniej wdowca w wieku od 68 do 71 lat, spokojnego, bez nałogów

Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.przegladprawoslawny.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

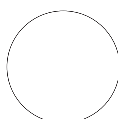
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

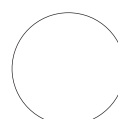
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



.... (opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy





Na ratunek cerkwi w Ząbkowicach Śląskich

W sierpniu 2009 roku zostałem proboszczem parafii św. Jerzego w Ząbkowicach Śląskich. Miasto, oddalone od Wrocławia o 65 kilometrów, liczy około 16 tysięcy mieszkańców.

Parafia prawosławna została tu erygowana w 1969 roku i w owym czasie skupiała około stu sześćdziesięciu wyznawców. Władze miasta zaproponowały na świątynię trzy opuszczone budynki sakralne, wszystkie w złym stanie technicznym. Wybrany został ten w stosunkowo najlepszym, położony niedaleko siedziby władz.

Parafia wystąpiła o formalne przyznanie budynku, lecz został on oddany Kościołowi polskokatolickiemu. W tej sytuacji biskup **Bazyli Doroszkiewicz** (późniejszy matropolita) zdecydował się na dawną kaplicę szpitalną św. Jerzego przy ulicy Kłodzkiej 6, wzniesioną z fundacji książęcej na początku XIV wieku i oddaną katolickiemu zakonowi Bożogrobców z Nysy.

Był to zakon związany z wyprawami krzyżowymi, a w czasie stacjonowania w Palestynie (do trzynastego wieku) do jego podstawowych obowiązków należało odprowadzanie pątników, obrona Grobu Chrystusa oraz uczestniczenie w wyprawach przeciw niewiernym.

Po klęsce wypraw krzyżowych zakon rozwijał się w Europie. Szerzył kult Grobu Pańskiego, zakonnicy prowadzili też działalność charytatywną.

Bożogrobcy rozwijali w Europie kult św. Jerzego Zwycięzcy, który najwyraźniej przejęli od chrześcijan wschodnich.

Na Śląsku, gdzie obecność instytucji krzyżowych była wyrazista, kościołów św. Jerzego powstało więcej niż w innych częściach średniowiecznej Polski.

Być może to, że patronem świątyni był św. Jerzy Zwycięzca, zadecydowało, iż władyka Bazyli wybrał właśnie tę świątynię, mimo że zawalił się w niej dach i strop nawy głównej i do potrzeb liturgicznych cerkwi można było zaadaptować jedynie prezbiterium. Przedzielono je współczesnym ikonostastem, dzieląc na część ołtarzową i środkową dla wiernych, natomiast całe pomieszczenie odgrodzono od nawy głównej ścianą, którą własnymi rękoma wzniósł władyka Bazyli.

Najcenniejszym śladem przeszłości w obecnej cerkwi św. Jerzego są gotyckie freski na południowej ścianie, pochodzące prawdopodobnie z drugiej połowy czternastego wieku, odkryte przypadkowo w 1931 roku w czasie prac konserwatorskich i – inny fresk – w 1967 roku. Pierwszy z nich przedstawia cykl pasyjny. Malowidła, umieszczone dwa i pół metra nad podłogą, są podzielone na kwatery, każda o wysokości mniej więcej metra. W pierwszym dolnym rzędzie od lewej strony widać Chrystusa u Annasza, Chrystusa u Kajfasza, kolejna jest zniszczona. W drugim rzędzie znajdują się częściowo zniszczone postacie



Drugi fresk przedstawia św. Jerzego walczącego ze smokiem. W górnej części widać zamek z domem mieszkalnym i bramą. U podnóża zamku księżniczka obserwuje walkę toczoną w jej obronie. Przyglądają się jej też para królewska i inne postacie.

Niestety, wilgoć zżera ściany, tynk się odłupuje, co stwarza zagrożenie nie tylko dla fresków, ale i dla całej świątyni. Również nawa główna, pozbawiona dachu, ledwo się trzyma.

Wschodzie.Obecnie parafia jest mikroskopijna. Nie ma na miejscu mieszkania dla duchownego. Dojeżdżam z Wrocławia, a mój wikariusz, o. **Piotr Nikolski**, ze Świdnicy, co dwa tygodnie, na przemian. Chcemy ratować to, co jeszcze można, ale bez Bożej i waszej pomocy będzie to niemożliwe. Kapitalny remont będzie kosztować nie dziesiątki, a setki tysięcy złotych.

Proszę, pomóżcie nam. Oto numer konta:

Pragnę wyrazić głęboką wdzięczność dotychczasowym ofiarodawcom: Przeglądowi Prawosławnemu – 300 zł, Jerzemu Andrejukowi, dyrektorowi Orthdruku – 150 zł, Irenie Treszczotko, kierownikowi Centrum Kultury Prawosławnej – 100 zł; o. mitratowi Mikołajowi Kiełbaszewskiemu – 40 zł; Towarzystwu Ruś i skansenowi w Białowieży na czele z przewodniczącym towarzystwa, prof. Anatolem Odzijewiczem – 1600 zł; parafii św.św. Piotra i Pawła w Siemiatyczach za umożliwienie przeprowadzenia kolekty, gdzie zebrałem 391 zł oraz parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Siemiatyczach, za umożliwienie kolekty, gdzie zebrałem 1036,20 zł.

Marii Magdaleny i św. Jana, a także scena przybicia do krzyża i droga na Golgotę. W trzecim rzędzie Zmartwychwstanie, złożenie do grobu i fragment zdjęcia z krzyża. Wreszcie w czwartym rzędzie na samej górze znajduje się scena Wniebowstąpienia.

Jeśli natychmiast nie zostaną podjęte prace remontowe, zabytek zniszczeje bezpowrotnie. Nasza parafia jest prawdopodobnie jedyną w Polsce parafią prawosławną, która posiada fresk w stylu zachodnim, przedstawiający św. Jerzego, tak bardzo czczonego na

Parafia prawosławna św. Jerzego
ul. Kłodzka 6A
57-200 Ząbkowice Śląskie
Lukas Bank SA we Wrocławiu
53 1940 1076 3076 5580 0000 0000

o. protoijerej Stanisław Strach

fot. **archiwum parafii**

Mozaika ze Starosielc

Sztuka mozaiki, tak charakterystyczna dla Cesarstwa Bizantyńskiego, przez całe wieki pozostawała w zapomnieniu. Brakowało mistrzów, a może przede wszystkim możnych fundatorów, wszak mozaika, czyli tworzenie obrazu przy pomocy małych, różnokolorowych fragmentów szkliwa, jest pracą benedyktyńską i wymagającą mistrzostwa, a zatem kosztowną.

W drugiej połowie XIX wieku wydobywano tę technikę z zapomnienia w Sankt Petersburgu, w stolicy rosyjskiego imperium, miedzy innymi w Isakowskim Soborze, a także w cerkwi *Spas na Krowi*.

Na początku wieku XX ta sztuka dotarła i nad Wisłę. Tysiąc metrów kwadratowych mozaiki, wykonywanej przez najlepszych mistrzów, pokryło wnętrze soboru św. Aleksandra Newskiego na Placu Saskim w Warszawie. Gdyby władze polskie nie zburzyły soboru w latach 1920-1926, dziś te mozaiki podziwialiby ludzie z całego świata. A tak ich ocalałe niewielkie fragmenty można jedynie zobaczyć w dolnej cerkwi św. Marii Magdaleny w Warszawie i w cerkwi w Baranowiczach na Białorusi.

Do mozaiki wraca się teraz na Wschodzie. Mozaikarze pracują choćby przy monasterze w Nowinkach pod Mińskiem.

W tym monasterze całe sklepienie absydy nad częścią ołtarzową w cerkwi Matki Bożej *Dzierżawnej* mieni się złotem i tęczą kolorów mozaiką o powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych.

Mozaika dotarła i do Starosielc, dziś dzielnicy Białegostoku. Proboszcz parafii Zaśnięcia Bogarodzicy w Starosielcach, o. **Jan Troc**, mówi:

– Mozaika, choć była bardzo kosztowna, budzi zachwyt, zarówno wśród prawosławnych jak i katolików, którzy również chętnie przychodzą, by pomodlić się przed Bogarodzicą, przedstawioną na mozaice.

Praca znajduje się na zewnątrz cerkwi, na wschodniej ścianie ołtarzowej absydy. Jej powierzchnia wynosi cztery metry kwadratowe.

Nad jej układaniem trudziło się przez trzy tygodnie trzech mistrzów z Równego na Ukrainie. Powstała na miejscu malowidła o tej samej treści, zbyt mocno wypłukanego już przez deszcze i wypalonego słońcem.

(ar)

Fotografia mozaiki na następnej stronie



Mozaika na absydzie cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Starosielcach

Fot. Anna Radziukiewicz

ISSN 1230-1078 11